

• Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Krzyżówki na weekend • Plotki, ciekawostki

MAGAZYN

• Czy rzeczywiście grozi nam bunt maszyn? STR. 12-13



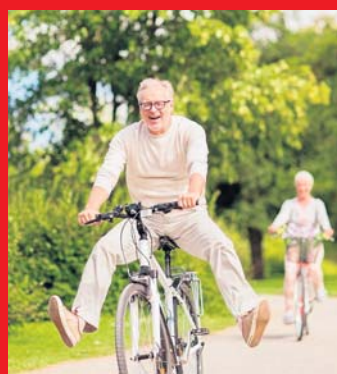
**EDYTA BARTOSIEWICZ:
- POJECHAŁAM DO LONDYNU
Z 90 DOLARAMI W KIESZENI...**

STR. 16-17

• Co lano do kieliszków w dawnej Warszawie? STR. 22
• Zaginiona dzielnica Łodzi statra w proch i pył... STR. 24-25

EXPRESS

ilustrowany



**ZASKAKUJĄCE
KORZYŚCI Z JAZDY
NA ROWERZE.
TO NIE TYLKO
MNIJ KALORII**

STR. 15

Z sądu



**WYROK
12 LAT
ZA ŚMIERĆ ŻONY
W PŁOMIENIACH**

STR. 2

Niepełnosprawni



**MIEJSCE JEST,
WJAZDU BRAK** STR. 3

Palestra



**MAŁŻENSTWO PRAWNIKÓW
ŻONA PAWŁA K.
TEŻ ZATRZYMANA
PRZEZ POLICJĘ... STR. 2**

• Łódź była jego pierwszą sceną, placem zabaw i szkołą życia • Dziś Kamil Lemieszewski ma na koncie role w hollywoodzkich produkcjach m.in. „Gwiezdnym Wojnach” i filmach o Jamesie Bondzie STR. 11



TAKI GOŚĆ Z ŁODZI!

**WALCZYŁ
Z BONDDEM
I W GWIEZDNYCH
WOJNACH**

FOT. JAKUB MLONKA, MACIEJ NULCZYŃSKI, 123RF, POLICJA, WIESŁAW PIERZCHAŁA, GRZEGORZ GAJAŚŃSKI, HUBERT KUBIAK

EXPRESSOWO

PALESTRA Przypadki państwa K. Policjanci zatrzymali łódzkiego adwokata Paulinę K., żonę Pawła K., czyli znanego w całej Polsce byłego adwokata od „trumny na kółkach”. Zarzucono jej przestępstwa narkotykowe.

Pani mecenas została zatrzymana w niedzielę 2 czerwca przez policjantów Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości, ale wiadomość o tym podano w dopiero środę. Jest ona podejrzana o wielokrotne posiadanie razem z inną, ustaloną osobą, znacznej ilości substancji psychotropowych w formie mefedronu i marihuany. Usłyszała kilkanaście zarzutów - Czynnościami zatrzymania osoby podejrzanej i przeszukania miejsca jej pobytu kierował osobiście prokurator przy wsparciu policjantów. Paulinie K. przedstawiono kilkanaście zarzutów z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Podejrzana nie przyznała się do zarzucanych jej czynów i skorzystała z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Wobec podejrzanej zastosowano środki zapobiegawcze o charakterze wolnościowym - informuje Janusz Kowalski, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Krakowie, która nadzoruje śledztwo. W śledztwie tym jest kilkadziesiąt podejrzanych, którzy usłyszeli zarzuty handlu dużymi ilościami narkotyków i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Z uwagi na dobro śledztwa prokuratura nie udziela szczegółowych informacji. Przypomnijmy, że śledztwo w sprawie Pawła i Pauliny K. prowadzi też Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W tym przypadku chodzi o posiadanie narkotyków oraz podejrzenie, że

oboje ostrzegali dilerów narkotykowych o akcji policji, dzięki czemu udało im się ukryć narkotyki w innym miejscu.

Tymczasem Kanał Zero ujawnił, że prokuratura okręgowa w Olsztynie chce doprowadzić do kasacji wyroku w sprawie łódzkiego adwokata Pawła K., który we wrześniu 2021 roku spowodował wypadek na Mazurach.

We wrześniu 2021 roku na trasie Barczewo-Jeziorany Mercedes prowadzony przez Pawła K. zderzył się czołowo z Audi 80. W wypadku zginęły dwie kobiety - 53-latką i 67-latką, teściowe jadące w odwiedziny do swoich dzieci. Sprawę nagłośnił filmik, który mecenas opublikował po zdarzeniu. Powiedział w nim, że doszło do „konfrontacji bezpieczeństwa samochodu z trumną na kółkach”, sugerując, że winę za śmierć kobiet ponosi stary samochód, a nie jego kierowca. Sąd Rejonowy w Olsztynie skazał Pawła K. na dwa lata więzienia. Sąd Okręgowy zmniejszył wyrok do półtora roku i zmienił kwalifikację czynu z umyślnego na nieumyślny. Po ogłoszeniu wyroku mecenas ukrywał się, licząc na odbywanie kary w dozorze elektronicznym. Ostatecznie trafił za kratki. Prokurator okręgowy w Olsztynie nie zgadza się z wyrokiem sądu drugiej instancji i wysłał obszerne pismo do Prokuratury Krajowej. Uważa, że ta powinna wnieść kasację do Sądu Najwyższego. Prokuratura od początku domagała się dla mecenasu pięciu lat więzienia i chce powrotu do pierwotnej kwalifikacji czynu jako umyślnego. Mecenas odsiadyuje teraz wyrok w więzieniu w Szczecinie. (WP)

12 lat więzienia za śmierć żony w płomieniach

Na 12 lat więzienia został skazany 52-letni rolnik Waldemar Ch. za zabójstwo swojej żony, 52-letniej Katarzyny Ch.

Wiesław Pierzchała

Sprawca oblał żonę benzyną i podpalił zapalniczką. Skutki były straszliwe. Kobieta płonęła jak pochodnia. Wyła z bólu. Okrutnie cierpiała. Zmarła po kilku dniach - 14 maja 2024 roku.

Wyrok zapadł w środę w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Łagodność kary zaskakuje. Przypomnijmy, że sprawca podobnej zbrodni, podpalenia mężczyzny na przystanku MPK w Łodzi, został skazany na 28 lat więzienia. Jak sąd to tłumaczy? Uzasadniając wyrok sędzia Marcin Maślowski przyznał, że materiał dowodowy jest skromny i ma znaczące luki, przez co nie można było odtworzyć całego przebiegu tragedii. Jedną z zagadek to ilość benzyny użytej do oblania kobiety, co zapewne związane jest z tym, że nie zabezpieczono użytego przez skazanego pojemnika z benzyną. Ponadto sprawca zaczął gasić płonącą małżonkę, co potraktowano jako istotną okoliczność łagodzącą. Stąd taki, a nie inny wyrok.

Waldemar Ch. nie przyznał się do winy i odmówił składa-



nia zeznań. Przebywa w areszcie śledczym w Łodzi, który mu przedłużono do 3 grudnia.

Do tragedii doszło 6 maja 2024 r. w Gałkowie Dużym w gminie Kuluszki. Z ustaleń Prokuratury w Brzezinach wynika że około godz. 16 pogotowie zostało wezwane do poparzonej kobiety. Została przewieziona do szpitala im. Kopernika, a stamtąd do Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich. Ponad połowa jej ciała była poparzona. Podczas pierwszego przesłuchania Wal-

demar Ch. wyjaśnił, że gdy siedział w altanie to przyszła żona Katarzyna i zaczęła mu dogadywać, dlatego oblał ją benzyną i podpalił zapalniczką. Jednak, gdy kobieta stanęła w płomieniach, zaczął ją gasić. Gdy żona zmarła i nastąpiła zmiana zarzutu z usiłowania zabójstwa na zabójstwo, Waldemar Ch. zmienił zeznania i zaczął utrzymywać, że żona Katarzyna sama oblała się benzyną i podpaliła. A to dlatego, że wcześniej miała stwierdzić, iż „tak go załatwi, że pójdzie siedzieć”.

KRÓTKO

Dwoje policjantów zawieszonych

ZNALEŻLI ŁAŃCUSZEK I GO PRZYWŁASZCZYLI

Wobec dwojga policjantów z Łodzi została wszczęta procedura wydalenia ze służby, w wyniku afery na lotnisku w Warszawie. Naczelnik jednego z wydziałów VII Komisariatu KMP przy ul. 3 Maja oraz jego koleżanki byli w podróży służbowej. Prawdopodobnie ktoś zgubił biżuterię, a policjanci ją przywłaszczyli. - W czynnościach służbowych zawieszonych jest dwoje funkcjonariuszy, wobec których prowadzone są postępowania zmierzające do zwolnienia ich ze służby, w związku z podejrzeniem popełnienia przez nich przestępstwa przywłaszczenia - informuje Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. (LS)

Ona zawiñła, ale i on nie był niewinny

ON BYŁ PIJANY, A ONA WYMUSIŁA

Na ul. Zielonej w Konstancynie Łódzkim drogą z pierwszeństwem przejazdu, jechał 73-letni mężczyzna kierujący Hyundaiem. W przeciwnym kierunku jechała rowerem 72-letnia kobieta, która nagle skręciła w lewo nie ustępując pierwszeństwa - zderzyła się z autem i doznała obrażeń. Ona odpowie za spowodowanie wypadku, a on za jazdę po pijanemu. (WP)

Afera w spółdzielniach

PREZESI ZATRZYMANI PRZEZ POLICJĘ

Trzy osoby - prezesów spółdzielni mieszkaniowych i administratorzy wspólnot mieszkaniowych - zatrzymali 1 czerwca policjanci z Wydziału do Walki z Korupcją na terenie Łodzi i Zgierza. Osoby te miały od 54 do 64 lat. Są podejrzani o przyjmowanie korzyści majątkowych. Grozi im kara do 5 lat więzienia. (R)

Kto przygarnie Tolka z ulicy Malczewskiego?

We wtorek trafił do schroniska dla zwierząt pies, który błąkał się po ul. Malczewskiego. Ma około 3 lat i waży 10,3 kg. Nie miał czipa i nie był kastrowany, miał za to na sobie niebiesko-czarne szelki. Jego właściciele lub osoby, które chcą go przygarnąć mogą dzwonić na numery: 724 402 447, 785 500 377.



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Temperatura w Łodzi

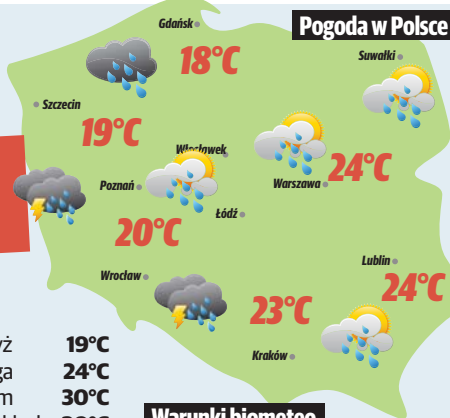
dzień **23°C**
noc **8°C**

Zachmurzenie umiarkowane, miejscami przelotny deszcz.

Dzisiaj w Europie

Ateń	28°C	Paryż	19°C
Berlin	20°C	Praga	24°C
Bruksela	18°C	Rzym	30°C
Dublin	16°C	Sztokholm	20°C
Helsinki	17°C	Wiedeń	23°C
Londyn	18°C	Wilno	21°C
Madryt	29°C	Zagrzeb	25°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota	dzień 24°C noc 12°C
Niedziela	dzień 23°C noc 12°C
Poniedziałek	dzień 23°C noc 11°C

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE KBE Roto GLASSOLUTIONS

EXPRESS *ilustrowany*

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuzka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata.dla.klientow.indywidualnych@polskapress.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata.wylacznie.dla.firm.i.instytucji@polskapress.pl, tel. 41 367 88 66;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Dla niepełnosprawnych miejsce jest, ale bez dojazdu...

Od kilku dni betonowy gazon postawiony przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Chojny” blokuje dostęp do miejsca parkingowego dla osób niepełnosprawnych.



W budynku przy ul. Grażyny działa Klub Sportowy Osób z Niepełnosprawnych, sklep z zaopatrzeniem ortopedycznym, organizowane są szkolenia dla osób z niepełnosprawnościami. Mają i miejsce parkingowe, tyle, że bez dojazdu.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Wcześniej ta sama spółdzielnia nie wyraziła zgody na to, aby niepełnosprawni mogli otwierać bramę zamontowaną w ogrodzeniu posesji na zewnątrz. Absurd, podłość, a może tylko głupota? Takie rzeczy dzieją się przy ul. Grażyny 4.

Kilka dni temu na zlecenie Spółdzielni Mieszkaniowej Chojny zablokowano dojazd do miejsca postojowego dla niepełnosprawnych betonowym gazonem. Mieszkańcy pobliskiego bloku widząc, że osoby chore nie mogą wjechać na teren posesji skrzyknęli się i gazon odsunęli. Ale nie na długo. Następnego dnia rano spółdzielnia wysłała traktor, który przesunął gazon blokując wjazd na teren posesji.

Sposób załatwiania sprawy przez Spółdzielnię Mieszkaniową Chojny przypomina mi sceny z filmów Barei - mówi Jerzy Sikora, mieszkaniec budynku przy ul. Grażyny 4. - Patrzyłem jak dostawali gazon do bramy i nie wierzyłem, że to dzieje się naprawdę.

W budynku przy ul. Grażyny są lokale mieszkalne i 11 przeznaczonych na działalność

gospodarczą. Mieści się tu m.in. Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych, w którym odbywają się szkolenia dla osób poruszających się na wózkach, sklep ze sprzętem medycznym i rehabilitacyjnym. Miejsce postojowe dla osób niepełnosprawnych wyznaczone jest przy samym budynku, w pobliżu zamontowanego na konstrukcji schodów podnośnika umożliwiającego wjechanie na wózek do pomieszczeń znajdujących się na piętrze budynku.

Poruszania się na wózku po łódzkich chodnikach nie jest łatwe, każdy kto przejedzie 100 metrów zrozumie, dlaczego takie miejsca wyznacza się przy samym wejściu - mówi Adam Mikołajczyk, prezes Klubu Sportowego Niepełnosprawnych.

Od zawsze najemcy budynku i osoby przyjeżdżające do klubu korzystały z bramy znajdującej się w ogrodzeniu posesji. Ale półtora roku temu pojawił się problem.

Lokatorka pobliskiego bloku uznała, że nie wolno nam otwierać bramy na zewnątrz, bo - jak twierdziła - za płotem jest teren spółdzielni - wspomina Anna Troczyńska, która

prowadzi sklep ze sprzętem rehabilitacyjnym. - Brzmiało to absurdalnie i do głowy by mi nie przyszło, że ostatecznie spółdzielnia postawi gazon gazon aby uniemożliwić otwieranie bramy.

Nim jednak do tego doszło, jesienią ubiegłego roku Anna Troczyńska zwróciła się z tym problemem do prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej Chojny.

„Nie wyrażam zgody na otwieranie skrzydła bramy wjazdowej (...) Ogrodzenie i brama wchodzi w granicę naszej działki, a żaden z właścicieli przedmiotowej nieruchomości nie wystąpił do spółdzielni z wnioskiem o korzystanie z prywatnego terenu i postawienie bramy” - pisze w odpowiedzi inżynier Wiesław Kowalski, prezes zarządu spółdzielni.

Prezes w piśmie sugeruje aby użytkownicy miejsca postojowego dla niepełnosprawnych i najemcy lokali korzystali z drugiego wejścia na teren posesji. O tym, że dla osób niepełnosprawnych jest one mniej wygodne już się nie wspomina.

Anna Troczyńska odpowiadając prezesowi napisała, że posiada tylko 332/2000 udzia-

łów w nieruchomości, a do podjęcia decyzji administracyjno-prawnych potrzebna jest zgoda wszystkich właścicieli. Skoro - jak pisze łódzianka - spółdzielnia stoi na stanowisku, że płot i brama znajdują się w pasie gruntu należącym do spółdzielców to na niej ciąży obowiązek aby to udowodnić.

Z pismem o wyrażenie zgody na otwieranie skrzydła bramy wjazdowej na zewnątrz wystąpił pod koniec ubiegłego roku również szef Klubu Sportowego Osób Niepełnosprawnych. Zgody od spółdzielni nie uzyskał.

Osoby z niepełnosprawnością oraz najemcy lokali o swojej sytuacji poinformowali Rzecznika Osób Niepełnosprawnych i Komendę Miejską Straży Pożarnej, bo po postawieniu gazonu straż też będzie miała problem aby podjechać pod budynek.

Wysłaliśmy prośbę do Spółdzielni Mieszkaniowej Chojny o ustosunkowanie się zarzutów osób niepełnosprawnych i wyjaśnienie naszym Czytelnikom racji, którymi kierowały się władze spółdzielni ustawiając gazon. Odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

NAJSŁYNNIEJSZA ŁÓDZKA PARA DOCZEKAŁA SIĘ DZIECKA

Filip Kijewski

Sławosz Uznański-Wiśniewski i Aleksandra Uznańska-Wiśniewska zostali rodzicami. Para ogłosiła narodziny syna 2 czerwca, a chłopiec urodził się 25 maja.

Sławosz Uznański-Wiśniewski to 42-letni inżynier i astronauta Europejskiej Agencji Kosmicznej, urodzony i wychowany w Łodzi. W czerwcu 2025 roku poleciał na Międzynarodową Stację Kosmiczną w ramach misji Axiom 4 i stał się drugim Polakiem w historii, który znalazł się w kosmosie. Wcześniej przez lata pracował w CERN przy Wielkim Zderzaczu Hadronów. Łódź uhonorowała go tytułem Honoro-

wego Obywatela Miasta. Aleksandra Uznańska-Wiśniewska ma 32 lata i zasiada w Sejmie jako posłanka Koalicji Obywatelskiej z okręgu łódzkiego. Ukończyła London School of Economics i Oxford. Zasiada w komisjach Spraw Zagranicznych oraz Obrony Narodowej.

Para wzięła ślub w styczniu 2025 roku w Łodzi. Jak sami opowiedzieli w programie „Dzień dobry TVN”, posiadają dwie pary obrączek - ziemskie i kosmiczne. Poznali się przypadkowo na łódzkim wiecu wyborczym. Różnica wieku między małżonkami wynosi 10 lat.

W styczniu 2026 roku Sławosz poinformował na Instagramie, że zostanie ojcem, i dołączył zdjęcia z USG.



To zdjęcie syna łódzkiego astronauta umieścił na Instagramie.

Pasażerowie MPK pojedą Mercedesami Connect

Dariusz Matyjaszczyk

Komunikację miejską w Łodzi wzmocni 12-metrowe Mercedesy Connecto. Będą to ostatnie autobusy MPK Łódź napędzane silnikami spalinowymi. Zgodnie z obowiązującymi przepisami od 2026 r. przewoźnicy mogą inwestować jedynie w tabor zeroemisyjny.

MPK Łódź podpisało z firmą Daimler Buses umowę na zakup 14 nowych, 12-metrowych autobusów. Pojazdy będą niskopodłogowe i w pełni klimatyzowane. Wyposażone zostaną w najnowsze systemy bezpieczeństwa a także monitoring i system informacji pasażerskiej. Kontrakt zawiera tzw. prawo opcji, które umożliwi zamówienie kolejnych 13 tego typu pojazdów w najbliższych miesiącach. Będzie to jednak uzależnione od możliwości finansowych Spółki. Wówczas do Łodzi mogłoby dotrzeć nawet 27 nowoczesnych pojazdów.

Firma Daimler Buses ma 16 miesięcy na dostarczenie pojazdów, co oznacza, że autobusy

przyjadą do Łodzi w drugiej połowie 2027 roku.

Natomiast do końca tegorocznych wakacji do Łodzi trafi łącznie 100 nowych autobusów marki Solaris. Obecnie trwa dostawa 36 elektryków, których część już wyjechała na trasy. Dodatkowo czekamy na dostawy 64 pojazdów z systemem mild hybrid. MPK Łódź już teraz ma jeden z najmłodszych i najnowocześniejszych taborów autobusowych w Polsce. Nowe zakupy zapewnią utrzymanie jego wysokiego poziomu i komfortową obsługę pasażerów przez najbliższe lata.



Takie będą nowe autobusy.

Procesje: i łączone, i podzielone, i z lodami

Procesje, sypanie kwiatków, ale też... lody i potańcówka. Parafie z całego regionu organizowały wczoraj procesje z okazji Bożego Ciała. Było uroczyste, ale też radośnie.

Matylda Witkowska

W czwartkowe przedpołudnie w miastach i wsiach regionu łódzkiego pojawiły się uliczne procesje z okazji Bożego Ciała.

Najsłynniejsza procesja Bożego Ciała - z wiernymi w łowickich strojach ludowych i tłumem turystów zorganizowano jak co roku w Łowiczu. Oprócz religijnej uroczystości tradycja w tym mieście jest też świąteczną zabawą - z kramami, występami zespołów ludowych i wieczorną potańcówką.

Sporo zmian było w Łodzi. Najważniejszej w mieście procesji katedralnej po raz pierwszy przewodniczył ks. kardynał Konrad Krajewski. Zrezy-

gnował on z wprowadzonej przez jego poprzednika Grzegorza Rysia centralnej procesji łódzkiej - od kościoła pw. Matki Boskiej Zwycięskiej do łódzkiej katedry. Decyzję podjął na prośbę proboszczów, którzy chcieli celebrować uroczystość w parafialnych wspólnotach. Dlatego w tym roku wierni z katedry po mszy św. pod przewodnictwem kardynała Krajewskiego przeszli stałą trasą z katedry ulicami Piotrkowską, Czerwoną, Wólczzańską i Skorupki, zatrzymując się przy ołtarzach przygotowanych przez związane z terenem parafii grupy religijne.

Niektóre parafie jednak połączyły siły. Podwójne procesje sąsiednich parafii w tym ro-

Lody po procesji Bożego Ciała to pabianicka tradycja. Sorbety dostali m.in. ministranci i członkowie zespołu Bychlewińska.



ku były wyjątkowo popularne. W Łodzi po raz pierwszy razem szli dominikanie i jezuici z ulicy Sienkiewicza, wierni z kościołów na Placu Wolności i Placu Kościelnym, a w Pabia-

nicach - wierni z parafii pw. św. Mateusza i Wniebowzięcia NMP.

Na tej ostatniej procesji na uczestników czekała dodatkowa atrakcja - lody dla dzieci



Procesja dominikańsko-jezuicka na ul. Sienkiewicza



W procesji katedralnej monstrancję niósł kard. Krajewski.

w podziękowaniu za udział i zaangażowanie w procesję. W tym roku letni przysmak zdobyły nie tylko maluchy -

także nieco starsi członkowie zespołu ludowego Bychlewińska, którzy swoimi pięknymi strojami ubogacili procesję.

AUTOREKLAMA

0111521052



ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Twoja firma może stać się dostawcą w przemyśle energetycznym i obronnym. Wielkie inwestycje czekają także na Ciebie.

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

strefa BIZNESU.pl

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Witold Kosiński-Kamiński

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

WOJEWODA PODKARPACKI

Nowa droga rowerowa powstanie po południowej stronie al. Piłsudskiego

Matylda Witkowska

Duże zmiany czekają rowerzystów i pieszych na trasie WZ w Łodzi. Jeszcze w tym roku po południowej stronie al. Piłsudskiego powstanie droga rowerowa.

Połączy ona Księżę Młyn z Galerią Łódzką i pozwoli cyklistom przejechać od drogi rowerowej w śladzie dawnej Kolei Scheiblerowskiej przez Park Źródłiska aż do skrzyżowania ulic Kilińskiego i Sienkiewicza bez konieczności przejeżdżania na drugą stronę W-Z. Będzie mieć około 1,2 km. Zacznie

się od skrzyżowania al. Piłsudskiego z Przędzalnianą i skończy przy Sienkiewicza. Dodatkowo przy Przędzalnianej i Kilińskiego powstaną brakujące przejazdy rowerowe przez trasę W-Z. Od ulicy Przędzalnianej do Targowej poprowadzony będzie ciąg pieszo-rowerowy z oddzielnymi pasami dla pieszych i cyklistów, a za przejazdem przez ul. Targową powstanie jedna droga pieszo-rowerowa. Podobne rozwiązanie będzie przy Galerii Łódzkiej. W rejonie parku Źródłiska i pl. Zwycięstwa ciąg ma być wykonany w śladzie obecnego chodnika.



Budowa zacznie się przed wakacjami i ma zakończyć w tym roku.

FOT. MATYLDY WITKOWSKA

Na piękne paznokcie trzeba czekać tygodnie

Wolne terminy na zrobienie pedicure w wielu salonach piękności są dopiero na koniec lipca! Klientki oblegają salony odkąd zrobiło się ciepło. A kosmetyczki pracują po 12 godzin dziennie, co daje im nawet 1500 zł dziówki!

Emilia Kutlu

W niektórych salonach w Łodzi czas oczekiwania wynosi nawet 3 miesiące!

- Stałe klientki zapisują się na 2-3 miesiące do przodu. Nie ma szans, żebyśmy wcisnęły gdzieś nowe klientki, ale są jeszcze tzw. klientki sezonowe, które odwiedzają nas od marca do września - objaśnia pani Anna z salonu przy ul. Wróblewskiego.

Sprawdziłmy, ile wynosi czas oczekiwania na wizytę w cieszących się wysoką opinią salonach w Łodzi. Dostępność terminów można przejrzyć w aplikacji booksy. Jeśli ktoś chce mieć piękne paznokcie, najlepiej by wziął wolne...



Aby mieć piękne paznokcie trzeba mieć również anielską cierpliwość.

FOT. KUKASZARZYCKI

Zapisy na popołudniowe godziny w tym miesiącu się już wyczerpały. W salonie True Bau najbliższy wolny termin na manicure (po godz. 16) przypada na 24 czerwca.

- Pracy w sezonie letnim jest na tyle dużo, że pracujemy w soboty i często siedzimy w salonie po 12 godzin dzien-

nie, żeby obsłużyć wszystkie klientki - uzupełnia manicurzystka.

Trudniej umówić się na pedicure. Tutaj na wolny termin trzeba czekać nawet do końca lipca. W salonie Godshe przy ul. Gojawczyńskiej najbliższy możliwy termin na pedicure w godzinach popoł-

dniowych przypada na 29 lipca. Spośród salonów, które sprawdziliśmy najszybciej paznokcie na stopach pomalujemy w salonie Beata Bujak - 15 lipca. Za to w Sztuczki Team nie ma już zapisów na manicure, bo terminy są zajęte na trzy miesiące do przodu!

Jakie paznokcie są modne w tym sezonie?

Poza standardowymi wyborami klientek, czyli paznokciami w jednym kolorze - najczęściej odcieniach różu i czerwieni, królują barwy pastelowe. W tym sezonie bardzo popularny jest masłany żółty, turkusowy oraz tzw. baby blue. Wśród wzorów najpopularniejsze są owoce oraz kwiaty.

Lekarze z Barlickiego oraz informatycy testują algorytmy sztucznej inteligencji do opisów badań radiologicznych

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Lekarze ze szpitala im. N. Barlickiego w Łodzi pracują z informatykami łódzkiej firmy PIXEL Technology nad algorytmami sztucznej inteligencji do opisów badań diagnostycznych. Systemy AI opracowane przez łódzką firmę wykorzystywane są w szpitalach na całym świecie.

Sztuczna inteligencja jest narzędziem bardzo przydatnym dla lekarza i pozwala specjalistom opisać badanie pewnych rzeczy nie przeoczyć - podkreśla prof. dr hab. n. med. Ludomir Stefańczyk, kierownik Zakładu Radiologii i Diagnostyki Obrazowej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. - Daje nam odpowiedź, a nie diagnozę. Nie zastąpi też lekarza.

Firma PIXEL Technology pracuje nad wykorzystaniem sztucznej inteligencji do opisu badań medycznych od blisko 10 lat.

Sztuczna inteligencja gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 proc. Ciągłe się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem



Jakub Musiałek, właściciel firmy PIXEL Technology

FOT. FIRMY PIXEL

lekarz - sztuczna inteligencja (AI) może osiągać nawet około 98 proc. poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego i szybciej - mówi Jakub Musiałek, właściciel firmy PIXEL Technology.

Tak wygląda współpraca

Współpraca specjalistów od AI z lekarzami to cykliczne spotkania, raz-dwa razy w ty-

godniu, na których informatycy od AI mówią medykom o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Lekarze to korygują i za każdym razem jest lepiej.

Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak, jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić - w wymiarach 2D, czyli określane są podstawowe wymiary zmiany. Tymczasem



Sercem łódzkiej radiologii jest szpital Barlickiego.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

sztuczna inteligencja potrafi wykonać takie pomiary również w 3D - powie, ile centymetrów sześciennych ma zmiana, opisz jej kształt, powie, na co naciska lub naciska. Lekarz też to potrafi zrobić, ale z uwagi na ilość badań, jaką ma opisać, nie zawsze ma na to czas.

Z Łodzi do szpitali na całym świecie

Z projektów łódzkiej firmy PIXEL Technology korzystają

już dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Firma certyfikowała opracowane przez siebie modele medyczne zgodnie z MDR i jesteśmy jednym z niewielu europejskich podmiotów, które taką certyfikację posiadają. Jest blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

Programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteli-

gencji będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie.

Super byłoby, gdyby te informacje miał kto wykorzystać i wdrożyć leczenie na wczesnym etapie, tam gdzie wystarczy jeszcze zmiana stylu życia lub farmakologia.

Nadzieja dla milionów chorych

Naukowcy z Łodzi chcieliby zbudować model AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach bez kontrastu. Gdański Uniwersytet Medyczny ma pomysł, jak to zrobić. Złożą więc wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi.

Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chcemy wykrywać je na tyle wcześnie, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie.

Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Naukowcy pracują nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.

Zawody Rowerkowe dla dzieciaków

Redakcje „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego” i Centrum Handlowym Nowa Górna w Łodzi serdecznie zapraszają najmłodszych miłośników jazdy na dwóch kółkach do udziału w Zawodach Rowerkowych. To już 3. ich edycja. Impreza odbędzie się w sobotę, 6 czerwca w godz. 11-15.

Magdalena Rubaszewska

Impreza jest skierowana do dzieci w wieku od 3 do 7 lat, a jej celem jest nie tylko sportowa rywalizacja, lecz przede wszystkim radosne, rodzinne, aktywne spędzenie czasu i dobra zabawa. Mali rowerzyści poczują smak sportowej rywalizacji na specjalnie przygotowanym torze, jednocześnie ciesząc się obecnością rodziców, dziadków i rodzeństwa.

Impreza jest skierowana do dzieci w wieku od 3 do 7 lat, a jej celem jest nie tylko sportowa rywalizacja, lecz przede wszystkim radosne, rodzinne, aktywne spędzenie czasu i dobra zabawa. Mali rowerzyści poczują smak sportowej rywalizacji na specjalnie przygotowanym torze, jednocześnie ciesząc się obecnością rodziców, dziadków i rodzeństwa.

Zawody Rowerkowe organizowane przez redakcje „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego” i centrum Nowa Górna stanowią doskonałą okazję do zacieśnienia więzi rodzinnych, uczenia się wzajemnego

szacunku, akceptacji i tolerancji, a także do pokazania, że sport to świetna zabawa. To także promowanie zdrowego trybu życia.

Udział w zawodach jest całkowicie bezpłatny!

Dzieci mogą startować na dowolnym rowerze: trójkołowym, z bocznymi kółkami, klasycznym lub biegowym. Ze względów bezpieczeństwa każdy uczestnik zawodów obowiązkowo musi mieć kask. Na starcie będą stawały trzyosobowe grupy z podziałem na pięć i wiek.

Każdemu uczestnikowi bez względu na wynik na mecie zostanie wręczony pamiątkowy dyplom i medal.

Dla uczestników Zawodów Rowerkowych zostaną przygotowane dodatkowe atrakcje, które sprawią, że wspólnie spędzony czas będzie niezapomnianym przeżyciem. Na miejscu rozbije się „Miasteczko bezpieczeństwa” ze stanowiskami policji, straży pożarnej i straży miejskiej. Uczestnicy imprezy będą mogli porozmawiać z funkcjonariuszami i strażakami o ich pracy, zasadach bezpieczeństwa na drogach, prawie o ruchu drogowym, zagrożeniach, na które są narażeni

Spotkajmy się 6 czerwca w Nowej Górnjej przy ul. Kolumny 6/36 w Łodzi.

NowaGórna

rowerowy Dzień Dziecka

atrakcje dla całej rodziny
6 czerwca, godz. 11:00-16:00

super zabawa!



[sprawdź >](#)

ni kierowcy, motocykliści, piesi, rowerzyści, osoby jeżdżące na hulajnogach oraz obejrzenie jazdy służb, sprzęt, a może i zasiąść za kierownicą radiowozu i wozu gaśniczego.

Szczegółowy regulamin Zawodów Rowerkowych oraz formularz zgłoszeniowy, za pomocą którego można zapisać dziecko do udziału w imprezie, są dostępne na naszej stronie internetowej: dzienniklodzki.pl

Spotkajmy się w sobotę, 6 czerwca w Nowej Górnjej przy ul. Kolumny 6/36 w Łodzi i pokażmy, że aktywny wypoczynek to najlepszy sposób na rodzinne spędzenie czasu!



REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA

0011531804

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Powiedzieli sobie „Tak” w „Matce Polce”

Valentyna i Ruslan powiedzieli „tak”. Uroczystość zaślubin odbyła dzięki aplikacji w „Matce Polce”. - Młodej Parze życzymy wszystkiego najlepszego - mówi profesor Mariusz Grzesiak, Kierownik Kliniki Perinatologii, Położnictwa i Ginekologii w ICZMP w Łodzi.

Liliana Bogusiak-Józwiak

Młodzi na dziś mieli zaplanowany ślub, który miał się odbyć dzięki połączeniom internetowym przed kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego na Ukrainie.

Rano pani Valentyna trafiła do szpitala Matki Polki w Łodzi ze skierowaniem od lekarki prowadzącej ciążę. Na szczęście nie było to nic zagrażającego zdrowiu i życiu Valentyny ani jej mającego się narodzić we wrześniu maleństwa. Ślub odbył się tak jak planowali młodzi tylko na szpitalnej sali.

Przed urzędnikiem stanu cywilnego Ruslan wyznał Valentynie miłość, powiedział o tym,



Valentyna i Ruslan

jak bardzo jest szczęśliwy, że stworzyli rodzinę i będą mieli dziecko. Valentyna ponownie wyznała narzeczonemu miłość. Młodzi wymienili obrączki,

a wtedy popłynęły łzy wzruszenia. Młoda para w momencie składania przysięgi małżeńskiej była na sali sama, ale dzięki połączeniom internetowym w tym

doniosłym wydarzeniu towarzyszyli im rodzice i dalsza rodzina.

Valentyna Chupita i Ruslan Bilozortsev przyjechali do Polski w 2018 roku. Poznali się we Wrocławiu, gdzie wtedy mieszkali. W 2024 roku przeprowadzili się do Łodzi. Valentyna pochodzi z Dniepru, a Ruslan z miasta Briankaw obwodzie Ługańskim (obecnie jest to region Ukrainy pod okupacją rosyjską).

Śluby w szpitalach zdarzają się, ale wyjątkowo rzadko. Taki ślub jak Valentyny i Ruslana, online, był możliwy dzięki działającej od 2 lat aplikacji (ukraińskiego odpowiednika naszego mObywatela) i podpisom elektronicznym.

Na Górniku są już niemal tylko polskie warzywa

Matylda Witkowska

Na Górniku są już niemal wszystkie polskie warzywa. Tanieją ziemniaki i fasola, ale miłośnicy bobu płacą jeszcze słono.

„Polska kapusta”, „polska fasola” - coraz więcej kartek z podkreśleniem polskiego pochodzenia warzyw można zobaczyć na rynkach w Łodzi. Na Górniku można już było kupić polską kapustę w cenie 4,5- 5 zł za kilogram. Polskie główki zastąpiły kapusty mołdawskie. Tanieje też polska fasolka. Miesiąc temu trzeba było zapłacić za nią astronomicz-

ną wręcz kwotę 70 zł za kilo, dziś można ją dostać za pół tej ceny. Żółta wyceniana była na 36-40 zł za kilo, zielona statystycznie była minimalnie droższa - kosztowała około 38-50 zł za kilogram.

Niewiele staniał bób. Miesiąc temu kosztował 50 zł za kilo, dziś 40-42 zł, sprzedawany jest w paczkach po pół kilo, przez co wydatek nie wydaje się być dotkliwy. Z każdym dniem tanieją młode ziemniaki. Na Górniku najmniejsze bulwy można było kupić już po 2 zł za kilo, większe najczęściej za 3-3,50 zł, w ciągu tygodnia ceny spadły średnio o złotówkę.



Są też polskie kalafiory (od 4 zł), botwinka (około 5-6 zł), włoszczyzna (około 6 zł).

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

Łódzki terapeuta od pół wieku pomaga pacjentom wrócić do sprawności

Magdalena Jach

Łódzianin Paweł Białek już od blisko pół wieku pomaga ludziom walczyć z bólem kręgosłupa i odzyskiwać sprawność. Choć wielu jego rówieśników od dawna korzysta z emerytury, on nadal przyjmuje pacjentów i nie wyobraża sobie bezczynności.

Paweł Białek, znany łódzki terapeuta manualny, wciąż niesie pomoc osobom cierpiącym z powodu schorzeń kręgosłupa. I nic nie wskazuje na to, by zamierzał zrezygnować z aktywności zawodowej.

Jeszcze pracuję, póki mam siłę - mówi z uśmiechem.

Pacjenci przychodzą po pomoc, ale także po wiedzę i praktyczne wskazówki, jak dbać o kręgosłup każdego dnia. Bo niestety dziś mało kto nie ma problemów z bólem. To konsekwencja

Od sportu do terapii

Droga Pawła Białka do zawodu terapeuty była niestandardowa. Zanim zajął się leczeniem pacjentów, uprawiał sport. Grał w ekstraklasie piłki wodnej, a później pracował ze sportowcami różnych dyscyplin. Zdobywał doświadczenie, obserwując urazy siatkarzy, kolarzy czy bok-



Paweł Białek podkreśla, że dla zdrowia kręgosłupa niezbędne są odpowiednio dobrane ćwiczenia.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

serów. Oni często ulegają kontuzjom i to często - siatkarze mają kłopoty z barkami i z kolanami, kolarze - właściwie z przeciążeniami całego organizmu, a pięściarze - z odcinkiem szyjnym. Z czasem ukończył rehabilitację oraz kursy terapii manualnej, między innymi w Niemczech.

Dziś wykorzystuje tę wiedzę w pracy z pacjentami, którzy najczęściej zgłaszają się z jednym problemem.

W zdecydowanej większości przypadków są to bóle kręgosłupa lędźwiowego - podkreśla.

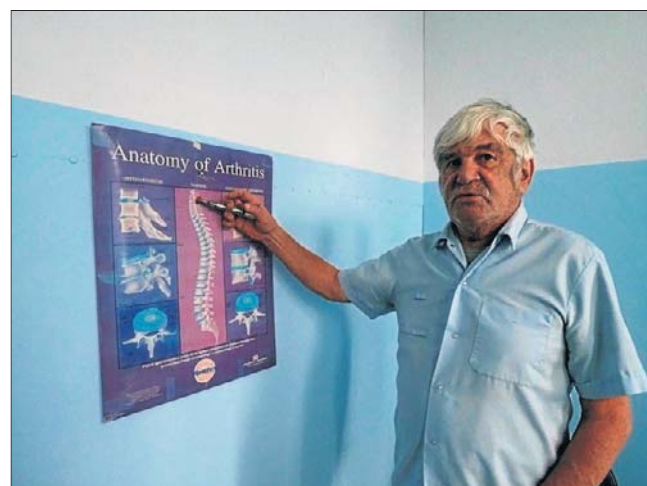
To właśnie ten odcinek jest najbardziej obciążony podczas codziennych czynności. Schyłanie się, podnoszenie ciężarów,

skręty tułowia czy wielogodzinna praca w nieprawidłowej pozycji sprawiają, że z czasem pojawiają się przeciążenia i zwyrodnienia.

Codzienne błędy kosztują zdrowie

Zdaniem terapeuty wiele problemów z kręgosłupem wynika z pozornie niewinnych nawyków. Niewłaściwe podnoszenie przedmiotów, schyłanie się przy zakładaniu butów czy mycie włosów nad wanną mogą prowadzić do przeciążeń i bólu.

Coraz większą grupę pacjentów stanowią także osoby pracujące przy komputerach oraz kierowcy. Wielogodzinne sie-



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

dzenie powoduje przeciążenia odcinka szyjnego i piersiowego. Efektem bywają bóle głowy, zawroty głowy, drętwienie rąk czy bóle w klatce piersiowej.

Ludzie często nie kojarzą tych objawów z kręgosłupem. Dopiero badania pokazują prawdziwe źródło problemu - zauważa specjalista.

Ćwiczenia, które warto wykonywać każdego dnia

Paweł Białek od lat przekonuje, że najlepszą metodą ochrony kręgosłupa jest regularny ruch. Wśród ćwiczeń, które poleca swoim pacjentom, znajdują się proste aktywności możliwe

do wykonania w domu bez specjalistycznego sprzętu.

Pierwsze z nich polega na położeniu się na plecach i naprzemiennym przyciąganiu ugiętych nóg do klatki piersiowej. Następnie można przyciągać obie nogi jednocześnie. Ćwiczenie pomaga rozluźnić dolny odcinek kręgosłupa.

Kolejne wykonuje się również w leżeniu na plecach. Ugięte nogi należy powoli opuszczać raz na jedną, raz na drugą stronę, starając się utrzymać barki na podłożu. Dzięki temu poprawia się ruchomość kręgosłupa i elastyczność mięśni.

Specjalista poleca również ćwiczenia przypominające tzw.

przeprost kręgosłupa. Leżąc na brzuchu, należy podeprzeć się dłońmi i prostując ręce, unosić głowę oraz tułów, pozostawiając biodra i nogi na podłożu.

Ostatnie z podstawowych ćwiczeń można wykonywać na stojąco. W lekkim rozkroku, przy stabilnie ustawionych biodrach, należy spokojnie odchyłać tułów do tyłu. Każdy ruch powinien być wykonywany powoli i bez gwałtownych szarpnięć.

Ćwiczenia trzeba wykonywać systematycznie. To najlepsza inwestycja w zdrowy kręgosłup - podkreśla terapeuta.

Pomaga młodym i seniorom Przez blisko 50 lat pracy Paweł Białek pomógł tysiącom pacjentów. W jego gabinecie spotykają się osoby w bardzo różnym wieku - od dzieci po seniorów po dziewięćdziesiątce. Wielu z nich trafia do niego z ostrym bólem, który utrudnia normalne funkcjonowanie.

Terapia manualna, którą stosuje, często pozwala szybko odzyskać sprawność i zmniejszyć dolegliwości. Sam jednak podkreśla, że nie istnieją cudowne metody zastępujące codzienną troskę o własne zdrowie.

Najważniejsze pozostają ruch, prawidłowe nawyki oraz regularna profilaktyka.

Sztuczna rzeka za 16 milionów złotych

Częstochowa otrzyma niemal 16 mln zł unijnego dofinansowania na budowę sztucznego ciek zasilanego deszczówką oraz zagospodarowanie wód opadowych w rejonie Promenady Niemena.

Piotr Ciastek

Chodzi o projekt, który połączy funkcję rekreacyjną z działaniami adaptacyjnymi do zmian klimatu. Wzdłuż deptaka powstaje sztuczna rzeka zasilana deszczówką, a częścią inwestycji jest także budowa zbiornika retencyjnego.

Zarząd województwa rozstrzygnął konkurs w ramach funduszy europejskich województwa śląskiego, dotyczący adaptacji do zmian klimatu terenów zurbanizowanych. Częstochowa otrzyma prawie 16 mln zł na utworzenie sztucznej rzeki i zagospodarowanie wód deszczowych na właśnie

rewitalizowanej Promenadzie Czesława Niemena - poinformował wicemarszałek województwa śląskiego Grzegorz Boski.

Projekt dotyczący zagospodarowania wód opadowych jest powiązany z trwającą już przebudową promenady. Miasto od kilku miesięcy prowadzi modernizację jednego z najważniejszych terenów rekreacyjnych północnej części Częstochowy.

Promenada wytyczona została w połowie lat 70. XX wieku. Jej główną osią jest pieszy pasaż o długości około 1,6 kilometra. Obecnie trwa przebudowa odcinka liczącego około 1,2 kilometra wraz z równole-

głą drogą rowerową. Jeszcze pod koniec ubiegłego roku miasto informowało, że w ramach aktualizacji programu adaptacji do zmian klimatycznych zaplanowano budowę zbiornika retencyjnego oraz sztucznego ciek wodnego. Woda opadowa gromadzona w zbiorniku ma być później wykorzystywana m.in. do podlewania terenów zielonych. Prace na promenadzie są częścią większego przedsięwzięcia związanego z budową centrum przesiadkowego Gombrowicza - Promenada Niemena - Kiedrzyńska. Całość inwestycji ma kosztować około 22,5 mln zł, a dofinansowanie unijne ma pokryć 80

proc. kosztów kwalifikowanych. Zakres robót obejmuje m.in. wymianę nawierzchni deptaka, przebudowę tras rowerowych, montaż nowego oświetlenia oraz uporządkowanie zieleni. Pojawiają się również nowe ławki, kosze, tablice informacyjne i elementy małej architektury. Miasto chce też wyraźniej oddzielić ruch pieszy od rowerowego. Dotychczasowa droga rowerowa po północnej stronie promenady ma pełnić głównie funkcję ciągu pieszego z dopuszczeniem ograniczonego ruchu rowerowego. Główna trasa dla rowerów zostanie poprowadzona po południowej stronie, wśród istniejącej zie-



Częstochowa zdobyła kolejne unijne wsparcie związane z przebudową Promenady Czesława Niemena.

FOT. UMC

leni. W ramach wcześniejszego etapu inwestycji, na odcinku od ulicy Kiedrzyńskiej do Brzeźnickiej, wymieniono już nawierzchnię alei spacerowej. Nadal wykonywana jest kanalizacja deszczowa, a przed wykonawcą pozostają jeszcze prace związane z oświetleniem, małą architekturą i budową wydzielonej drogi rowerowej.

Pod koniec kwietnia przekazano plac budowy kolejnego fragmentu - od ulicy Brzeźnickiej do wiaduktu nad ulicą Fieldorfa-Nila. Obecnie na tym odcinku trwa m.in. demontaż starych ławek i koszy. Zaplanowano również frezowanie nawierzchni promenady. Mia-

sto podkreśla, że teren nie będzie całkowicie zamknięty. Wprowadzone zostanie tymczasowe oznakowanie, a wygrodzony ma zostać jedynie pomnik przyrody. Osobnym zadaniem będzie przebudowa blisko 300-metrowego odcinka drogi rowerowej biegnącej przy Parku Tysiąclecia. To projekt zgłoszony przez mieszkańców do Budżetu Obywatelskiego. W ramach przedsięwzięcia przebudowywana jest także pętla autobusowa przy ulicy Gombrowicza. Powstają nowe perony, wiaty przystankowe z zielonymi ścianami, parkingi, infrastruktura rowerowa oraz system informacji pasażerskiej.

Ciekawy pomysł: schrony dla 750 osób pod Orlikami

Wojciech Mąka

Podczas wydarzenia Defence24 Days, które miało miejsce w Warszawie, firma HOLDFORT S.A. zaprezentowała ORLIK S-1 - pierwszy w Polsce dwufunkcyjny schron.

Projekt spotkał się z pozytywnym odbiorem przedstawicieli Państwowej Straży Pożarnej oraz Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego MSWiA. HOLDFORT prowadzi wstępne rozmowy dotyczące możliwości pilotażowego wdrożenia projektu we Wrocławiu.

ORLIK S-1 to schron kategorii S-1 dla 750 osób zaprojektowany pod standardowym boiskiem szkolnym o wymiarach 20x40 metrów. W czasie pokoju obiekt funkcjonuje jako komercyjny klub padłowy z trzema kortami (ta część podziemna), czynny całą dobę. W razie zagrożenia staje się w pełni operacyjnym schronem z autonomią 72 godzin.

Multum funkcji sportowych

Projekt był prezentowany podczas Defence24 Days 6-7 maja i spotkał się z pozytywnym



ORLIK S-1 to schron kategorii S-1 dla 750 osób zaprojektowany pod standardowym boiskiem szkolnym o wymiarach 20x40 m..

nym odbiorem przedstawicieli PSP oraz Departamentu Ochrony Ludności MSWiA. HOLDFORT prowadzi wstępne rozmowy dotyczące możliwości wdrożenia - stwierdza Piotr Jarosz, prezes zarządu HOLDFORT S.A.

ORLIK S-1 rozwiązuje jednocześnie dwa problemy, które blokowały dotychczas budowę schronów w polskich miastach. Pierwszym jest lokalizacja - Orliki i boiska szkolne należące do gmin są równomiernie rozmieszczone w tkance miejskiej, do- kładnie tam gdzie schrony są

najbardziej potrzebne. W samym Wrocławiu jest ich ponad 240 na teoretycznie potrzebnych 347 budowli ochronnych. Drugim problemem jest finansowanie - funkcja komercyjna generuje przychody pokrywające większość nakładów inwestycyjnych i koszty utrzymania obiektu - mówi Jarosz.

Koszt spada wraz z wiekiem

Projekt realizowany jest w modelu partnerstwa publiczno-prywatnego. Państwo pokrywa jedynie 30% kosztu inwestycji w formie dotacji, co

daje 4800 zł za jedno miejsce schronienia. W klasycznym modelu państwowym, gdzie budżet publiczny pokrywa 100% kosztów budowy, schron tej kategorii jest wielokrotnie droższy.

Po uwzględnieniu wpływów z CIT od dochodów inwestora przez 20 lat eksploatacji, które pokrywają 80% dotacji państwowej, rzeczywisty koszt netto dla skarbu państwa spada do około 1000 zł za jedno miejsce schronienia w pełnym standardzie S-1.

Nikt z miastem na ten temat nie rozmawiał. W tej

chwili w najbliższych planach mamy budowę schronu pod targowiskiem na Placu Piastowskim, przy ul. Powstańców Wielkopolskich na parkingu Komendy Wojewódzkiej Policji i przy szpitalu Bizziela. Poza tym jest przygotowanych 16 ekspertyz dotyczących schronów pochodzących z lat 60. Mają wykazać ich stan techniczny - mówi Adam Dudziak, szef Wydziału Zarządzania Kryzysowego bydgoskiego ratusza.

Jakie są założenia w przypadku Orlików?

Gmina wnosi wkład rzeczowy: grunt pod istniejącym boiskiem szkolnym, który i tak do niej należy oraz zwolnienie z podatku od nieruchomości. W zamian otrzymuje odciążenie organizacyjne i nie musi ponosić kosztów utrzymania schronu przez następne dziesięciolecie.

Inwestor prywatny finansuje pozostałe 70% inwestycji kapitałem własnym i prowadzi działalność komercyjną przez okres umowy. Prezentowany projekt osiąga stopę zwrotu 13% w horyzoncie 20 lat przy zwrocie kapitału po około 7 latach bez kredytu komercyjnego.

Pusty schron to wydatek - Pusty schron jest wydatkiem. Schron z funkcją komercyjną jest inwestycją. W modelu ORLIK S-1 wygrywają wszyscy - gmina dostaje schron dla mieszkańców bez kosztów utrzymania, inwestor prywatny dostaje rentowny obiekt komercyjny, a budżet państwa płaci tylko tysiąc złotych za jedno miejsce schronienia. Na końcu tej układanki jest jednak najważniejszy wygrany - obywatel, który ma schron w odległości kilkuset metrów od domu i to w niedalekiej przyszłości, a nie za kilkadziesiąt lat - mówi Piotr Jarosz.

Miasto Bydgoszcz w 2017 roku zakończyło budowę Szkoły Podstawowej nr 9 na ul. Bora-Komorowskiego. Całe jej podpiwniczenie zostało przystosowane do warunków odpornościowych przewidzianych kiedyś dla ukryć typu pierwszego. To miejsce na 250 osób. W tym czasie, z tego co wiem, w Polsce nie powstała żadna inna budowla ochronna - zauważa Robert Dobrosielski, zastępca dyrektora Wydziału Zarządzania Kryzysowego w Urzędzie Miasta.

Niesamowite odkrycie w kopalni bursztynu pod Lubartowem

W kopalni bursztynu w okolicach Lubartowa archeolodzy odkryli fragment zuchwy walenia. Szczątki pochodzą sprzed 38 mln lat.

Jakub Sarek

- **To pierwsze takie znalezisko z epoki eocenu (to druga epoka paleogenu trwająca od 56 do 33,9 mln lat temu - dop. red.) z terenu Polski - opisuje dr Daniel Tyborowski, paleontolog, pracownik naukowy i wykładowca na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego.**

Chodzi o fragment zuchwy niewielkiego walenia, który odkryto ostatnio na terenie komercyjnej odkrywkowej

kopalni bursztynu Fundusz Operator niedaleko Lubartowa. Znaleziska dokonał dr Lucjan Gazda, geolog z Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chełmie. Skały, w których mieściły się szczątki pochodzą sprzed 38 mln lat. O sprawie poinformował Serwis Naukowy UW.

- Około 38 milionów lat temu obszar dzisiejszej Lubelszczyzny wyglądał zupełnie inaczej niż obecnie. Od wschodniej Ukrainy, przez Lubelszczyznę właśnie i środkową Polskę, aż po północne Niemcy rozciągało się płytkie,

stosunkowo wąskie morze. Od północy ograniczała je duży ląd skandynawski, od południa zaś mniejsze obszary lądowe, m.in. w rejonie dzisiejszej Ukrainy, Czech i Niemiec - wskazuje dr Tyborowski, który prowadził badania pod Lubartowem.

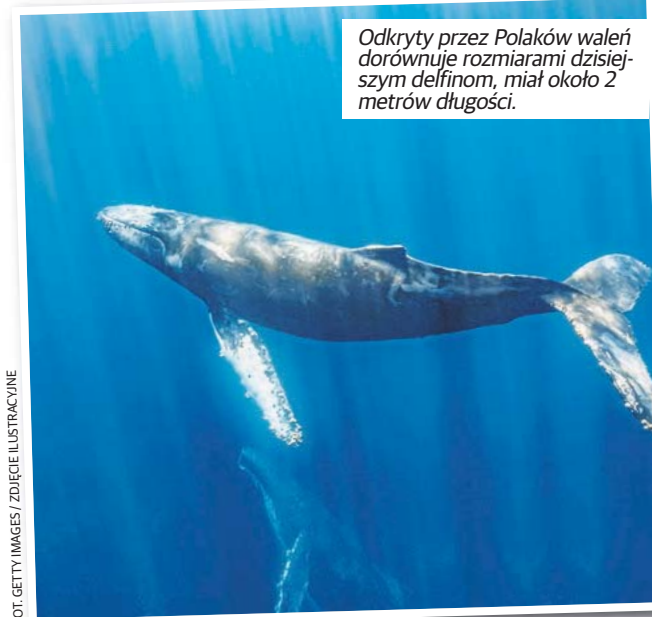
Jak dodaje, „Lubelszczyzna też była północną krawędzią niewielkiego lądu”.

- Okolice dzisiejszego Lubartowa mogły być bowiem częścią długiego morskigo korytarza łączącego wschodnie i zachodnie obszary Europy. Nieopodal do płyt-

kiego morza wpadała pradawna rzeka. Była to strefa przybrzeżna, do której rzeki przynosiły szczątki roślin, w tym drewna, a także żywicę, z której powstawał bursztyn. W tych samych osadach zachowały się również liczne szczątki ryb i zęby rekinów - precyzuje paleontolog.

Jak przekonuje, o tym, że znalezisko należało do walenia, świadczy nie tylko kształt fragmentu zuchwy i układ zębodołów, lecz także wewnętrzna budowa kości.

- Okazało się, że „polski” pra-waleń był niewielkich



Odkryty przez Polaków waleń dorównuje rozmiarami dzisiejszym delfinom - podaje dr Tyborowski. Znalezisko spod Lubartowa dostarcza pierwszego twardego dowodu, że walenie rzeczywiście korzystały z tej drogi - nie ma wątpliwości dr Tyborowski.

rozmiarów, osiągał między 1,7 a 2,1 metra długości, czyli odpowiadał rozmiarami dzisiejszym delfinom - podaje dr Tyborowski.

- Niewielki waleń spod Lubartowa najprawdopodobniej był rybożercą i ścigał ławice drobnych ryb w przybrzeżnych wodach i w pobliżu miejsc, gdzie rzeki uchodziły do morza - uzupełnia dr Tyborowski.

Jak podkreśla, odkrycie z Lubelszczyzny ma znaczenie nie tylko lokalne.

- W ocenie przez Europę Środkową biegł morskimi kory-

tarz łączący rejony dzisiejszego Morza Północnego ze wschodnią częścią kontynentu i dalej z obszarami dawnej Paratetydy. Znalezisko spod Lubartowa dostarcza pierwszego twardego dowodu, że walenie rzeczywiście korzystały z tej drogi - nie ma wątpliwości dr Tyborowski.

Badacze liczą, że odkrycie spod Lubartowa nie będzie ostatnim i może otworzyć nowy rozdział w badaniach nad wymarłymi ssakami morskimi w Europie Środkowo-Wschodniej.

Uwięzieni w blokach. Problem rośnie, możliwości ubywa

Agnieszka Romanowicz

Nie ma wsparcia dla budowy wind w starych blokach, a potrzebuje ich coraz więcej mieszkańców.

- Gdy 30 lat temu teściowie kupowali mieszkanie na osiedlu Tatrzzańskim w Fordonie, nie myśleli o niepełnosprawności. Liczył się widok na górki - wspomina Czytelniczka. - Wybrali drugie piętro a nie parter. Po 10 latach teściowa zaczęła tracić czucie w nogach, stan serca nie pozwalał na operację kręgosłupa. Dziś jeździ na wózku uwięziona w swoim mieszkaniu. Gdyby miała windę, jej życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Problem dotyczy całego regionu i kraju, i narasta wraz ze starzeniem się społeczeństwa. - Moja mama mieszka na czwartym, ostatnim piętrze. W jej klatce schodowej są trzy starsze osoby, które nie wychodzą z domu, bo nie są w stanie pokonać schodów - dodaje Czytelniczka z Włocławka.

- To tzw. kazus więźnia czwartego piętra - komentuje Piotr Grudziński, prezes Włocławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. - To potężny problem. Mamy go nie tylko z se-

niorami, ale też z osobami z niepełnosprawnościami, bo brakuje dofinansowań do likwidacji barier dla niepełnosprawnych, a jeśli już są, to pojawiają się przeszkody techniczne i prawne, żeby z nich korzystać.

Za ciasne szyby i przepisy

Spółdzielnia ubiega się np. o dofinansowania na nowe windy w wieżowcach, gdzie do windy trzeba dojść po parę schodach.

- W kilku blokach zlikwidowaliśmy tę barierę, ale zgodnie z nowymi przepisami to już niemożliwe, bo szyby windowe są małe, nie spełniają norm europejskich. Nie możemy rozbudować szybów w żadną stronę, mimo to Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych nie chce już iść na ustępstwa. To kuriozalne, bo to właśnie z ich środków powinny być likwidowane bariery architektoniczne w blokach.

- Jestem po rozmowie z seniorem, którego żona porusza się o balkoniku. On idzie do szpitala, a odpowiadała za zakupy. Żona sama nie jest w stanie wyjść. Gdyby miała windę, zjechałaby do sklepu, a bez windy jest uwięziona.



Winda w bloku to marzenie wielu mieszkańców. Niestety, większość nie ma szans na to udogodnienie.

W starych, niższych blokach windy są technologicznie niewykonalne.

- Nie ma na nie miejsca - tłumaczy prezes. - Można je dobudować w tzw. blokach korytarzowych, gdzie jest długi korytarz zakończony oknem, ale jest ich garstka: 10 na 150 bloków w naszej spółdzielni.

Koszt budowy windy zależy od jej konstrukcji i wysokości budynku.

- W wieżowcu wymiana urządzenia na nowe plus zjazd do poziomu gruntu kosztowały około 370 tysięcy złotych - mówi Piotr Grudziński.

Pozyskanie takich kwot bez dofinansowania graniczy z cudem. - Poruszamy się w ramach funduszu remontowego danej nieruchomości, który spoczywa na barkach mieszkańców. Gdy mają do wyboru budowę windy, re-

mont instalacji lub klatki schodowej, nie wybiorą windy - zwłaszcza, że nie ma dofinansowania do tej inwestycji.

Przeszkody się mnożą

- Nasze szybkie wyliczenia, to minimum 600 - 800 tys. zł na jedną klatkę - informuje Piotr Malinowski, członek zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Grudziądzu. - Przy założeniu, że w naszych zasobach mamy około 270 budynków niewyposażonych w windy (ponad 970 klatek schodowych), sama nasza spółdzielnia potrzebuje ponad 0,6 mld zł, czemu niestety nie jesteśmy w stanie sprostać.

I tu dochodzą bariery technologiczne.

- W większości mamy obiekty wybudowane w latach 60-80 XX wieku, a więc w technologii wielkiej płyty. Problemem jest konieczność przebudowy układu klatki schodowej, tak aby przystanki windy znajdowały się na poziomie wejść do mieszkań (wg nas to jedyna słusza koncepcja). To z kolei rodzi problem dostępności do mieszkań w trakcie prac modernizacyjnych. Pozostają jeszcze oczywiście problemy

planistyczne, związane ograniczeniami działek i szeregiem innych problemów natury prawnej, np. ochrona konserwatorska.

Wparcia nie widać

Wszędzie powodem jest brak funduszy.

- Rządowy program „Dostępność +” niestety się kończy i jak dotąd nie widać na horyzoncie jakichś nowych rozwiązań - zwraca uwagę zarząd Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. - O ile spółdzielnie bez problemów mogą poradzić sobie ze stroną techniczno-prawną, bo są do tego merytorycznie i organizacyjnie przygotowane, to sposób finansowania musi być wspomagany co najmniej rządowym programem podobnym do już istniejących lub o bardziej korzystnych rozwiązaniach ekonomicznych dla mieszkańców.

Piotr Malinowski nie jest w tej sprawie optymistą: - Różne publiczne instytucje przeprowadzały już ankiety o podobnym temacie, ale jak na razie nie widać na horyzoncie żadnych racjonalnych programów wsparcia w tego typu przedsięwzięcia i o tak ogromnej skali.

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Karolina Wrońska, PAP

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalotów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem”. Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakłaniają premiera (Izraela Benjamina Netanajahu) do podejmowania złych decyzji” - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni”. Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z sektora Południo-



Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie.

wego Litani na południu Libanu. Strony zgodziły się też na utworzenie „stref pilotażowych”, w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe. Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju”.

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję” tego ugrupowania. Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Berriego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni”, czyli „zaprzestanie nalotów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń” w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

hu. Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową”.

Pentagon odmówił w środę skomentowania ewentualnych dyskusji o rozmieszczeniu broni jądrowej USA na Litwie.

O rozpoczęciu takich dyskusji mówił minister obrony Litwy Robertas Kaunas, zaś wiceminister obrony narodowej RP Paweł Zalewski informował o rozmowach na temat potencjalnej roli Polski w odstraszeniu nuklearnym. Zapytany o to urzędnik Pentagonu powiedział PAP, że resort „nie komentuje doniesień medialnych, ani spekulacji na temat potencjalnych decyzji dotyczących rozmieszczenia sił”. „Stany Zjednoczone i NATO stale oceniają sytuację bezpieczeństwa i podejmują kroki niezbędne do utrzymania bezpiecznego, skutecznego i wiarygodnego środka odstraszającego” - dodał.

Jest to reakcja na doniesienia „Financial Times” o tym, że Stany Zjednoczone rozważają możliwość rozszerzenia rozmieszczenia broni jądrowej poza 6 państw, gdzie obecnie znajdują się zdolne do jej przenoszenia samoloty.

DWA ATAKI REKINÓW W BRAZYLII. 19-LATKA I 11-LATEK STRACILI NOGI

Marcin Koziestański, PAP

19-letnia kobieta straciła nogę w brutalnym ataku rekina na plaży Boa Viagem zaledwie dzień po tym, jak w pobliżu został zaatakowany 11-letni chłopiec.

Zaledwie 24 godziny po tym, jak 11-letni chłopiec stracił nogę w ataku rekina w pobliżu Recife w Brazylii, na tym samym odcinku wybrzeża doszło do kolejnego przerażającego incydentu.

1 czerwca 19-letnia Marcela Vitória de Lima Santos została zaatakowana przez rekina podczas kąpieli na plaży Boa Viagem, jednym z najbardziej znanych miejsc ataków rekina w Brazylii. Według doniesień, podczas ataku rekin odgryzł jej prawą nogę. Przewieziono ją do lokalnego szpitala, a następnie do Hospital da Restauração w Recife, gdzie przeszła pilną operację. Jej stan nadal jest poważny.

W sieci krąży materiał filmowy pokazujący skutki ataku, jednak większość mediów zamazała nagranie ze względu na jego drastyczność.

Do zdarzenia doszło dzień po tym, jak 11-letni João Lucas Castor Nemezio Sales został zaatakowany na pobliskiej plaży Piedade. Również stracił nogę, ale jego stan ustabilizował się po pilnej operacji.

Ataki rekina zdarzają się rzadko na świecie, ale wybrzeże Pernambuco jest jednym z najlepiej udokumentowanych miejsc występowania rekina.

W Polsce w nocy z soboty na niedzielę doszło do katastrofy helikoptera, w której zginął pilot śmigłowca.

Na terenie kompleksu leśnego - góra Lubogosz około godz. 7.40 strażacy odnaleźli miejsce wypadku - poinformował kpt. Hubert Ciepły, rzecznik prasowy Małopolskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP.

Według nieoficjalnych informacji śmigłowca wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgry i wracał do Polski. Na razie nie znamy tożsamości osoby odnalezionej przy wraku. Helikopter miał wylądować na lotnisku w Zatorze.



Rekin zaatakował nastolatkę. To drugi taki przypadek w ciągu doby.

KE wstrzyma wydawanie wiz Rosjanom?

Karolina Wrońska, PAP

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały list do Komisji Europejskiej z apelem o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan, oraz kontrolę czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski, oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii. Wiceszef MSWiA Maciej Duszczek przed spotkaniem ministrów w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów MSW krajów unijnych Polska poprze inicjatywę wprowadzenia dodatkowych restrykcji wizowych wobec Rosjan.



Maciej Duszczek: - Polska poparła apel do KE.

- Dokument powstał z inicjatywy Szwecji, a strona polska chętnie ją poparła - powiedział Duszczek. Przypomniał, że Warszawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowia-

dała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do Unii Europejskiej.

- Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że z jednej strony są wprowadzane

sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach - podkreślił.

Wiceminister powiedział, że Polska chce skończyć z tym „dualizmem” i dlatego poparła apel do KE.

W liście ministrowie zaapelowali też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia. Duszczek przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przez kraje bałtyckie, ale Polska poparła również ten pomysł: - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach.

Przełom w procesie akcesyjnym Ukrainy do Unii Europejskiej

Alina Mazurska, PAP

Cypr, który sprawuje prezydencję w UE, ogłosił, że rozpoczął przygotowania do formalnego otwarcia pierwszego tzw. klastra w negocjacjach akcesyjnych z Mołdawią i Ukrainą.

- Jest to ważny kamień milowy na drodze do integracji europejskiej tych państw i silny sygnał jedności i determinacji UE - poinformowała cypryjska prezydencja w Radzie UE. Zapowiedziała, że będzie dążyć do zakończenia prac w nadchodzących dniach tak, by 15 czerwca w Luksemburgu mogły się odbyć konferencje międzyrządowe z Ukrainą i Mołdawią.

Zgodnie z procesem akcesyjnym państwo kandydują-

ce musi przeprowadzić negocjacje w oparciu o sześć tzw. klastrów tematycznych. Na początku otwierany jest klaster dotyczący spraw fundamentalnych i to on jest zamknięty jako ostatni. W jego ramach negocjowane są kwestie związane z rządami prawa, instytucjami demokratycznymi czy walką z korupcją. Otwarcie pierwszego klastra z Ukrainą blokowały do tej pory Węgry pod rządami Viktora Orbana. Po przejęciu władzy przez Petera Magyara Budapeszt ogłosił rozpoczęcie węgiersko-ukraińskich konsultacji eksperckich na temat uregulowania praw społeczności węgierskiej na Zakarpaciu, gdzie żyje ponad 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Łódź była jego pierwszą sceną, placem zabaw i szkołą życia. Dziś **Kamil Lemieszewski** ma na koncie role w hollywoodzkich produkcjach, pracę przy „Gwiezdnym Wojnach”, „Rodzie Smoka”, „Grze o Tron” czy filmach o Jamesie Bondzie.

Spotykamy się pod szkołą na Bałutach i pogranicza Radogoszcza. Wracają wspomnienia?

Ogromne. Chodziłem tutaj do Szkoły Podstawowej nr 123 i minęło już ponad 35 lat od momentu, kiedy ostatni raz byłem tu uczniem. To właśnie tutaj zaczęła się moja fascynacja filmem, sztukami walki i aktorstwem. Oglądałem wtedy filmy z Bruce'em Lee i Jackiem Chanem. Niestety później próbowałem wykorzystywać ich techniki na szkolnym korytarzu, kiedy stawałem w obronie kolegów. To skończyło się zmianą szkoły, ale wspomnienia zostały do dziś. To tutaj chodziłem także na lekcje języka angielskiego, który później bardzo przydał mi się w pracy aktora i kaskadera na zagranicznych planach filmowych. No i nie ukrywam, że właśnie tutaj były też moje pierwsze miłości i pierwsze młodzieńcze zauroczenia.

Łódź była też miejscem pierwszych występów?

Zdecydowanie tak. Występowałem w Manufakturze, chodziłem na szrudłach, animowałem smoka z Teatru Arlekin, prowadziłem pokazy ognia, żonglowałem i organizowałem różne wydarzenia artystyczne oraz moje prywatny Dom Kultury - Nasiadowania Stara Szwałnia - gdzie pewnie wielu z Was wspomina wiele wystaw, koncertów i wydarzeń kulturalnych.

Przeżyłem przy tym mnóstwo przygód. „Kilka razy” się poparzyłem, zdarzały się kontuzje, pękały szrudła. Były wypadki przez które spędzałem miesiące w szpitalach, gdzie uratowano mi życie. Złamałem kręgosłup kompensacyjnie, doznałem chemicznego zapalenia i rozkładu płuc, ale to nie powstrzymało mnie by żyć i dalej wykonywać ten zawód. Były nawet sytuacje, kiedy podczas występów ktoś specjalnie uderzył mnie rekwiżytem w głowę. Ale właśnie takie doświadczenia nauczyły mnie radzenia sobie w trudnych sytuacjach i przygotowały do pracy kaskadera.

Łatwo było przebić się do świata filmu?

Absolutnie nie. Z Łodzi jeździłem do Warszawy na castingi. Czasami nie miałem nawet pieniędzy na bilet i korzystałem z autostopu. Pierwszą reklamę wygrałem dopiero po około 107 castingach. Jeździłem na castingi autostopem, pociągami, sa-



Kamil Lemieszewski wystąpił w „Star Wars - Rogue One”.

Zanim zagrał w Bondzie, był zwycięzcą ostatniej edycji „Big Brother”.

Łodzianin zagrał w „Gwiezdnym Wojnach” i walczył z Jamesem Bondem

mochodem. Wyczekiwałem całe dni na swoją kolej, po to żeby być po kilku tygodniach odrzuconym. To nauczyło mnie cierpliwości i tego, żeby nigdy się nie poddawać. Gdyby człowiek zrezygnował po kilku porażkach, niczego by nie osiągnął. i jak to mówią nie do trzech razy sztuka, ale do skutku!

Które produkcje wspomina pan najlepiej?

Trudno wybrać jedną. Grałem w wielu projektach i każda rola była wyjątkowa. Byłem między innymi Merlinem, gdzie wykulałem Excalibur u Gya Ritchie, występowałem jako Jezus, jako Mohamed, jako Bóg i Allah, pracowałem przy produkcjach fan-

tasy, a także walczyłem z Danielem Craigiem w filmie o Jamesie Bondzie. Takie momenty pokazują, że marzenia naprawdę mogą się spełniać i nie należy się poddawać. Ale w Polsce nie miałbym na to nawet najmniejszych szans, dlatego musiałem wyjechać do Wielkiej Brytanii, by realizować swoje cele i spełniać w takich projektach.

„Gwiezdne Wojny” to chyba wyjątkowy rozdział?

Zdecydowanie. Byłem pilotem X-Winga, Tomem Posła (Pierwszym z pierwszych), Mandalorianem i kilkoma innymi postaciami. To było spełnienie dziecięcych marzeń. Pewnego dnia zadzwonił do mnie kolega i zapytał, czy nie

stąpiłbym go na planie filmu o Hanie Solo. Oczywiście się zgodziłem. Mogłem pracować z Emilią Clarke i uczestniczyć w produkcji jednej z największych marek filmowych świata. Dla fana „Gwiezdnym Wojnom” to coś wyjątkowego.

Co chciałby pan powiedzieć mieszkańcom Łodzi?

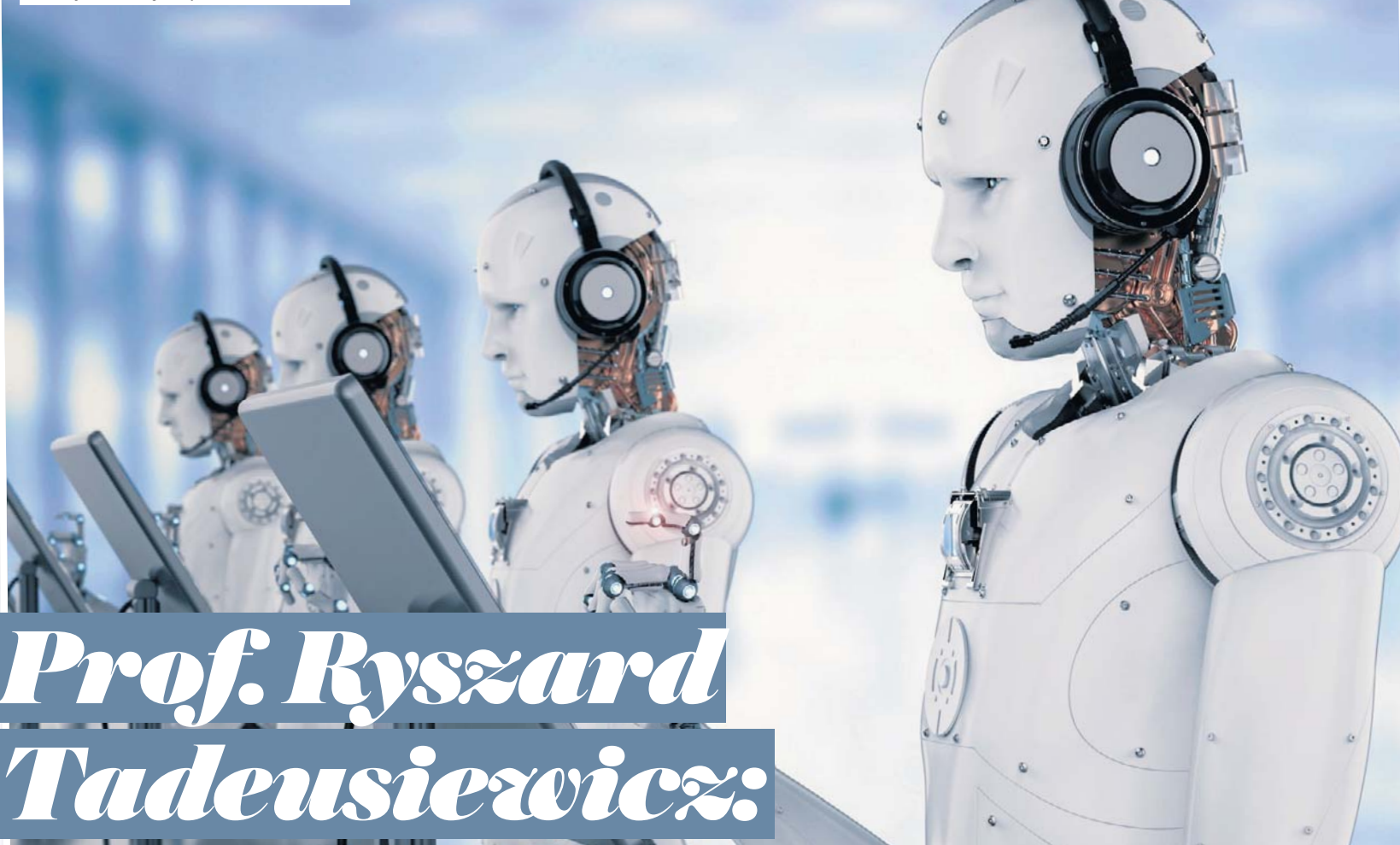
Kochajcie Łódź i bądźcie z niej dumni. To miasto dało mi bardzo dużo i tutaj wszystko się zaczęło. Walczcie ze swoimi smokami, realizujcie marzenia i nie bójcie się sięgać po rzeczy, które wydają się niemożliwe. Czasami właśnie te najtrudniejsze marzenia okazują się najpiękniejsze.

Jakub Mlonka



Kamila Lemieszewskiego będzie można zobaczyć w 3 sezonie „Rodu Smoka”

Prof. Tadeusiewicz: Sztuczna inteligencja potrafi sprawiać pozory inteligencji tak skutecznie, że człowiek zaczyna jej wierzyć bardziej niż powinien.



Prof. Ryszard Tadeusiewicz:

– Nie boję się buntu maszyn

Boję się ludzi, którzy używają sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztucznej inteligencji, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelektualne obnażanie się - mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka.

AI naprawdę jest inteligentna?

Tak naprawdę to nie. Rzeczywiście jest to narzędzie, które całym swoim działaniem i zachowaniem wyказuje pozory czy też przejawy działania inteligentnego. Ale faktycznie są to jednak algorytmy. I nawet jeżeli mamy do czynienia z dużym modelem językowym, takim jak ChatGPT, to nie jest mądrość. To jest umiejętność zonglowania fragmentami wiedzy. Najpierw były to same słowa albo fragmenty zdań. W tej chwili w podobny sposób montuje się także obrazy czy inne formy przekazu. Ale to nadal jest pewnego rodzaju mechanizm, automat losujący oparty na maszynowo ustalanych prawdopodobieństwach.

W swojej książce „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT” pisze Pan, że człowiek od starożytności człowiek marzył o maszynie, która by za niego myślała. Dlaczego?

Myślę, że to jest naturalne. Rozwój cywilizacji przebiegał przecież w taki sposób, że rozmaite rzeczy, które wcześniej musieliśmy robić sami, staraliśmy się przekazywać urządzeniom. Zamiast rzucać włócznią, zbudowano katapultę. Zamiast wykonywać jakąś czynność własnymi rękami, człowiek próbował wymyślić narzędzie, które zrobi to za niego. To naturalna kolej rzeczy. Skoro więc wiele czynności, które wykonujemy, próbowaliśmy przekazać maszynom, to także czynność myślenia prowokowała do tego, byśmy spróbowali oddać ją w czyjeś ręce - jeśli oczywiście można mówić o rękach w przypadku sztucznej inteligencji. Chodziło o to, by część wysiłku zdjąć z siebie i przekazać czemuś innemu - komputerowi.

Czego w takim razie uczy nas historia Szachowego Turka, którą przytacza Pan w swojej książce? Dlaczego

tak łatwo dajemy oczarować się iluzji?

Jest cały szereg informacji na temat tego oszustwa, które polegało na sprawieniu wrażenia, że maszyna jest w stanie rywalizować z człowiekiem w szachy, czyli w czymś, co niewątpliwie wymaga intelektu. To był numer popisowy Wolfganga von Kempelena, który chciał się przypodobać na dworze cesarskim. Nie chodziło wyłącznie o abstrakcyjne zainteresowanie techniką czy myśleniem maszynowym. Chodziło o to, by wzmocnić jego pozycję jako konstruktora, jako twórcy. On zresztą konstruował również inne, i to bardzo pożyteczne rzeczy. Szachowy Turek był taką pokazówką: „Proszę, zobaczcie, jaką niezwykłą rzecz wymyśliłem, a teraz martwcie się, jak zrozumieć, co ta maszyna robi”. Oczywiście, jak wiemy, w środku był ukryty szachista, który rozgrywał partię.

Czy z Chatem GPT nie jest trochę tak jak z Szachowym Turkiem? Widzimy efekt: maszyna z nami rozmawia, coś dla nas robi, ale tak naprawdę nie rozumiemy, co tam w środku się dzieje.

Tak, rzeczywiście duży model językowy, na którym oparty jest ChatGPT i inne metody generatywne, to element bardzo pogłębionej, przez głębokie uczenie, zabawy z prawdopodobieństwem. De facto na podstawie bardzo dużego zbioru danych tworzy się rozkłady prawdopodobieństwa. Robią to sieci neuronowe, a potem na podstawie tych prawdopodobieństw zongluje się gotowymi elementami. To są przecież wszystkie zapożyczenia z danych, które były podstawą procesu uczenia. Żadnych własnych „przemysłów” komputera. Nie ma semantyki, jest probabilistyka. Ale na tej podstawie tworzy się coś, co ma pozory inteligentnej odpowiedzi. Ale ci, którzy korzystali z takich narzędzi, wiedzą, jak łatwo tę wypowiedź przekształcić przez zadanie innego pytania. W związku z tym ChatGPT to nie jest wyrocznia delficka, której zadawano pytanie i otrzymywano jedną odpowiedź. Tutaj można zadać to samo pytanie wielokrotnie i dostać wiele różnych odpowiedzi. A to w procesie podejmowania decyzji niekoniecznie musi pomagać.

Co więc musi się wydarzyć, żebyśmy uznali maszynę

za inteligentną? Kiedyś myślano, że wystarczy rozmowa. Rozwiązanie zadania matematycznego? Wciąż wraca też pytanie, czy sztuczna inteligencja zdałaby test Turinga, ale też czy ten test naprawdę coś rozstrzyga?

Debate o tym, czy test Turinga coś rozstrzyga, trwa od ponad pół wieku. Alan Turing zaproponował pewien sposób sprawdzenia, przez naśladownictwo myślącego człowieka, czy maszyna rzeczywiście myśli. Zaproponował coś, co istotnie można przeprowadzić. Przypomnijmy: arbiter prowadzi dialog na dowolny temat z nieznanym rozmówcą. Jeśli po krótkiej rozmowie (około kwadransu) arbiter stwierdzi, że rozmawiał z myślącym człowiekiem, a w istocie odpowiedź udzielał komputer, to trzeba przyznać, że maszyna wygrała test. I rzeczywiście, były systemy, które mniej więcej pół wieku po sformułowaniu tej koncepcji wygrały test Turinga. To znaczy zdołały tak skutecznie oszukać jurorów, że byli oni przekonani, iż rozmawiają z mądrym, inteligentnym, bystrzym człowiekiem. A to był komputer. W tym sensie ele-

ment rozstrzygnięcia przez mądrą rozmowę został spełniony. Obecnie także ChatGPT w pewnym sensie zdaje test Turinga, bo każdy, kto się do tego narzędzia odwołuje, sądzi, że gdzieś w komputerze, w czeluściach internetu, znalazło ono dla niego odpowiedź, rozwiązanie problemu, radę czy sugestię. To są jednak rzeczy bardziej fideistyczne. Ludzie bardziej wierzą niż wiedzą. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie te rozwiązania mają w sobie coś z Turka von Kempelena. Bazują na tym, że my chętnie godzimy się przyjąć iluzję, która czasem z rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

A dlaczego tak chętnie przystajemy na tę iluzję?

Dlatego że, niestety, jedną z cech człowieka jest wygodnictwo. Podejrzewam, że większość osób, z którymi mam na co dzień kontakt, miałyby dziś trudności z wykonaniem prostych działań arytmetycznych z pamięci. Od tego jest przecież kalkulator. Kilka kliknięć i mamy wynik. Przypominam sobie, że kiedy byłem uczniem szkoły średniej i chodziłem do sklepu, co należało do moich obowiązków, bo matka chorowała, to wkładałem do koszyka różne produkty, odczytywałem ceny i w momencie gdy podchodziłem do kasy, miałem już w pamięci informację, ile zapłacić. Dokładnie to wiedziałem.

Potrafił Pan to obliczyć w pamięci?

Tak. Natomiast dzisiaj już tego nie robimy. Nawet jeżeli mamy do wykonania proste działanie, każdy sięgnie po kalkulatorkę albo telefon: puk, puk, puk - i ma wynik. To jest jeden z bardzo wielu przykładów tego, jak się uzależniamy. Weźmy inną rzecz. Kiedyś, kiedy potrzebowałem jakiejś szczegółowej informacji, to najpierw się zastanawiałem, czy ja to pamiętam, czy ja to wiem. Jeśli nie wiedziałem, szedłem do półki z książkami, wyjmowałem właściwą książkę, odnajdywałem odpowiednią stronę, czytałem i się dowiadywałem. A dzisiaj co się robi? Wystukuje się hasło w wyszukiwarce internetowej, czy to Google czy inne narzędzie wyszukiwania, i dostaje się odpowiedź. Wygodnictwo, kolejne wygodnictwo. Wobec tego te dziwne elementy sztucznej inteligencji niestety wywołują w nas uzależnienie wynikające z naszego lenistwa.

Tylko pytanie, czy sztuczna inteligencja rozumie to, co mówi...

Nie, nie rozumie. Rozumienie oznaczałoby pewną tożsamość, osobowość czy też jestestwo. Natomiast sztuczna inteligencja może jakimś matema-

tycznymi sposobami zmierzyć stopień trafności odpowiedzi, którą wygenerowała, i wysłała do użytkownika. To oczywiście jest ważne i przydatne. Ale elementu, który potocznie rozumiemy jako rozumienie, tam w ogóle nie ma. Rozumienie zakłada, że istnieje podmiot. A sztuczna inteligencja, we wszystkich swoich przejawach, we wszystkich programach, które istnieją i zapewne będą istniały, nie ma tej osobowości, tej tożsamości, tego poczucia, że jest ona - i cała reszta świata. Ona tego nie postrzega i nie potrzebuje. Ona ma być sprawna, a nie na przykład zachwycać się swoimi osiągnięciami. Komputer może wygrać w różne gry. Najpierw były szachy, wiadomo: Deep Blue pokonał Gary'ego Kasparowa i zapanował wielki entuzjazm, bo komputer pokonał mistrza świata. Potem była gra w go, bardziej zaawansowana, w której jednak mistrz świata, Lee Sedol, został pokonany przez program Deep Mind. I można by tak dalej wliczać. Okazuje się nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjazmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wydarzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na doda-

tek robi to bardzo przekonująco. Dlaczego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecie w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi?

Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputerowego, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już dostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli

już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli mną jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamiętnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakie jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w internecie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągnięcia różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami spo-

lecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzeń, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiedziałeś się z tego, kim jesteś.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to prowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Naj-

bardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzeżać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezpieczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji?

To, że dostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystają ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunty maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak naprawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspaniała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek

mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone, wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiegś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skutecznie chronić zdrowie ludzi i skutecznie usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystywać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działań. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skutecznie. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak topora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!

Anita Czupryn



Nie mam problemu wyjść do ludzi bez makijażu. Sport i poranne zajęcia ze stretchingu odmieniły moje życie - mówi **Zuzanna Kustra**, przed laty finalistka Mistrzostw Świata we Francji i Mistrzostw Europy w Portugalii, a teraz zdobywczyni korony Miss Województwa Podkarpackiego.

Jak zaczęła się twoja przygoda z konkursami piękności?

Zacząłem się od tego, że bardzo dużo moich znajomych zauważyło we mnie potencjał do modelingu. Mówili, że mam piękną urodę, że nadają się do tego. Stwierdziłam, że jeżeli inni to widzą i wierzą we mnie, to może spróbuję. Zaczęłam robić sobie zdjęcia i wstawiać je na media społecznościowe. Dostrzegłam potencjał w tych zdjęciach. Polubiłam to robić. Zaczęłam do mnie pisać fotografowie. Zostałam też modelką sieci sklepów z Rzeszowa. Punktem zwrotnym był kontakt z warszawską agencją modelingową, która zaprosiła mnie na casting. Niestety, okazało się, że jestem za niska, ale wyciągnęłam z tego pozytyw. Bo jeżeli tacy ludzie widzą we mnie potencjał, to znaczy, że powinnam iść w tę stronę. Dlatego wysłałam zgłoszenie do konkursu piękności. Przyjęli mnie, potem dostałam się do finału, no i tak wygrałam.

Czy scena i kamery to dla Ciebie naturalne środowisko, czy nadal pojawia się stres?

Dzięki uprawianiu od dziecka akrobatyki, a potem tańca współczesnego, miałam doświadczenie sceniczne. Mimo to występ w wyborach miss był dla mnie stresujący, bo to było coś nowego.

Kiedy zaczęłaś trenować akrobatykę?

Miałam sześć lat, gdy rodzice mnie zapisali na akrobatykę, za co jestem im ogromnie wdzięczna. 10 lat trenowałam akrobatykę w Stali Rzeszów. Byłam na Mistrzostwach Świata, we Francji, na Mistrzostwach Europy w Portugalii. W obu zawodach dotarłam do finału. Uważam, że bardzo dużo osiągnęłam w tej dyscyplinie sportowej. Po dwóch latach przerwy zapisałam się na tańce, do zespołu Kornele w Rzeszowie. Dzięki tym doświadczeniom poznałam wielu cudownych ludzi.

Czyli ten duch sportu dużo ci dał?

Wiele mnie nauczył. Np. jak radzić sobie ze stresem. W rywalizacji sportowej jest sporo adrenaliny. Dzięki tym doświadczeniom było mi łatwiej



Zuzanna Kustra: - Nie wolno udawać. Trzeba być zawsze sobą, bo to wygrywa.

Czuję się również piękna bez makijażu

odnaleźć się podczas gali finałowej wyborów miss.

Co było dla Ciebie najtrudniejsze podczas przygotowań i samego konkursu?

Najbardziej stresowałam się pytaniami. Członkowie jury zapytali mnie, czym jest dla mnie piękno wewnętrzne? Powiedziałam, że dla mnie piękno wewnętrzne to przede wszystkim to, jakie mamy serce. Jacy jesteśmy dla innych ludzi i jak ważne jest to, by być dla siebie dobrymi, wspierać się i kochać.

Jak wybory miss wyglądały od kulis? Dziewczyny mocno rywalizowały ze sobą, była niezdrówna konkurencja, czy raczej byłyście dla siebie życzliwe?

Bardzo pozytywnie, byłam zaskoczona postawą dziewczyn. Wszystkie pomagały sobie, wszystkie się polubiłyśmy. Nie było złego traktowania. Wszystkie się trzymałyśmy razem. W dniu gali bardzo stresowałyśmy się, ale wspierałyśmy się nawzajem. To, co mnie najbardziej zaskoczyło, to moment ogłoszenia wyników. Kiedy wygrałam, podeszły do mnie, szczerze mi gratulowały. Dostałam od nich mnóstwo komplementów. Jestem wdzięczna, że trafiłam na takie cudowne dziewczyny. Uważam, że one wszystkie w jakimś stopniu wygrały, bo się odważyły, bo się przeła-

mały i wystartowały w konkursie. Podam przykład. Jedną z dziewczyn, z grupy nastolatek, wzięła udział w zeszłorocznym konkursie. Nie dostała się nawet do top 5, ale nie poddała się i zgłosiła się w tym roku. A mogła się załamać. I w tym roku dostała się do top 5. To jest dowód na to, żeby nigdy się nie poddawać. Nie wyszło kiedyś, to może wyjdzie za innym razem.

Czy trudno zachować prawdziwą siebie w konkursie?

Uważam, że trzeba być jak najbardziej sobą. Nie wolno udawać. Trzeba być zawsze sobą, bo to wygrywa. Nie można być sztucznym, nie można udawać nikogo.

Jak reagują znajomi i rodzina na twoje sukcesy? Czy mówiłaś, że startujesz w wyborach?

Na początku nie mówiłam nikomu poza siostrą. Dopiero w momencie, gdy się dostałam do konkursu, udostępniałam informację w mediach społecznościowych. Podczas gali moja mama była ze mną. Widziałam ją na widowni, jaka jest ze mnie dumna. Wspierał mnie też mój partner. To dodawało mi siły i odwagi. Sama też jestem z siebie dumna i mam nadzieję, że będę kontynuowała tę drogę.

Jesteś też aktywna w social mediach. Zderzyłaś się z hejtem?

Niestety tak. Trzeba się z tym liczyć, wchodząc w media społecznościowe. Dlatego podziwiam tych, którzy pracują w nich. Ludzie myślą, że to jest praca prosta, ale tu trzeba mieć mocną psychikę, bo hejt potrafi niszczyć ludzi, ich pracę i ich marzenia.

Jak sobie z tym radzisz?

Myślę, że hejterzy to nie szczęśliwi ludzie z nudnym życiem. Większości robi to z zawiści i nienawiści. To są obce dla mnie osoby, których zdanie jest zupełnie nieistotne i staram się tym nie przejmować. Jest też o wiele więcej pozytywnych opinii. I na tym się trzeba skupić. To są plusy.

Czy czujesz presję idealnego wyglądu, kobiety zadbanej? Czy pozwalasz sobie na przykład na to, żeby wyjść z domu bez makijażu?

Oczywiście. W ogóle nie mam z tym problemu. Czuję się również piękna bez makijażu. Są dni, że z domu wychodzę w dresach, bez makijażu na zajęcia, które prowadzę na co dzień. Bo moją pasję przerzuciłam na pracę. Prowadzę zajęcia z akrobatyki, tańca, stretchingu. W planach mam zrobienie kursów pilates i fitness. Nie mam problemu wyjść do ludzi bez makijażu. Żyję dniem dzisiejszym i skupiam się na zajęciach z dziećmi. Sport i poranne zajęcia, które prowadzę ze stretchingu

odmieniły moje życie. Mam mnóstwo energii. Potem idę jeszcze na siłownię zrobić swój trening. To jest dla mnie idealne rozpoczęcie dnia.

Po akrobatyce pojawił się też taniec. Co najbardziej pokochałaś w tej formie ruchu?

Po zakończeniu treningów akrobatycznych trafiłam do zespołu Kornele w Rzeszowie, gdzie zaczęłam tańczyć taniec współczesny i jazz. To był dla mnie zupełnie inny rodzaj emocji i wyrażania siebie. W show dance opowiada

się historię ruchem, emocjami i choreografią. Mieliśmy bardzo kreatywne układy - tańczyliśmy jako skorpiony, były choreografie inspirowane zwierzętami czy różnymi postaciami. Nasza trenerka, pani Magdalena, uwielbia tworzyć widowiskowe układy, oparte właśnie na motywach zwierząt. Wcześniej zespół prowadziła również pani Marta, której też bardzo dużo zawdzięczam. Obie stworzyły niesamowite miejsce i atmosferę. Z zespołem Kornele zdobyliśmy mistrzostwo Polski, Europy i świata, więc były to dla mnie wyjątkowe doświadczenia i ogromna szkoła charakteru. Dzięki temu nauczyłam się pracy zespołowej, jeszcze większej dyscypliny i wyrażania emocji na scenie.

Marcin Żminkowski



Moment dekoracji finalistek konkursu

Zaskakujące korzyści z jazdy na rowerze

Jazda na rowerze to przyjemna forma spędzania wolnego czasu, środek transportu, ale też dobre ćwiczenie angażujące wiele mięśni i narządów.

Korzyści z jazdy na rowerze:

- Pomaga w odchudzaniu - jeśli chcesz schudnąć, musisz zmniejszyć wartość kaloryczną posiłków oraz zużywać tyle samo lub więcej energii przez nie dostarczanej.

Redukcją tkanki tłuszczowej następuje przy deficycie kalorycznym. Godzina jazdy na rowerze pozwala spalić ok. 500 kalorii.

Przy przeciętnym zapotrzebowaniu kalorycznym dla dorosłej osoby wynoszącym ok. 2-2,5 tys. kcal dziennie już 2 godziny jazdy na rowerze pozwalają spalić połowę kalorii. Regularna jazda na rowerze pozwala zrzucić zbędne kilogramy i zadbać o sylwetkę.

- Dbą o płuca - zwiększony wysiłek fizyczny sprawia, że organizm potrzebuje więcej tlenu. Dlatego zarówno w czasie jazdy na rowerze, jak i każdej innej aktywności oddychamy częściej i głębiej. Dzięki temu zwiększa się wydolność płuc.

Wystarczy regularna jazda na rowerze przez ok. 175-250 minut (3-4 godziny) tygodniowo, aby zwiększyć pojemność płuc i wydolność oddechową. Tym samym zwiększa się wydolność całego organizmu, bo dobrze dotlenione komórki to lepsze krążenie krwi, sprawniejsza praca serca i mózgu oraz lepsze samopoczucie.

- Nie obciąża stawów - jazda na rowerze to umiarkowana dawka ruchu, która nie obciąża stawów w tak dużym stopniu jak chociażby bieganie czy fitness. Przejazdzka rowerowa zmniejsza ryzyko urazów mięśniowo-szkieletowych.

Dzięki temu rower jest wskazany dla kobiet w ciąży i osób w każdym wieku, również seniorów zmagających się z chorobami reumatycznymi, takimi jak reumatoidalne zapalenie stawów (RZS) czy dna moczanowa.

- Wzmacnia odporność - jeżdżenie rowerem wzmacnia układ immunologiczny i chroni przed infekcjami górnych i dolnych dróg oddechowych, takimi jak przeziębienie, gry-



Jazda na rowerze to dobre ćwiczenie angażujące wiele mięśni i narządów.

pa, COVID-19 czy zapalenie oskrzeli.

- Osoby, które jeździły na rowerze przez 30 minut dziennie 5 dni w tygodniu, brały o połowę mniej dni chorobowych w pracy niż te, które nie ćwiczyły. Inne badanie wykazało, że dorośli rowerzyści w wieku 55-79 lat mieli więcej limfocytów T (komórek odpornościowych) niż osoby w tym samym wieku, które nie ćwiczyły. Wytwarzali je też na poziomie zbliżonym do 20-latków.

- Wysmukła sylwetkę, rzeźbi mięśnie - jazda na rowerze sprawia, że silnie pracują mięśnie nóg, pośladków oraz brzucha, a także pleców. Dzięki temu jest to doskonały sposób na budowanie mięśni, a także poprawę siły dolnej części ciała. Przy tym nie dość, że nie obciąża stawów, to także wspomaga ich ruchomość.

Dodatkowo jazda rowerem zapobiega bólom pleców, co obecnie jest powszechne ze względu na siedzący tryb życia. Warto więc codziennie lub chociaż co drugi dzień po pracy wybrać się na godzinną wycieczkę rowerową lub jeździć rowerem do pracy.

- Poprawia nastrój, zmniejsza stres - w czasie ćwiczeń takich jak jazda rowerem uwalniane są adrenalina i endorfiny. Adrenalina daje zastrzyk energii, a endorfiny nazywane są hormonami szczęścia, ponieważ działają na ośrodek odczuwania przyjemności w mó-



Godzina jazdy rowerem z prędkością ok. 20 km/h pozwala spalić ok. 500 kalorii.

zgu i dają poczucie radości i satysfakcji. Z badania przeprowadzonego w 2017 r. wynika, że osoby dojeżdżające do pracy rowerem miały niższy poziom stresu niż te, które jeździły samochodem czy komunikacją publiczną. Jazda na rowerze zwiększa również dotlenienie organizmu, w tym mózgu, dzięki czemu łatwiej tworzą się nowe połączenia nerwowe.

To pozwala na zachowanie funkcji poznawczych, poprawia pamięć i koncentrację oraz znacznie zmniejsza ryzyko rozwoju demencji.

- Chroni serce, obniża ciśnienie i przedłuża życie - jazda na rowerze poprawia wydolność nie tylko płuc, ale też serca i całego układu krążenia. W czasie jazdy układ sercowo-naczyniowy otrzymuje

więcej tlenu, dzięki czemu skuteczniej wysyła go do pracujących mięśni, a mięśnie te efektywniej go wykorzystują. Badania z 2017 r. wykazały, że jazda na rowerze zmniejsza ryzyko chorób serca nawet o 50 proc.

Inne badanie z tego samego roku wykazało, że jazda na rowerze była związana z 52 proc. niższym ryzykiem

śmierci z powodu chorób układu krążenia. Sprawniejszy przepływ krwi sprawia również, że dzięki jeździe na rowerze ciśnienie krwi się normuje, co zapobiega nadciśnieniu, a także zawałowi serca.

- Obniża poziom cholesterolu - jeżdżąc na rowerze obniżasz poziom cholesterolu we krwi, a tym samym zmniejszasz ryzyko udaru i zawału serca. Badanie z 2019 roku wykazało, że regularna jazda na rowerze podwyższa poziom „dobrego” cholesterolu HDL, który m.in. wspomaga trawienie i produkcję witaminy D, a także obniża poziom „złego” cholesterolu LDL, który jest przyczyną miażdżycy i chorób układu krążenia. Badanie wykazało także, że jazda na rowerze obniża również poziom trójglicerydów.

- Ułatwia zasypianie - jazda na rowerze poprawia jakość snu. Wynika to z kilku czynników. Ćwiczenia powodują zmęczenie, a organizm musi się zregenerować w czasie snu.

Jazda na rowerze obniża również poziom kortyzolu, czyli hormonu stresu, dzięki czemu łatwiej jest nam zasnąć. Natomiast witamina D, wytwarzana dzięki ekspozycji na światło słoneczne podczas jazdy na rowerze, jest niezbędna dla dobrego samopoczucia i snu.

Monika Góralska

Edyta

Bartosiewicz

Kariera,

problemy

z głosem

i wielki powrót

Po maturze dostała się na handel zagraniczny. Studia szybko ją jednak znudziły, przeniosła się więc na japonistykę, ale i tam nie zagrzała długo miejsca. Dlatego wzięła urlop dziekański i mając zaledwie 90 dolarów w kieszeni, poleciała do Londynu.

Kiedy wróciła z Londynu do Polski, dołączyła do rockowej grupy Holloee Poloy. Ponieważ zwróciła na siebie uwagę szefów wytwórni, zaproponowano jej nagranie solowej płyty. Wielkim sukcesem okazał się jednak dopiero drugi album „Sen” z 1994 roku, który sprzedał się w ilości ponad 600 tys. egzemplarzy.

Edyta Małgorzata Bartosiewicz to polska piosenkarka, gitarzystka, kompozytorka, aranżerka, autorka tekstów, producentka muzyczna. Członkini Akademii Fonograficznej ZPAV.

Działalność artystyczną rozpoczęła w drugiej połowie lat 80. Po okresie występów amatorskich związała się z zespołem Staff, przekształconym

później w Holloee Poloy. Wraz z grupą zarejestrowała swój debiut fonograficzny pt. The Big Beat (1990). Utrzymana w stylistyce szeroko pojętej muzyki alternatywnej płyta nie odniosła sukcesu komercyjnego. Wkrótce potem zespół zakończył działalność, a wokalistka podjęła solową działalność artystyczną.

W 1992 wydała solowy, pop-rockowy album pt. Love. Sukces komercyjny przyniósł jej kolejny album - Sen (1994), który uzyskał status trzykrotnej platyny, sprzedając się w nakładzie 600 tys. egzemplarzy. Znaczną popularnością w kraju cieszyły się pochodzące z płyty piosenki: „Tatauz”, „Koziorożec” oraz tytułowy „Sen”. W 1995 wydała trzeci album pt. Szok’n’Show, który

uzyskał status dwukrotnie platynowej płyty i promował był m.in. przez single „Szał”, „Zegar” i „Ostatni”, notowane na licznych listach przebojów w kraju.

W 1997 wydała album pt. Dziecko, który zdobył status platynowej płyty. Krążek promowały przeboje „Jenny” i „Skłamałam”, które dotarły do pierwszego miejsca m.in. Listy Przebojów Programu Trzeciego i Szczecińskiej Listy Przebojów Polskiego Radia. W 1998 wydała album pt. Wodospady, który nie powtórzył sukcesu komercyjnego poprzednich płyt, nie uzyskując żadnego certyfikatu sprzedaży.

W pierwszej dekadzie XXI w. rozpoczęła prace nad szóstym albumem studyjnym. Realizację nagrań wielokrotnie prze-



FOT. KRZYSZTOF SZWACZAK

rywała, goszcząc w międzyczasie na płycie Krzysztofa Krawczyka pt. To, co w życiu ważne. Nagrana w duecie piosenka „Trudno tak” promowała album i odniosła wielki sukces komercyjny, była notowana m.in. na listach przebojów Polskiego Radia oraz została wyróżniona Fryderykiem.

W latach 90. uwielbiały ją tłumy fanów. Potem przyszedł jednak kryzys - i nie mogła śpiewać. Wróciła na scenę dopiero po długiej przerwie. Co pomogło?

Kopniak w ścięgno

1. Początkowo mieszkała z rodzicami w ciasnej kawalerce. Dopiero wraz ze zmianą mieszkania dostała swój pokój. Mama pracowała w biurze, a tata w fabryce, więc w domu nie przelewało się. Te trudne warunki opłacała nadwrażliwością. Była zakompleksionym dzieckiem, miała problemy z samoakceptacją. Na kłopoty w szkole i w domu często reagowała płaczem.

Tata próbował sprawić, aby nauczyła się jakoś radzić sobie

w nieprzyjaznym świecie. Kiedy pewnego dnia poskarżyła mu się, że kolega z podwórka ciągnie ją za włosy, ten odpowiedział: „Zrób coś z tym sama”. Dlatego przy okazji następnej zaczepki kopnęła go z całej siły w ścięgno Achillesa. Poskutkowało: chłopak przestał ją napastować.

Lekarstwo na kompleksy

2. Wraz z wiekiem ucieczkę od szarej rzeczywistości znalazła w sporcie. Najpierw grała z chłopakami z podwórka

Łódź w obiektywie



FOT. JAKUB MILONKA

Setki modeli lokomotyw, miniaturowe miasta, wiernie odwzorowane stacje kolejowe i pociągi przemierzające dziesiątki metrów torów - w weekend na dworcu odbyła się IV Wystawa Makiet.



FOT. POLICJA

36-letni mężczyzna brutalnie zamordował 88-letnią kobietę na Widzewie. Prawdopodobnie w ten sposób zemścił się za to, że rzuciła go jej wnuczka.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

W weekend odbyły się w Łodzi juwenalia. Te oficjalne były na scenie przy ul. Drewnowskiej. Ale część studentów nie chciała iść na płatną imprezę, dlatego zorganizowała alternatywne juwenalia na Lumumbowie.



FOT. WIKIMEDIA

w piłkę nożną, potem zaczęła uprawiać jazdę szybką na lodzie i wreszcie siatkówkę. Niski wzrost i braki techniczne nadrabiała entuzjazmem i zwinnością. Sportowe sukcesy sprawiły, że została zaakceptowana przez rówieśników.

Zaczęły się więc imprezy i późne powroty do domu. Irytowało ją, że przestraszona mama potrafi na nią czekać aż do rana w pokoju ze zgaszonym światłem. Kiedy chłopcy zaczęli się nią interesować, swe

pierwsze związki traktowała jako lekarstwo na dręczące ją kompleksy. Dziś patrzy na tamten burzliwy czas w swym życiu z uśmiechem.

Wyjazd do Londynu

3. Ponieważ rodzice marzyli, aby ich córka miała prestiżowy zawód, dostała się po maturze na handel zagraniczny. Studia szybko ją jednak znudziły, dlatego zamiast się uczyć, przesiadywała ze znajomymi po knajpach. Przeniosła się więc na japonistykę, ale i tam nie zagra-

ła długo miejsca. Dlatego wzięła urlop dziekański i mając zaledwie 90 dolarów w kieszeni, poleciała do Londynu.

Pod koniec lat 80. nie było tam jeszcze tylu Polaków co teraz. Edyta poradziła sobie jednak. Najpierw była kelnerką, potem pracowała w sklepie z ciuchami. Być może tęsknota za krajem i rodziną sprawiły, że odezwała się w niej chęć śpiewania. Umiała grać na gitarze, brała więc instrument i występowała w metrze lub na Portobello Road.

600 milionów fanów

4. Tak jej się to spodobało, że kiedy wróciła do Polski, dołączyła do rockowej grupy Holloee Poloy. Ponieważ młoda wokalistka zwróciła na siebie uwagę szefów wytwórni, zaproponowano jej nagranie solowej płyty. Wielkim sukcesem okazał się jednak dopiero drugi album „Sen” z 1994 roku, który sprzedał się w ilości ponad 600 tys. egzemplarzy. Z dnia na dzień Edyta stała się gwiazdą rocka, na której koncerty walały tłumy młodzieży.

Piosenkarka miała już wtedy trzyletniego syna Aleksandra. Był to owoc jej związku z producentem Leszkiem Kamińskim. Małżeństwo nie przetrwało jednak, kiedy rzuciła się w wir rock'n'rollowego życia. Po siedmiu latach od ślubu para rozwiódła się. Potem Edyta szukała toksycznych związków, dzięki którym mogła przeżywać uczuciowe dramaty, dające jej napęd do twórczości. Do czasu jednak.

Co się stało?

5. Kiedy w 2002 roku weszła do studia, by zrealizować nową płytę, okazało się, że ma problemy z głosem. Kolejne nagrania lądowały w koszu, zaczęła więc odwiedzać specjalistów, szukała pomocy nawet u uzdrowicieli. Niestety, nic nie pomagało. A stres był z dnia na dzień coraz większy. Wycofała się więc z życia muzycznego, udzielając się jedynie sporadycznie. A fani ciągle pytali: „Co się stało?”

Tymczasem ona zamknęła się w domu i skupiła na wychowaniu syna. Dzięki temu przetrwała najtrudniejsze chwile. Pomogła jednak dopiero terapia i powrót do uprawiania sportu. W 2013 roku ukazała się jej pierwsza nowa płyta od czternastu lat - „Renovatio”. Ponieważ słuchacze i krytycy przyjęli ją entuzjastycznie, wróciła do koncertowania. Dziś działa spokojniej niż kiedyś. Ostatni album wydała w 2020 roku - i dostała za „Ten moment” nagrodę Fryderyka.

Paweł Gzył, Wikipedia

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

NOWA SKODA EPIQ - ELEKTRYCZNY KOMPAKT

Epiq ma być najprzystępniejszym cenowo, w pełni elektrycznym modelem marki. Miejski SUV odgrywa kluczową rolę w elektrycznej gamie Skody i, razem z modelem Peaq, podwoi liczbę w pełni elektrycznych modeli marki.

Epiq jest pierwszym modelem Skody zbudowanym na nowej platformie MEB+ oraz pierwszym w pełni elektrycznym samochodem marki z napędem na przednie koła. Platformę opracowano z myślą o nowej generacji kompaktowych aut elektrycznych, dlatego pozwala połączyć niższą masę z wysoką efektywnością. Dzięki zasięgowi nawet do około 440 kilometrów i możliwości szybkiego ładowania, Epiq



dobrze sprawdzi się zarówno w codziennej jeździe po mieście, jak i podczas dłuższych podróży. Jednocześnie zachowuje wartości typowe dla Skody: przestronność, praktyczność i przemyślane rozwiązania, czego przykładem jest bagażnik o pojemności 475 litrów, należący do największych w klasie.

Model jest dostępny z dwoma rozmiarami akumulatora i trzema wariantami mocy, zawsze w połączeniu z napędem na przednie koła. Platforma MEB+ pozwala zastosować lżejsze akumulatory, zmniejszając zużycie energii, a jednocześnie poprawiając wykorzystanie przestrzeni we wnętrzu. W zależności od konfiguracji Epiq może oferować zasięg około 440 kilometrów (WLTP) i szybkie ładowanie prądem stałym od 10% do 80% w nawet 24 minuty. **(motofakty.pl)**



Epiq oferuje przestronną i funkcjonalną kabinę, uzupełnioną bagażnikiem o pojemności 475 litrów.

FOT. SKODA



FOT. EMILIA KOTLIU



BETONOZA WRACA!

Nowa kostka granitowa została położona na Placu Wolności zaledwie dwa lata temu. Mimo tego nie zdała egzaminu - pozapadała się i powykrzywiła. Wina leży po stronie wykonawcy. Na remont wizytowego miejsca Łodzi przeznaczono aż 35,5 mln zł. Ostatecznie magistrat uzyskał zgodę konserwatora zabytków i kostka zostanie wymieniona na beton. Podczas prac przez plac Wolności nie kursują tramwaje. Jeżdżą objazdem przez ulice Ogrodową i Północną. Remont potrwa do końca wakacji.



Droga rowerowa Scheiblerówka znów jest dziurawa! I to ledwie rok po otwarciu. Nawierzchnia drogi w Parku Nad Jasiem w Łodzi nie wytrzymuje użytkowania.

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

W momencie rozpoczęcia II wojny światowej Niemcy dysponowały najefektywniejszą wówczas doktryną użycia wielkich zagonów pancernych. Mimo słabego opancerzenia i uzbrojenia ówczesnych czołgów Wehrmachtu, właściwa taktyka ich użycia pozwoliła przeprowadzić błyskawiczne operacje w Polsce i Francji.

Kiedy 22 czerwca 1941 roku opromienione zwycięstwami w Polsce i na Zachodzie pancerne dywizje Wehrmachtu zaatakowały ZSRR, żaden z niemieckich czołgistów nie spodziewał się z jak poważnym przeciwnikiem przyjdzie mu się zmierzyć.

I nie chodziło tutaj o umiejętności i doświadczenie, bo te były zdecydowanie po stronie czołgistów Wehrmachtu, ale o sprzęt, z którym przyszło im walczyć.

Radzieckie czołgi ciężkie KW, a przede wszystkim czołg średni T-34, okazały się znacznie przewyższać większość niemieckich wozów bojowych.

Na froncie wschodnim niepokonane dotychczas czołgi niemieckie napotkały na nielicznego, ale bardzo groźnego przeciwnika: czołgi średnie T-34 oraz ciężkie KW (jedna z wersji tego wozu wyposażona została w haubicę 152 mm!). Dobrze wyprofilowany (choć niezbyt gruby) pancerny T-34 był praktycznie nie do przebiccia przez standardowe niemieckie działa czołgowe i przeciwpancerne. Jeszcze gorzej było w przypadku ponadstumilimetrowego pancernego czołgu KW.

Na odcinkach, gdzie używane były te czołgi, bardzo często dochodziło do przełamania linii niemieckich, a często również załamania się morale żołnierzy, bezbronnych w walce z pancernymi kolosami.

Trudno się zresztą dziwić. Najsilniej uzbrojony z czołgów niemieckich T-IV z armatą 75 mm mógł skutecznie ugodzić T-34 z odległości kilkuset metrów i to wyłącznie w dogodnej pozycji (od tyłu). Sam natomiast mógł być skutecznie trafiony z odległości kilometrów.

Dopiero użycie przez Niemców znakomitej armaty przeciwlotniczej 88 mm pozwoliło skutecznie zwalczać najnowsze rosyjskie czołgi. Na początku było jednak tych dział niewiele i podstawowym zadaniem dla niemieckiego przemysłu stało się wyprodukowanie czołgów nie tylko zdolnych przeciwstawić się rosyjskim, ale jak oczekiwano sam Hitler, zdecydowanie je wyprzedzać.

W biurze konstrukcyjnym Ferdynanda Porsche'a rozpoczęto pracę nad czołgiem ciężkim z armatą 88 mogącą przebić praktycznie każdy typ pancerny ówczesnych czołgów radzieckich. Tak powstał „Tygrys”, którego premiera nastą-

Wschodnia niespodzianka



Zniszczony w walce radziecki czołg KW-1

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

piła jesienią 1942 roku na polach pod Leningradem. Okazał się rzeczywiście odporny na ogień dział radzieckich.

Niestety użyte na grząskim terenie ciężkie czołgi utraciły zdolność manewru i zostały szybko zniszczone ogniem z najbliższej odległości. Jeden

z nich, najmniej uszkodzony, został przechwycony przez Rosjan i poddany dokładnym oględzinom w jednym z ośrodków badań nad bronią pancerną. W ten sposób, dzięki niefrasobliwości niemieckiego dowódcy udało się wcześniej zapoznać z silnymi i słabymi

stronami „Tygrysa”, i w następnym roku, gdy został on wprowadzony w większej liczbie do jednostek pancernych SS, zastosować odpowiednie środki zaradcze. Pojawiły się m.in. działa pancerne Su-122 i Su-152 do walki z 56-tonowym niemieckim kolosem.

Kalendarium

Wydarzyło się 5 czerwca

- ▶ 1916 – Brytyjski minister wojny Horatio Kitchener zginął na pokładzie krążownika HMS „Hampshire”, zatopionego przez niemiecki okręt podwodny w pobliżu Orkadów.
- ▶ 1920 – 1. Armia Konna Budionnego przełamała polski front pod Samhorodkiem.
- ▶ 1938 – W swym pierwszym w historii występie na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej rozgrywanych we Francji, Polska przegrała w Strasburgu po dogrywce z Brazylią 5:6 i odpadła z turnieju.
- ▶ 1943 – W kościele św. Aleksandra w Warszawie Gestapo aresztowało kilkudziesięciu żołnierzy Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych AK zgromadzonych na ślubie kolegi.
- ▶ 1947 – Amerykański sekretarz stanu George Marshall przedstawił plan pomocy gospodarczej dla Europy (tzw. Plan Marshalla).
- ▶ 1969 – Radziecki Tu-144, jako pierwszy samolot pasażerski, przekroczył barierę dźwięku.

Nieszczęśliwa miłość policjanta

Miłość może doprowadzić do tragedii. Przekonał się o tym łódzki policjant, Bolesław Jankowski. Zakochał się nieszczęśliwie w skrzypaczce. Do tragedii doszło w 1930 roku.

Posterunkowy Bolesław Jankowski uchodził za wzorowego policjanta. Pracował na łódzkim komisariacie nr 5, mieszkał przy ul. 11 Listopada (dzisiejsza Legionów). Uchodził za dobrego męża i ojca dwojki dzieci: 8-letniego syna i 5-letniej córki. I pewnie przez lata nic nie zmieniłoby się w jego życiu, gdyby nie poznał pięknej łódzkiej skrzypaczki, Stanisławy Niemierzyńskiej - Małkowskiej. Miała 26 lat i była o dziewięć lat młodsza od Bolesława... Mieszkała przy ul. Nowotargowej. Bolesław zakochał się bez pamięci w skrzypaczce. Codziennie odwiedzał re-

staurację, siadał przy stoliku znajdującym się blisko orkiestry, zamawiał coś do jedzenia i czekał aż Stasia będzie mogła z nim chwilę porozmawiać. Kilka razy odprowadził ją do domu. Dużo ze sobą rozmawiali, ale policjant nie mówił prawdy o sobie. Ukrył to, że ma żonę i dzieci.

W połowie sierpnia przyszedł do restauracji z bukietem kwiatów, które wręczył Stanisławie. Powiedział, że odprowadzi ją do domu, ale wcześniej zaproponował jej spacer. Z restauracji wyszli około północy. Poszli do parku helenowskiego, który znajdował się w pobliżu mieszka-

nia skrzypaczki. Dostyc długo spacerowali jego alejkami, bo około godziny 1.30 rozległy się strzały. Jak podawała ówczesna prasa strzały te usłyszeli spóźnieni przechodnie... Pobiegli w tamtą stronę i zobaczyli przerażający widok. W kałuży krwi leżała para młodych ludzi, mężczyzna i kobieta. Wezwali pogotowie i policję. Stasię i Bolka odwieziono do szpitala. Lekarz stwierdził, że na skutek strzałów skrzypaczka miała uszkodzoną arterię serca i żołądka. Natomiast policjant miał trzy rany postrzałowe głowy, w okolicach skroni i szczęki.

Anna Gronczewska

Wielka tragedia miłości

W krwawym pojedynku dwóch się we krwi dwojga ludzi znaleziono skrzypce, bukiet róż i... dymy

policjanta Jankowskiego na 1 ro

przynosił jej do restauracji piękny bukiet kwiatów. Gdy o północy kończyła grę, odprowadził ją do domu. Ostatni wieczór spędził on również w restauracji. Krwawa tragedia rozegrała się w czasie, gdy przechadzali się w pobliżu mieszkania młodej niewiasty. Wczoraj Jankowski stanął przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozstrzygnął pod przewodnictwem sędziego Władysława, w asyście sędziów Łozińskiego i Bara. Oskarżył prokurator Kubiak, bronił mecenas Forelle. Jankowskiego sprowadzono z więzienia. Nosił on cywilne ubranie i głowę miał przewiązaną bandażami. Na sali zgromadziło się wiele publiczności. Oskarżony przez cały czas rozprawy starał się na nikogo nie spojrzeć, szczególnie unikał wzroku żony. Gdy przewodniczący kończył odczytywanie aktu oskarżenia, w którym zostały przedstawione powyżej opisane okoliczności krwawej tragedii, zwraca się do Jankowskiego z zapytaniem: — Czy oskarżony przyznaje się do winy? Jankowski podnosi się z ławki i podtrzymując ręką bandaż, odpowiada ci-

szczęście. Przewodni: A ile razy oskarżony strzelał do siebie? Oskarżony: Trzy razy. Przewodni: Czy Małkowska miała już kiedy w ręku pistolet rewolwer? Oskarżony: Tak. Trzymała go poprzednio trzy razy. Na tem Jankowski kończy swe zeznania. Pomija on zupełnie milczeniem swój osobisty stosunek do młodej skrzypaczki, nie mówi, czy ją kochał i czy chciał się z nią związać na zawsze.

Zeznania świadków.

Sąd przystępuje do badania świadków. Pierwszy zeznaje ojciec Małkowskiej, Niemierzycki. Opowiada on, iż córka jego w kilka lat przed krwawą tragedią wyszła za mąż za pewnego ślusarza. Nie była z nim szczęśliwa. Mąż jej był pijakiem i awanturnikiem, więc w końcu musiała z nim rozstać się. Przeniosła się wówczas znów do mieszkania ojca, Niemierzycki nie miał z nią żadnych kłopotów. Stanisława udzielała i restauracji Pańi dobrze. — W osi

przezi Jar li. Nie stwie „! Na ności zezna Jar skim. ry jed się sp Sw stwie. zony? Sw i dzie O Helen powie ja Po bier Ot —1 wie p

Więcej

Wyznanie na łożu śmierci

Umierająca Stasia zdążyła powiedzieć, że Bolesław chciał, by mu się oddała. Kiedy policjant usłyszał odmowę, wyciągnął rewolwer. Strzelił najpierw do Stasi, a potem do siebie. Potem przy łożu kobiety pojawił się policjant prowadzący śledztwo w tej sprawie. Niemierzyńska-Małkowska zażądała, by przysiągł, że Bolek nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Stała jednak przed sądem. Ten uznał, że dokonał zabójstwa, ale w stanie silnego wzburzenia psychicznego. Skazał go na rok więzienia.

Mało jest takich artystów, którzy nawet dekady po śmierci wciąż zasługują na miano gwiazdorów estrady. Jednym z nich jest bez wątpienia Mieczysław Fogg, którego popularność zaczęła się wtedy, gdy nikt nawet nie wiedział, jak wygląda.

Zycie Mietka Fogiela zapowiadało się raczej stabilnie: jako typowy syn warszawskiego maszynisty i właścicielki sklepu poszedł pracować jako kasjer PKP. Cała zresztą rodzina związana była z kolejarstwem, bo i stryj przyszłego piosenkarza trudnił się tym fachem, a za nim w ślady poszedł Aleksander Fogiel, młodszy o dziewięć lat od Mietka jego brat stryjeczny. Los chciał, że dwóch Foglów wybrało zawody artystyczne: Aleksander został aktorem, a Mieczysław najsłynniejszym polskim piosenkarzem międzywojnia.

Nie wybiegajmy jednak zbyt daleko w przeszłość. Póki co Mieczysław Fogiel śpiewa w chórze w kościele św. Anny w Warszawie, gdzie słyszy go Ludwik Sempoliński i każe kształcić głos u profesjonalistów. Ma głęboki baryton liryczny, który umiła uroczystości, więc chałturzy na ślubach i weselach. Dopiero w 1926 roku decyduje się występować jako Mieczysław Fogg, co nie było znowu takim unikalnym przypadkiem: w końcu Pola Negri była po prostu Apolonią Chałupiec, a Hanka Ordonówna Marianą Pietruszyńską (po mężu Tyszkiewicz).

Mniej więcej w tym samym czasie 26-letni kompozytor Władysław Daniłowski, który skończył też prawo, wrócił z praktyk konsularnych we Francji. Tam zafascynował się jazzem i poznał amerykański kwintet The Revelers. Postanowił założyć „polskich revelersów” i w ten oto sposób w 1928 roku zadebiutował Chór Dana, w którym zaczął występować Mieczysław Fogg.

Zdobył popularność, nie pokazując twarzy

Tak zaczęła się gigantyczna popularność Chóru Dana, ale i samego Mieczysława Fogga, który zwiedził pół Europy i Stanów Zjednoczonych, dając koncerty swoim unikalnym głosem. Zdecydowanie to on wyróżniał się ze śpiewającego kwintetu. Trzeba pamiętać, że wiodącym wówczas medium była prasa i dopiero potem radio. Posiadania radioodbiornika z kolei nie było znów tak popularne, więc śmiało można stwierdzić, że większość fanów Fogga mogła nawet nie wiedzieć, jak wygląda. Pomagały w tym pocztówki dźwiękowe i karty ze zdjęciami największych idoli - dzisiaj, gdy nastolatki szaleją za kolekcjonowaniem kart z wizerunkami



Wylansował wiele szlagierów, w tym „Tango milonga”, „Pierwszy siwy włos” i „To ostatnia niedziela”.

Mieczysław Fogg - ikona kultury, tytan pracy



Przez dekadę Mieczysław Fogg koncertował z Chórem Dana.

mi idoli K-popu, możemy się na to jedynie uśmiechnąć.

Mieczysław Fogg koncertował z Chórem Dana dekadę - do 1938 roku. W październiku wziął udział w nagraniu eksperymentalnej audycji telewizyjnej, której wówczas i tak nikt nie obejrzał.

- A kiedy powiedziano mi, że na rynek wchodzi nowy wynalazek, telewizja, zgodziłem się natychmiast. Zaśpiewałem to, co oczywiście musiałem zaśpiewać - „Ostatnią niedzielę”, ale nigdy się nie dowiedziałem, jak wypadłem. Zrozumiałem, że telewizja to takie jakby kino, tylko to, co się dzieje na szklanym ekranie, dzieje się natychmiast, w jednej chwili, i powtórzyć tego już nie można. Nie wiem, kto mnie wtedy oglądał, bo przecież nikt ze znajomych nie miał jeszcze telewizora, ale byłem pierwszy. I jedyny wśród polskich piosenkarzy! - wspominał potem Fogg.

Eksperymentalną audycję powtórzono jeszcze pod koniec sierpnia 1939 roku, na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej.

Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata

Rozpoznawalność, popularność i status przedwojennej gwiazdy z niezłymi zarobkami umożliwiły Foggowi pomoc Żydom. Ukrywał wielu żydowskich przyjaciół, pomagał im wyrabiać fałszywe dokumenty. Jednymi z ważniejszych zeznania w tej sprawie były wspomnienia Ignacego Singera (pseudonim artystyczny Ivo Wesby), artysty z kabaretu Qui Pro Quo, w którym Fogg występował. Mieczysław zorganizował kryjówkę nie tylko kompozytorowi, ale i jego żonie (tancerce z kabaretu) i dziecku. Co ciekawe, w ramach wdzięczności Wesby podarował Foggowi kilka sztuk sprzętu umożliwiającego założenie własnej wytwórni płytowej.

W październiku 1989 roku Instytut Yad Vashem w Jero-

zolimie (założony w 1953 roku, poświęcony żydowskim ofiarom Holokaustu) przyznał Mieczysławowi Foggowi tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata, jednak artysta nie zdążył go odebrać osobiście - zmarł niecały rok później.

W ogóle wojenne losy Fogga pokazują, że trudno jednoznacznie oceniać tamte czasy. Piosenkarz jednocześnie występował, ale i kelnerował w kawiarniach dostępnych dla Polaków: U Aktorek, Cafe Bodo, w kultowym Bristolu. Brał udział w powstaniu warszawskim jako żołnierz AK. Jego prawnuk Michał Fogg przyznaje jednak we współczesnych wywiadach, że prądziadek bardzo mało mówił o tamtym czasie, więc trudno szczegółowo odtworzyć jego losy. Sam Fogg senior nie traktował tego jako bohaterstwa.

- O czym tu mówić, proszę pana. Kto był w biedzie, temu należało pomóc. Każde nieszczęście wymaga wsparcia, zwłaszcza takie. Getto! Pan sobie wyobraza? Miejsce, gdzie mordowano ludzi! Więc pomagałem, komu mogłem. Wciąż się zastanawiam, czy nie mogłem więcej. Nie mówmy już o tym - żachnął się w rozmowie z Dariuszem Michalskim.

Czy Alibabki nagrywały na spręcie Fogga?

Mieczysław Fogg żył ponad 89 lat, występował przez ponad 60. Po wojnie był symbolem minionej epoki, już wtedy prawdziwą ikoną polskiej popkultury. Występował w telewizji, w radiu, znów wyruszył w tournée po prawie całym świecie. Jest wysoce prawdopodobne, że Alibabki nagrywały na spręcie Fogga, który ten otrzymał od Singera w podziękowaniu za kryjówkę. Piosenkarz spełnił bowiem swoje marzenie i w 1946 roku założył własną wytwórnię płyt gramofonowych - Fogg Record. Po pięciu latach przedsiębiorstwo znacjonalizowano, a sprzęt stał się własnością Polskich Nagrań. Pracował w nich syn Mieczysława Andrzej Fogg, który był elektroakustykiem. Najpierw pomagał tacie w tłoczeniu płyt, potem pracował na tym samym sprzęcie, który formalnie nie był już ich własnością.

Na koniec jeszcze jeden smaczek: ci, którzy pamiętają nową wersję „Czterdziestolatka”, tego „20 lat później”, pamiętają zapewne, że Mareczek (Wojciech Malajkat) do czekał się trzech synów. Najbardziej charakterystycznym i niepokornym był Borys, którego grał Krzysztof Fogiel. Tak, wtedy mały Krzys Fogiel to wnuk Aleksandra Fogla, stryjecznego brata Mieczysława, zarazem Maćka z Bogdańca z kultowych „Krzyżaków”.

Agata Szymborska



FOT. GETTY IMAGES

Pokolenie X. Twardziele, o których trochę zapomniat świat

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni.

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”.

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość milenialsów też miałyby problem ze zbudowaniem szalasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X.

Oni są jak MacGyver. Ze spinaacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie” - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejście z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie

ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwem? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz.7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjęciu Adama robiłem nam kanapki, potem odbierałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeskadać, bo wtedy będzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracował”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrobiłem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszonej polanie, wrotki, które on dostał na gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszy-

scy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazywania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łażą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrzewnieniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej za-

radny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepszej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojedą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwo w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć,

jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniały się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy Iksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach Iksów walił się stary porządek i w niemałym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebrnąć albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że Iksy opowiadały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet - i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobaczą, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybuchła śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całonocnej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpać, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na stu-

dia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Aśka kilka lat po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebrnął. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zaskakującym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Iksy często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami poświęcić: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Iksy są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważną jest również dla nich godzi-

wa pensja. Utrzymują rodziny, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłącznie ze stresem, brakiem stabilności. Więc, mówiąc szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę liczą na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do stabilności, świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Iksy rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszecchobecne stereotypy na temat Iksów. Choćby ten, że to pokolenie analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Iksy nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Iksy stają się „niewidzialne”. Przedstawi-

ciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbogatsza grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Iksów. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe, grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Iksów w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Iksy reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe

z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie, że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomniał świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygląda na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo właśnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż niestabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Iksy dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Iksy są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

„The Economist” pisze: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o pokaźnym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że poczują początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. poko-

lenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągają szczyt w wieku około 50 lat.

Iksy mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeniu, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegają dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co mazgać - trzeba się wziąć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszą już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.

Dorota Kowalska





Zabawa przy spirytualiach w legendarnej Adria przy ul. Moniuszki 10, lata 30. XX w.

Co dazemniej lano do kieliszków w Warszawie

WXIX i XX w. alkohol pito w Warszawie tak samo ochoczo jak dziś. Przez dziesięciolecia zmieniały się okoliczności konsumpcji, ale trunkowe zwyczaje pozostały. Na początek cytaty z klasyki: „Nad płacem można by zawiesić olbrzymią chorągiew Bachusa. Pili wszyscy. Pili wszędzie. Pili stojąc, leżąc, siedząc. Pili na wozach, między wozami. Pili mężczyźni i kobiety. Matki połyły małe dzieci, żeby i one się zabawiły na kiermaszu, połyły niemowlęta, aby nie płakały. Widziałem nawet, jak pijany chłop zadarł koniowi pysk i wlewał mu do gardła wódkę z butelki. Chciał wracać do domu i zamierzał popisać się przed »świętem« szybką jazdą” - w taki sposób Sergiusz Piasecki opisał w „Kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy” rynek Rakowa, stolicy przemysłowej w Kresach Wschodnich II RP.

Pili niemal wszyscy

Można uznać, że w tamtych czasach podobne sceny rozgrywały się jedynie na dalekiej prowincji i wśród marginesu społecznego. Nic bardziej mylnego. Jeśli przyjrzymy się badaniom społecznym z dwudziestolecia, światło dzienne ujrzą brutalne fakty. Jak ustalili ks. Michał So-

poćko, działacz na rzecz trzeźwości, a także autor publikacji „Alkohol a młodzież szkolna”, 100 proc. polskich siedmiolatków znało już smak alkoholu. Co więcej, uczniowie lubili sięgnąć po coś mocniejszego. Bo trzeba podkreślić, że szczególnie gustowali w wódce. Ale to i tak nic w porównaniu do badań czasów polskiego komunizmu.

Porównanie statystyk z okresu II RP i PRL nie pozostawia wątpliwości. Pijaństwo na masową skalę zaczęło się właśnie w czasach PRL. Pod koniec lat 70. Polacy wypijali blisko 300 mln litrów alkoholu rocznie. O popularności wysokoprocentowych trunków świadczy to, że wódka stała się rodzajem środka płatniczego. Magiczna półlitrowa butelka pozwalała załatwić prawie każdą sprawę w urzędzie czy zaspokoić rozszczeni fachowca, który przyszedł naprawić kran.

Na widok czystej...

O popularności alkoholu już w dawnej Polsce świadczy XVI-wieczna publikacja Stefana Falimirza, lekarza i botanika wojewody podolskiego Jana Tęczyńskiego herbu Topór. W 1534 r. autor zatytułował ją dość niepozornie: „O ziołach

i ich mocy”. Wewnątrz znajdziemy opis procesu destylacji i receptury aż 72 gatunków wódek ziołowych stosowanych na różne dolegliwości. Od tego momentu pojawienie się gorzałki w szynkach stało się już tylko kwestią czasu. Pierwsze gorzelnie powstają w miastach, by w drugiej połowie XVII w. pojawić się również na wsiach.

Początkowo najbiedniejsi i szlachetnie urodzeni Polacy wzdrygli się na widok czystej wódki. No, chyba że mówimy o gorzałce czystej gatunkowej typu śliwowica czy legendarna dziś starka - tradycyjna surówka zbożowa, która przez długie lata dojrzewała w beczkach.

Oto rektyfikacja

W roku 1856 Józef Adam Baczewski, powstaniec styczniowy, a także absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, został właścicielem fabryki wódek i likierów założonej przez jego krewnych ponad pół wieku wcześniej. Dzięki podwójnej kolumnie rektyfikacyjnej do destylacji ciągłej jego wyroby zyskują popularność na całym świecie. Do gry wkracza także Bolesław Kasprzowicz, pierwszy prezes Izby Przemysłowej w Bydgoszczy. W 1888 r. założył Fabrykę Wódek i Likierów w Gnieźnie,

a trzy lata później pokazał światu butelkę Soplidy.

W tym wódczanym wyścigu o prestiż nie można pomijać Warszawy. Niecałą dekadę po debiucie Kasprzowicza - w 1897 r. - na Pradze powstaje zakład nazywany Rektyfikacją Warszawską. Okoliczni mieszkańcy zwykli nazywać go Monopolem. To inicjatywa nie jednej osoby, ale polsko-rosyjskiego Warszawskiego Towarzystwa Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu, które prowadziło podobny zakład na Powiślu. Początkowo wielkich sukcesów nie było, a na sławę trzeba było czekać do czasów dwudziestolecia. Ale opłacało się. Inaczej nikt nigdy nie poznałby smaku Luksusowej, która po dziś dzień jest sprzedawana w kwadratowej butelce, jak w 1928 r.

Tuwim i procenty

Niezależnie od sekretów napojów wysokoprocentowych z najwyższej półki nie można zapominać, że od początku XX w. alkohol dawał się we znaki polskiemu społeczeństwu. Już w czasach międzywojennych, zwłaszcza w stolicy, plaga pijaństwa wymagała codziennych interwencji prasy. Demolowanie knajp, witryn, kradzieże, pijackie wrzaski czy krwawe rękoczyny były na porządku dziennym.

W kolejnych szklankach wódki, choć z wdziękiem, tonęli tacy ludzie jak Władysław Broniewski, Antoni Słonimski, Konstanty Ildefons Gałczyński czy Julian Tuwim, który dzięki swojej alkoholowej fascynacji

w latach 30. XX w. napisał kultowy już „Polski słownik pijacki”. „Encyklopedię, w której zabłyszczałyby świetności mowy ojczystej, w kieliszku odbite. A odbiły się taką wspaniałą rozmaitością barw, zadzwoniły w szklanki i butelki taką symfonią, rozbulgotały się w przepastnych gardzielach taką pieśnią i takie w nich mnóstwo odgłosów dawnego obyczaju i historii, że nie wątpię, iż mój Linde pijacki znajdzie skromne uznanie nawet w oczach abstynentów” - ekscytował się autor.

A jak Adria

Kto mógłby pomyśleć, że picie, wódkę, napoje alkoholowe i całą otoczkę towarzyszącą libacjom wyższych sfer można zawrzeć w słowniku satyrycznym liczącym jakieś 2 tysiące haseł? W każdym razie to dzięki podobnym zabiegom pijackiej wyczyny śmietanki artystycznej przyczyniły się do mitologizacji takich stołecznych lokali jak Adria czy Astoria. W następnej epoce miały je zastąpić Kameralna, Amatorska bądź Piotruś. Ale zanim alkoholowa mapa stolicy uległa zmianom, zjawili się Niemcy.

Okupanci okroili polski rynek gorzelniczy. Wyglądał naprawdę marnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przed wojną największe zakłady produkowały naseto gatunków różnych wódek i likierów. Kiedy hitlerowcy położyli łapska na polskich firmach, ich asortyment został ograniczony w zasadzie do czystej wódki. I to produkowanej dla Wehrmachtu. Już na począt-

ku października 1939 r. doświetnie ogołococono bezcenne zbiory z kultowej winiarni Fukiara. Kilka lat później, gdy Niemcy w popłochu cofali się w kierunku Berlina, ich miejsce zajęli Sowieci. I wcale nie byli lepsi.

Litraż wzrasta

Okazuje się, że jeszcze w 1938 r. statystyczny Polak - a uwzględniano także dorosłych, zarówno abstynentów, jak i ludzi pijących okazjonalnie - wypijał 1,5 litra alkoholu w przeliczeniu na czysty spirytus. Tuż po wojnie ten sam wskaźnik wzrósł do 2,2 litra, w roku 1956 wynosił już 3,2 litra, by w roku 1970 osiągnąć poziom 5,1 litra! I choć oficjalna propaganda zajmowała się tępieniem pijaczków, to zyski czerpane ze sprzedaży napojów wysokoprocentowych przez Państwowy Monopol Spirytusowy były jednym z najważniejszych punktów w budżecie. Do powstania PMS przywiązywano szczególną wagę, skoro został utworzony już 15 listopada 1944 r. w Lublinie na podstawie dekretu PKWN.

Trzy lata po wojnie wpływy ze sprzedaży alkoholu sięgnęły aż 15 proc. wszystkich wpływów do budżetu! Jak to działało w praktyce? Brak towarów na sklepowych półkach pozwał Polakom zaozczędzić. Szkołu w tym, że w praktyce dawaliśmy na wódkę. Sprzyjały nastroje społeczne i... ceny. W latach 50. przeciętna pensja starczała na 32 butelki wódki. Dwie dekady później na 50.

Półliterek na raz

Wróćmy do przedwojnia. Z lektury przedwojennej prasy wynika, że dzień bez pijackiej awantury w stolicy był dniem straconym. Weźmy północ, 11 czerwca 1931 r. Na rynku Starego Miasta słyhać strzały. Z relacji „Rekordu Wieczornego” wynika, że na miejscu jeden mężczyzna z rewolwerem w dłoni krzyczy ze szczęścia. Gorzej z drugim. Ten leży na bruku postrzelony w pierś. Koniec końców ranny przeżył, a strzelec trafił na „komisarjat”. Kiedy tylko odespał trudy poprzedniej nocy, przedstawił się jako Kazimierz Delzak z ulicy Miedzianej 5... nie pamiętał zupełnie niczego.

Odpowiednio zabawić potrafiły się także panie. W jeden z czerwcowych wieczorów 1929 r. szczególnie poszalała 26-letnia Antonina Jaskułowska, która „w przyprawie melancholij” osuszyła samotnie flaszkę wódki. Później było już tylko gorzej. Pijana niewiasta, z pomocą kuchennego rondelka, naśladowała na stołecznym rondzie policjanta regulującego ruch. Palilicho spłoszone konie, rozbawioną publikę czy okrzyki zadowolenia opitej niewiasty. Gdy już trzeźwa wyszła z komisariatu, musiała spalić się ze wstydu.

Jakub Szczepański

Windykator to pracownik firmy windykacyjnej lub działu windykacji w banku, firmie pożyczkowej czy innej instytucji, a komornik to funkcjonariusz publiczny działający na podstawie tytułu wykonawczego, takiego jak wyrok sądu, nakaz zapłaty czy ugoda sądowa.

Wiele osób, otrzymując wezwanie do zapłaty, nie wie, kto się z nimi kontaktuje i jakie uprawnienia posiada. Windykator czy komornik? Zrozumienie, z kim mamy do czynienia, to pierwszy krok do odpowiedzialnej reakcji i uniknięcia zbędnego stresu.

Dwa miliony dłużników

Według danych Krajowego Rejestru Długów (KRD), prawie dwa mln osób w Polsce ma niuregulowane zobowiązania sięgające łącznie 42,8 mld zł.

To oznacza, że co dziesiąty Polak może zetknąć się z windykatorem lub komornikiem.

Najnowszy raport European Payment Report 2025 autorstwa Intrum pokazuje, że problemy z terminowym regulowaniem płatności dotyczą coraz szerszych grup społecznych, szczególnie w kontekście rosnących kosztów życia.

Gdy zobowiązanie pozostaje niuregulowane, w grę wchodzi dwie ścieżki: windykacja polubowna lub egzekucja komornicza. Pierwszym etapem i często najbardziej korzystnym dla wszystkich stron, jest kontakt z windykatorem.

Kim jest windykator?

Windykator to pracownik firmy windykacyjnej lub działu windykacji w banku, firmie pożyczkowej czy innej instytucji.

Jego zadaniem jest odzyskiwanie należności w sposób polubowny, czyli poprzez bezpośredni kontakt z osobą, która zalega z płatnością. Nie jest on funkcjonariuszem państwowym i nie posiada uprawnień egzekucyjnych.

Może kontaktować się telefonicznie, mailowo lub listownie. Ma prawo wysyłać wezwania do zapłaty i przypomnienia o długu, a także zgłosić zadłużenie do rejestrów dłużników, takich jak Krajowy Rejestr Długów (KRD) czy Biuro Informacji Gospodarczej (BIG).

Joanna Werpachowska, ekspertka Intrum, jednak uspokaja: - Większość spraw kończy się ugodowo, bez konieczności przekazywania ich do sądu. Wystarczy kontakt, uczciwa rozmowa i chęć współpracy. Ignorowanie problemu zawsze go pogarsza, ponieważ każdy dzień zwłoki oznacza wyższe odsetki i mniejszy wybór rozwiązań, które można dopasować do danej sytuacji.



Wiele osób, otrzymując wezwanie do zapłaty, nie wie, kto właściwie się z nimi kontaktuje i jakie uprawnienia posiada.

Windykator czy komornik?

Te pojęcia często się mylą

Gdy jednak windykacja polubowna nie przynosi efektu, do gry wkracza komornik.

Kim jest komornik?

Komornik to funkcjonariusz publiczny działający na podstawie tytułu wykonawczego, takiego jak wyrok sądu, nakaz zapłaty czy ugoda sądowa. W przeciwieństwie do windykatora, ma szerokie uprawnienia egzekucyjne i działa w ramach ściśle określonych przez prawo procedur.

W 2025 roku komornicy w Polsce prowadzili około 12 mln spraw egzekucyjnych, z czego większość dotyczyła egzekucji świadczeń pieniężnych. Skuteczność egzekucji komorniczej wynosi obecnie około 25 proc., co oznacza, że tylko co czwarta sprawa kończy się realnym odzyskaniem należności.

Co może zrobić komornik?

- zająć konto bankowe,
- zająć część wynagrodzenia (z zachowaniem kwoty wolnej od zajęcia),
- zająć ruchomości (samochód, sprzęt elektroniczny, meble),
- wejść do mieszkania w obecności świadków,
- zająć nieruchomości i przeprowadzić licytację.

Komornik nie może jednak działać bez tytułu wykonawczego. Musi posiadać wyrok sądu, nakaz zapłaty lub inny dokument uprawniający do egzekucji. Nie ma również prawa zająć wszystkiego. Ist-

nieje katalog rzeczy wolnych od zajęcia, takich jak podstawowe ubrania, łóżko, piec grzewczy czy narzędzia niezbędne do pracy zarobkowej.

Podejmowane przez niego czynności są kontrolowane przez sąd, a w przypadku nadużyć osoba zadłużona może złożyć zażalenie do sądu rejonowego. - Wiele osób obawia się komornika, ale warto pamiętać, że jest on zobowiązany do działania w ramach obowiązujących przepisów. Jeśli uważamy, że nasze prawa zostały w jakikolwiek sposób naruszone, możemy złożyć zażalenie do sądu, który nadzoruje jego działania - radzi Joanna Werpachowska, ekspertka Intrum.

Co robić w przypadku otrzymania wezwania?

Niezależnie od tego, czy kontaktuje się z nami windykator, czy komornik, najważniejsze jest zachowanie spokoju i weryfikacja dokumentów.

Jeśli otrzymałeś wezwanie, sprawdź:

- czy pismo pochodzi od windykatora (firma prywatna), czy komornika (organ państwowy),
- czy dane kontaktowe są autentyczne (można to zweryfikować online).

Sprawdź, czy dług rzeczywiście istnieje i czy jest aktualny. Możesz poprosić o szczegółowe wyjaśnienie:

- jakiego zobowiązania dotyczy wezwanie,

- jaka jest kwota główna, odsetki i koszty,

- czy nie minął termin przedawnienia długu

- Najgorsze, co możemy zrobić, to zignorować wezwanie. Każde pismo wymaga reakcji - nawet jeśli uważamy, że dług nie jest słuszny. Milczenie zawsze działa na naszą niekorzyść - ostrzega Joanna Werpachowska.

Osoby zadłużone powinny w pierwszej kolejności skontaktować się z wierzycielem lub komornikiem, ponieważ

szybka rozmowa pozwala uniknąć eskalacji kosztów, ustalić plan spłaty i zapobiec bardziej dotkliwym formom egzekucji.

O czym należy pamiętać?

Różnica między windykatorem a komornikiem polega na tym, że pierwszy prowadzi polubowne działania, a drugi - formalną egzekucję.

Kluczowe jest zrozumienie, że kontakt z windykatorem to moment, w którym mamy jeszcze wpływ na rozwój sytu-

acji. Możemy negocjować warunki spłaty, ustalić raty, wyjaśnić swoją sytuację. Gdy sprawa trafia do komornika, przestrzeń na manewry jest już znacznie mniejsza, a koszty rosną.

- Świadomość swoich praw to najlepsza ochrona przed problemami z zadłużeniem. Warto wiedzieć, kto może się z nami kontaktować, jakie ma uprawnienia i jak reagować odpowiedzialnie - podsumowuje Joanna Werpachowska.

Anna Rybka



Najgorsze, co możemy zrobić, to zignorować wezwanie. Każde pismo wymaga reakcji.

Kamienica przy ulicy Franciszkańskiej 8, została już wyburzona.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

„Zaginiona dzielnica”

Łódź

Chodziłem do szkoły podstawowej przy ul. Młynarskiej na Bałutach i ani razu nie usłyszałem od nauczyciela, że w tym miejscu była kiedyś dzielnica żydowska. Nie mówiono też o tym, co stało się z jej mieszkańcami - mówi Paweł Spodenkiewicz, socjolog, pisarz, autor książki „Zaginiona dzielnica, Łódź żydowska - ludzie i miejsca”. - Zaprowadzono nas, uczniów, na otwarcie Pomnika Męczeństwa Dzieci Polskich i nikt w czasie przemówień nie zająknął się, że w tym miejscu ginęły również dzieci żydowskie i romskie, i to tysiącami.

Niedawno zburzono kamienicę przy ul. Franciszkańskiej 8 w Łodzi. Protestów nie było, choć część Łódzian uznała, że znika ostatni symbol opisywanej przez ciebie „zaginionej dzielnicy”, czyli przedwojennej dzielnicy żydowskiej. To rzeczywiście ostatni symbol?

Skądże znowu! Przecież każdy przedwojenny dom na Starym Mieście i duża część starych domów na Bałutach to niemi świadkowie tamtych czasów. W tych domach mieszkali niegdyś sami Żydzi, tylko dozorczy byli Polakami. Tych budynków pozostało wiele, choć oczywiście znika-

ją, jak ten przy Franciszkańskiej. Część się wyburza, część gruntownie przebudowuje...

...i dochodzą nowe.

Tak, ten proces trwa już od wczesnych lat powojennych. Najpierw pojawiły się domy socrealistyczne, na Starym Mieście i w okolicach Władcy Bytomskiej oraz Wojska Polskiego, później doszły osiedla z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Mieszkałem jako chłopak w bloku na takim osiedlu, w okolicach Bałuckiego Rynku. Obok nas było mnóstwo starych budynków, ale nie wiedziałem wtedy, że w czasie okupacji mieszkali w nich Żydzi z getta.

Jak powstała „zaginiona dzielnica”?

Dwieście lat temu, w początkach Łodzi włókienniczej, wydzielono na Starym Mieście rewir dla Żydów. Nie wolno im było osiedlać się poza nim. W 1862 r. ten zakaz zniesiono, dekretem margrabiego Wielopolskiego, ale Stare Miasto pozostało aż do końca jądrem dzielnicy żydowskiej. Potem ona stopniowo rozszerzała się w kierunku Śródmieścia i Bałut. Biedota migrowała na północ od Starego Miasta, na Bałuty, gdzie grunty były tańsze,

a zamożniejsi na południe, najogólniej biorąc. W Śródmieściu graniczną ulicą przedwojennej dzielnicy żydowskiej była ulica Narutowicza. Dalej zaczynała się tak zwana część chrześcijańska, czyli polskoniemiecka.

Czy te granice były wyraźne?

Nie, po prostu od pewnego momentu ubywało Żydów i przybywało Polaków i Niemców. Zdarzało się, że właścicielem domu był Niemiec, a mieszkali w nim Żydzi, i odwrotnie, kamienice kupował Żyd, a lokatorami byli Polacy i Niemcy. Moja babcia mieszkała na północnym skraju Bałut, przy ulicy Zduńskiej, blisko Julianowa. Tam już była ludność mieszana. Właścicielem jej domu był Niemiec, a mieszkali w nim Żydzi i Polacy. W najbiedniejszych częściach miasta młodzież żyła na ulicach, więc na pograniczu rejonów działały różne bandy, polskie i żydowskie, które trochę walczyły ze sobą. Mój ojciec musiał nauczyć się bić. Kiedy wiele lat później, w czasach szkoły podstawowej, miałem kłopoty ze szkolnymi łobuzami, ojciec kupił mi worek bokserski i rękawice. Przekazał mi coś, czego sam nauczył się w młodości na Bałutach.

Jak wyglądało przed wojną życie codzienne w tej dzielnicy żydowskiej?

Była bieda, w większości wypadków, ale okraszona wisielczym humorem, z którego słyną Żydzi. To był osobny świat, w którym w starszym pokoleniu samowładnie panował jidysz. Przeciętny mieszkaniec tej dzielnicy praktycznie nie stykał się z Polakami czy Niemcami, poza kontaktami czysto zawodowymi, ewentualnie politycznymi, jeśli ktoś na przykład był socjalistą i działał w klasowych związkach zawodowych. Dziadek mojego znajomego z Izraela, ortodoksyjny Żyd, taki prawdziwy, w chałacie i z pejsami, podszedł w sobotę do młodego mężczyzny na Placu Wolności i wyrwał mu papierosa z ust, wołając, że w szabas nie wolno palić. Z tego powodu wylądował na komisariacie, ponieważ tym przechodniem był wyjątkowo nie Żyd, tylko Polak.

Trochę to przypomina historię z dzielnicy Mea Szearim w Jerozolimie...

Bardzo! To był świat obcy również dla zasymilowanych Żydów. Mój przyjaciel Leon Kowner, który mieszkał przy ul. Orlej, nigdy przed wojną nie był na Starym Mieście.

Tę dzielnicę poznał dopiero w czasie okupacji, gdy został więźniem getta. U niego w domu mówiło się po polsku, jego ojciec był polskim patriotą, piłsudczykiem.

Stare Miasto było jednak miejscem ważnym nie tylko dla Żydów. Tu można było kupić najlepsze śledzie...

Tak. Polacy i Niemcy zapuszczali się do dzielnicy żydowskiej w celach handlowych. Chodzili do sklepów przy ulicy Nowomiejskiej, Zgierskiej, Północnej, do przeróżnych hal, wcinających się głęboko w podwórka. Zachowała się jedna taka hala przy ul. Kościelnej, można sobie wyobrazić, jak to wyglądało przed wojną. Istniał też słynny targ staroci, tak zwany Szachermark, na przedłużeniu ulicy Wschodniej. I, oczywiście, byli sprzedawcy śledzi, zwłaszcza w okolicach ulicy Północnej. Stąd potoczna nazwa Parku Staromiejskiego - Park Śledzia. Mieszkańcy innych rejonów miasta przejeżdżali też przez Stare Miasto, jadąc na Bałucki Rynek, gdzie była krańcówka tramwajów podmiejskich i znajdowało się targowisko z towarami rolnymi.

Jakie były najważniejsze miejsca „zaginionej dzielnicy”?

Mogę wymieniać długo. Duża synagoga przy ul. Wolborskiej, z wielkim zamykanym dziedzińcem, przy którym stał też bes medresz, czyli sala do studiów z własnym zbiorem świętych ksiąg. Siedziba gminy wyznaniowej przy ul. Pomorskiej. Szkoła Talmud Tora. Liczne mykwy, czyli rytualne łaźnie. Cmentarze - stary, przy ul. Wesołej, i nowy, do dziś istniejący. Liczne większe i mniejsze domy modlitwy oraz chedery, czyli szkoły religijne. Młodzież żydowska uczyła się też w państwowych szkołach powszechnych z tego rejonu, tak zwanych „szabasówkach”. Ich nazwa brała się stąd, że nie było w nich nauki w sobotę. Dla socjalistów ważny był skwer na Rynku Staromiejskim, gdzie odbywały się wiece polityczne organizowane przez partię socjalistyczną Bund.

Czy Litzmannstadt Getto to w dużej części ta przedwojenna dzielnica żydowska?

Tylko do pewnego stopnia. Ludność żydowską bardzo ścieśniono. Usunięto wszystkich Żydów ze Śródmieścia, nawet urządzono coś w rodzaju pogromu, żeby przyspieszyć ich eksodus.

Wybór miejsca na utworzenie getta nie był chyba przypadkowy?

Zadziałały dwie przyczyny. Po pierwsze, mnóstwo Żydów już tam mieszkało, po drugie, była to część miasta o wyjątkowo niskim standardzie domów. Łódzkie kamienice o wyższym standardzie zamieszkałe przed wojną przez Żydów i Polaków były stopniowo zasiedlane przez Niemców, których w Łodzi przybywało. Przyjeżdżali z Rzeszy, krajów bałtyckich i Besarabii. Polaków też usuwano poza Śródmieście, na obrzeża miasta.

Potem Niemcy rozpoczęli wyburzenia...

Tak, wyburzyli północną pierzeję ulicy Ogrodowej i Północnej oraz fragment ulicy Zgierskiej, aż do rzeki Łódki, która była jeszcze otwarta. W planach mieli całkowite wyburzenie dzielnicy, by nie stał po Żydach żaden ślad. Łódź miała stać się miastem całkowicie niemieckim, ewentualnie polsko-niemieckim, z Polakami jako poddanymi kolonialnymi. Tworzono śmiałe plany, były wielkie ambicje urbanistyczne, wszystko to skończyło się po Stalingradzie. Na tych rozbiórkach pracowali więźniowie getta, mówiło się - pracując na Abbruchu, czyli na wyburzeniach. Najwcześniej zburzono synagogę przy ul. Wolborskiej, wraz z innymi synagogami łódzkimi. Mówił mi znajomy, który był

świadkiem wyburzenia świątyni reformowanej przy al. Kościuszki, że przechodnie patrzyli na to i płakali.

Co spowodowało, że po wojnie w Łodzi nie mówiono o getcie?

Rzeczywiście, nie mówiono, wiem to z własnego doświadczenia. Chodziłem tu do szkoły podstawowej przy ul. Młynarskiej i ani razu nie usłyszałem od nauczyciela, że w tym miejscu była kiedyś dzielnica żydowska. Nie mówiono też o tym, co stało się z jej mieszkańcami. Zaprowadzono nas, uczniów, na otwarcie Pomnika Męczeństwa Dzieci Polskich i nikt w czasie przemówień nie zająknął się, że w tym miejscu ginęły również dzieci żydowskie i romskie, i to tysiącami. Jaka była przyczyna tej polityki? Komuniści byli po wojnie bardzo niepopularni, wszyscy wiedzieli, że są z moskiewskiego nadania. Szukając popularności, sięgnęli po endeccki ideał państwa czysto polskiego. Niektórym to się bardzo spodobało.

Pamięć o łódzkich Żydach zaczęto przywracać w latach dwutysięcznych?

O, znacznie wcześniej, tylko początkowo na małą skalę. Dużą rolę odegrał tu pisarz Arnold Mostowicz książką „Żółta gwiazda i czerwony krzyż”. On był lekarzem w getcie łódzkim i miał zmysł do ciekawych historii. Polecam tę książkę. On pierwszy napisał o Ślepym Maksie, którego legenda weszła później na stałe do mitologii Łodzi. W ślad za Mostowiczem poszli dziennikarze, a także historycy. W latach dwutysięcznych poznawanie Łodzi żydowskiej stało się nawet modne. Dużą rolę odegrali przewodnicy turystyczni, którzy stworzyli bardzo prężne i ciekawe środowisko. Zgromadzili olbrzymią wiedzę i wykonują świetną robotę edukacyjną.

Na Uniwersytecie Łódzkim powstało Centrum Badań Żydowskich im. Filipa Friedmana...

Właśnie. Pracują tam wybitni badacze historii getta łódzkiego, zajmujący się również przed- i powojennym życiem żydowskim. Myślę, że ich patron, który przed wojną uczył historii w łódzkim gimnazjum polsko-hebrajskim, a po wojnie wykładał na Columbia w Nowym Jorku, bardzo by się ucieszył... a może nawet zdumiał, że młodzi polscy uczeni z takim powodzeniem poznają i opisują żydowską historię. On był pionierem badań historii Żydów łódzkich, wszyscy szliśmy jego śladami.



18 sierpnia 1915 roku Bałuty stały się częścią Łodzi.

Działa również w Łodzi Gmina Wyznaniowa Żydowska...

...ale bardzo słabo, pamiętam jej lepsze czasy. Tam poznałem jeszcze przedstawicieli starszego pokolenia, ocalałych z Zagłady. Często wtedy do nich wpadałem. Zapraszała mnie nawet na swoje święta. Prowadziłem z nimi niezapomniane rozmowy. Część z nich nagrałem. Niedawno przekazałem wszystkie moje taśmy badaczom z Centrum im. Friedmana. Bardzo się ucieszyli.

Kiedy ty pierwszy raz usłyszałeś o getcie i „zaginionej dzielnicy”?

Dawno temu, w początkach lat osiemdziesiątych, gdy wpadł mi w rękę pamiętnik z getta łódzkiego Jakuba Poznańskiego. Nagle wszystkie ulice, które znałem z dzieciństwa, Franciszkańska, Zgierska czy Zawiszy, nabrały zupełnie innego wymiaru. Grałem tam w piłkę nożną z kolegami, nie wiedząc, że dwadzieścia lat wcześniej dokładnie w tym samym miejscu umierali z głodu więźniowie getta. Doznałem szoku poznawczego, który zmobilizował mnie do działania. Zacząłem właśnie od nagrywania relacji, najpierw w Łodzi, potem w Izraelu. Mieszkało tam jeszcze wielu byłych więźniów getta. W 1993 roku zaproszono mnie na rocznicową uroczystość w teatrze Ohel Szem w Tel Awiwie. Jego duża sala była wypełniona po brzegi.

W jakim języku przemawiano na tej uroczystości?

Po hebrajsku. W rozmowach prywatnych mogłem na szczęście prawie ze wszystkimi rozmawiać po polsku. Ciekawe, że nawet z tymi, którzy wyrastali w ortodoksyjnych rodzinach i w domu z rodzicami czy dziadkami rozmawiali w jidysz. Wtedy zdałem sobie sprawę, jak szybko postępowała w zakresie międzywojennym akulturacja młodego pokolenia do kultury polskiej.

Chodzili do polskich szkół...

Tak, do tych wspomnianych „szabasówek”, a także do polskojęzycznych gimnazjów. W tych szkołach nauczycielami byli na ogół Żydzi, ale już bardzo spolonizowani. Oni często zarażali uczniów entuzjazmem do kultury polskiej. Taki był przypadek Arnolda Mostowicza, który w swoim gimnazjum syjonistycznym spotkał Wilhelma Falleka, wybitnego polonistę, bliskiego przyjaciela Stefani Skwarczyńskiej. Dzięki niemu został polskim pisarzem. Jeśli w tych szkołach pracowały nauczycielki, to często wyemancypowane z ortodoksyjnego środowiska, w podwójnym sensie, jako osoby świeckie i jako kobiety. W tej emancypacji pomagały im studia uniwersyteckie. Ci nauczyciele w większości pochodzili z Galicji, gdzie poziom wykształcenia był wyższy i procesy asymilacyjne działały wcześniej.

Więc język polski był językiem emancypacji?

Tak. Często jako świadomy wybór, wyraz buntu przeciwko ortodoksji religijnej rodziców. Działały procesy modernizacyj-

ne. Jeśli ktoś zostawał bundystą, czyli żydowskim socjalistą, to starał się programowo kultywować jidysz, ale i tak nasiąkał kulturą polską. To samo było z syjonistami - programowo uczyli się hebrajskiego, a w domu mówili po polsku. Przywódcy syjonistyczni, jak Jerzy Rosenblatt czy Markus Braude, mówili świetnie po polsku.

Byli też pewnie tacy, którzy pozostawali w religijnym środowisku swojego urodzenia...

Część mieszkańców „zaginionej dzielnicy” programowo odgradzała się od nowoczesnych wpływów. Mam na półce ciekawe wspomnienia Iczaka Cytrynowskiego, łodzianina, który przeżył Auschwitz i wyemigrował do Australii. On wychował się w środowisku chasydzkim. Jego ojciec uważał, że wysyłając syna do „szabasówki”, naraził go na zgubny wpływ żydowskich kolegów i kształcił go sam, w domu. Więc Cytrynowski nie nauczył się polskiego, swoje wspo-

mnienia napisał w jidysz. Trochę to przypomina sytuację z domu rodzinnego Singerów, tych pisarzy, w Leoncinie. Gdy młody Izaak Baszewicz powiedział ojcu, że chce uczyć się polskiego, ojciec mu powiedział - po co, przecież zaraz przyjdzie Mesjasz! Trochę szkoda, że mu tak powiedział, może byśmy mieli jeszcze jednego Nobla polskiego pisarza.

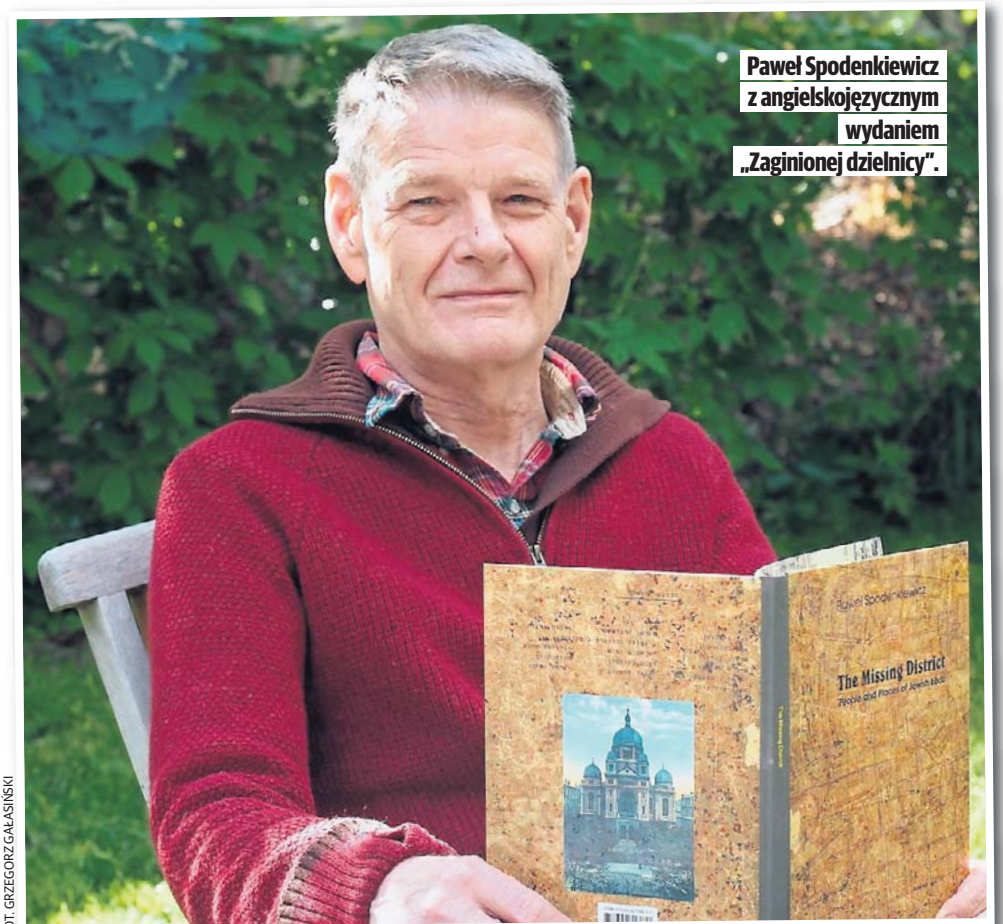
Co dziś pozostało po Litzmannstadt Getto?

Sporo domów, na niektórych można zobaczyć tabliczki informujące o instytucjach gettowych, które się tam mieściły, w kilku językach. Jest stacja Radegast, z której wywożono Żydów do Chełmna i Oświęcimia. Jest nieco eksponatów w muzeach, na przykład obrazy i rysunki Sary Majerowicz, Vincenta Braunera czy Józefa Kownera. W zeszłym roku widziałem bardzo ciekawą wystawę tych prac w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Została „Kronika Getta Łódzkiego”, dzieło wyjątkowe, dzięki któremu możemy wiele dowiedzieć się o cierpieniu i zagładzie więźniów getta.

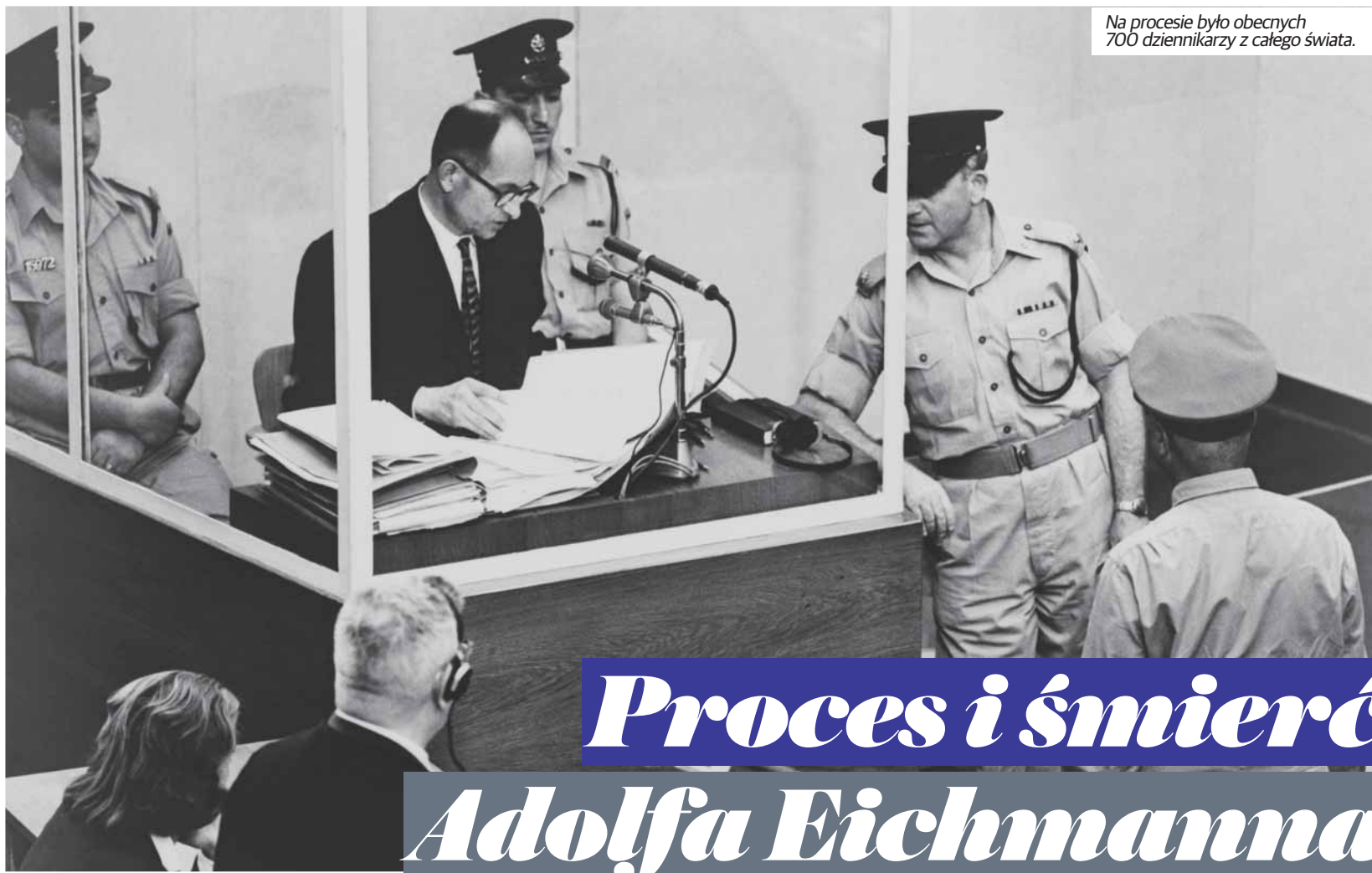
Wyburzenie kamienicy przy ul. Franciszkańskiej 8 zabiło na tobie wrażenie?

Tak. Mieszkam teraz w Śródmieściu i właśnie ten dom witał mnie, gdy wjeżdżałem na teren dawnego getta. Prawdę mówiąc, czyniłem to zawsze ze ściśniętym gardłem, chyba jak każdy, kto zna historię Bałut i Starego Miasta.

Anna Gronczewska



Paweł Spodenkiewicz z angielskojęzycznym wydaniem „Zaginionej dzielnicy”.



Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata.

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Proces i śmierć Adolfa Eichmanna

Wnocy z 31 maja na 1 czerwca 1962 r., w słynnym więzieniu Ramli w Izraelu stracono, po długim procesie, SS-Obersturmbannführera Adolfa Otto Eichmanna. Jego prochy rozsypano, by nie było grobu zbrodniarza.

Egzekucję hitlerowca przeprowadzono minutę po północy, bezpośrednio po tym, jak prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Zabić czynie!

W czasie głośnego procesu, który był transmitowany na cały świat przez radio i telewizję, Eichmann został uznany winnym zbrodni „przeciwko ludności żydowskiej, zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości oraz przynależności do zbrodniczych organizacji”. Choć część zarzutów została oddalona, ława sędziowska uznała go winnym, fanatycznym antysemitą, głęboko zaangażowanym w proces tzw. „Ostatecznego Rozwiązania”.

Werdykt odbił się szerokim echem na świecie. Do prokuratora generalnego napłynęło wiele listów potępiających wyrok, lecz także wyrażających satysfakcję. Wielu polityków, filozofów, historyków z Izraela i z zagranicy naciskało, by prezydent ułaskawił skazanego. Zebrał się nawet gabinet, któremu przewodniczył Ben Gurion, by rozpatrzyć kwestię: czy w tym jedynym przypadku można zasto-

sować nie istniejącą w kodeksie karę śmierci.

29 maja 1962 r. apelacja adwokatów Eichmanna została odrzucona i wyrok został utrzymany w mocy.

Prawo i polityka

Proces 55-letniego Niemca rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Głównym oskarżycielem był Gidon Hausner, prokurator generalny Izraela, obrońcą - dr Robert Servatius, prawnik z Kolonii, którego wynagrodzenie opłacone zostało przez Izrael i RFN. W trakcie procesu przesłuchano 112 świadków oraz zaprezentowano setki dokumentów, stanowiących dowód na rolę Adolfa Eichmanna w przeprowadzeniu zagłady Żydów.

Proces Eichmann - pisze historyk Krzysztof Persak - miał dwa cele, nie całkiem ze sobą zgodne. Z jednej strony chodziło o osądzenie Eichmanna za popełnione czyny - a zbrodnie, w których osobiście uczestniczył, z pewnością były wystarczającą podstawą do skazania.

Wbrew jednak temu jak go przedstawiano, nie był głównym organizatorem Zagłady. Tymczasem w zamyśle władz Izraela jego proces miał posłużyć jako ważny instrument państwowej polityki historycznej. Prokurator Gideon Hausner i premier Dawid Ben Gurion chcieli przekształcić proces Eichmanna w wielki historyczny sąd nad mordem Żydów.

„Chodziło im o nakreślenie całościowego obrazu Zagłady,

pokazanie światu ogromu cierpień Żydów, a także o opowiedzenie o ich poświęceniu i aktach oporu” - dowodzi Persak.

Proces-wydarzenie

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Powstało wiele dzieł literackich, filmów i sztuk teatralnych dotyczących tego wydarzenia. Wielu komentatorów i publicystów uznało proces za nieudany jako za zbyt zbiurokratyzowany i nie pokazujący prawdziwego Eichmanna - wroga ludzkości.

Aktem oskarżenia, w którego redagowaniu uczestniczył ponoć sam premier Ben Gurion, objęto w zasadzie wszystkie etapy Zagłady. Eichmannowi przypisano główną odpowiedzialność również za zbrodnie, w których bezpośrednio nie uczestniczył ani ich nie organizował, np. masowe egzekucje Żydów na Wschodzie prowadzone przez Einsatzgruppen czy oznaczoną kryptonimem „Reinhard” operację wymordowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Było to miejscami tak prawniczo wątpliwe i przewodniczący sądu Mosze Landau kilkakrotnie zwracał prokuratorowi Gideonowi Hausnerowi uwagę, by „ściślej trzymał się osobistej roli podsądnego”. Prokurator bowiem luki w materiale dowodowym często pokrywał retoryką.

Hitlerowiec buddysta

Przez cały czas procesu Eichmann utrzymywał, że był jedy-

nie „instrumentem w rękach przywódców i nie czuje się winny”. Brak skruchy był widoczny, gdy oskarżenie przygotowało w trakcie procesu film o zbrodniach oskarżonego. W czasie projekcji zaczął on reagować widocznym wzburzeniem w stosunku do naczelnika więzienia. Okazało się, że film pokazujący komory gazowe i stopy zwłok nie wywołało u niego żadnego pozytywnego odruchu. Podenerwowanie wywołał fakt, że na rozprawę doprowadzono go w swetrze i szarym garniturze, a nie granatowym, który lubił.

Już po procesie i wyroku sporo napisano o światopoglądzie Eichmanna, pochodzącego z rodziny kalwińskiej, która należała ona do niewielkiej protestanckiej mniejszości w katolickiej Austrii. Wielokrotnie stwierdzał, że porzucił Kościół „z poważnych powodów” i dalsze dyskusje na ten temat „byłyby bezpodstawne”. Wyjaśniał, że religia dotyczyła polityki, dlatego w latach 30. zwrócił się ku greckim filozofom, przede wszystkim Nietzschemu i buddyzmowi. Twierdził, że absurdalne było, że wszechmogący Bóg pozwolił ukrzyżować Swego Syna.

Uważał, że droga do Boga nie prowadziła przez Chrystusa i przejawiał wiarę w fatalizm i panteizm. Według niego Bóg zwalniał człowieka z moralnych rozterek. Widział wszechświat na kształt konferencji w Wannsee. Szefostwo SS (czyli bogowie) podjęło decyzję, a on „jedy- nie wypełniał ich rozkazy”.

„Nie bronił się, nie płakał”

Wróćmy do momentu przed egzekucją. Po otrzymaniu informacji o odrzuceniu apelacji i powrocie do celi skazany napisał kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi przyszedł pastor Hull, z którym Eichmann często dyskutował o religii. Skazany powiedział do niego: „Nie będę dzisiaj z panem dyskutował o Biblii. Nie mam wiele czasu na stracenia”. W celi pojawił się następnie Rafi Eitan - agent Mossadu, który skuł zbrodniarza. Ten spojrzał na niego i powiedział po niemiecku: „Mam nadzieję, że będziesz następny?”. Wykonawcę wyroku śmierci przez powieszenie wybrano spośród strażników więzennych w drodze losowania. Los padł na pochodzącego z Jemenu Shaloma Nagara. Eichmann „nie bronił się, nie płakał, nie drżał” - wspominał Nagar. „Stałem kilka kroków od niego i patrzyłem mu prosto w oczy”.

Prochy rozwił wiatr

Eichmanna zaprowadzono do sali straceń, gdzie wypowiedział ostatnie słowa. Wedle świadectw brzmiały: „Sieg heil Deutschland! Sieg heil Argentinien! Sieg heil Österreich! To są te trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam mą żonę, moją rodzinę i mych przyjaciół. Jestem gotowy. Spotkamy się ponownie wkrótce, bo taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga”.

W ostatniej woli skazaniec poprosił o białe wino i odmówił założenia worka na szyję.

Shalom Nagar wspominał, że przygotowując zwłoki do kremacji nie wiedział, że u uduszonej osoby w płucach pozostaje powietrze. Gdy uniósł zwłoki do góry, wydobył się z nich makiabryczny odgłos, coś jak „grrr-reererere”, co wedle niego zabrzmiało jak „Jemeńczyku”.

Ciało Eichmanna spalono w przygotowanym krematorium niedaleko plaży, a jego prochy rozrzuciono nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego.

Spór polatach

Proces Adolfa Eichmanna do dziś wzbudza emocje. Już w 1963 r. ukazała się książka „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła” autorstwa niemieckiej filozof Hanny Arendt. Opisywała kulisy procesu i pisała, że „Eichmann działał bezmyślnie, niczym trybik w nazistowskiej maszynie zagłady. Był jedną z wielu podobnych sobie jednostek”.

Pół wieku później do kwestii procesu wrócił reżyser i badacz Holokaustu Claude Lanzmann. „Proces Eichmanna w roku 1962 w Jerozolimie został przeprowadzony skandalicznie źle i przez ignorantów” - mówił w wywiadzie dla „Nwsweeka” w 2014 r. „To był polityczny show zamówiony przez Ben Guriona, mający stanowić akt założycielski państwa Izrael. Nikt nie szukał prawdy i nikt nie pracował tak, jak należy. Sędziowie i prokuratorzy wszystko mieszały: nie odróżniali getta w Chełmie od obozu zagłady w Chełmie (...) Rzekoma »banalność zła« to jedynie banalność konkluzji pani Arendt. Eichmann był fanatycznym antysemitą. Na dodatek niewiarygodnie skorumpowanym. Kochał pieniądze. Był gotowy na wszystko, żeby je zdobyć”.

Zadzwoń telefon

„Przez rok miałem koszmary” - wspominał wykonawca wyroku, zmarły w 2024 r. Shalom Nagar. Spokój przywrócił mu religia. Przeniósł się do nowego osiedla żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, zamieszkanego przez radykalnych osadników; walczył podczas wojny siedmiodniowej.

W 1994 r. Nagar modlił się w synagodze, gdy w pobliżu żydowski fanatyk zastrzelił przy grobie patriarchy Abrahama 29 muzułmanów. W obawie przed zemstą Palestyńczyków sprzedał dom i powrócił do Holonu.

W 1988 r. zadzwonił dawny szef więzienia Ramli. „Chcesz wykonać wyrok na Johnie Demianiuku?” - usłyszał w słuchawce. Ukraiński oprawca z obozu zagłady w Sobiborze został właśnie skazany na śmierć. Tym razem Szalom Nagar odmówił.

Mariusz Grabowski

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwiska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia

• lokale użytkowe - wynajmę

• lokale użytkowe - zamienię

• działki, grunty - sprzedam

• działki, grunty - kupię

• gospodarstwa

• garaże

• pośrednictwo

• inne

• bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

• elektronika, komputery

• telefony

• car audio

• antyki

• kolekcjonerstwo, sztuka

• jubilerstwo

• filmy, muzyka

• foto, książki

• instrumenty muzyczne

• lombardy

• sport i rekreacja

• maszyny urządzenia

• materiały budowlane

• materiały opałowe

• tekstylia, odzież

• dla dziecka

• meble

• inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

• zamienię

• motofinanse

• motousługi

• inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

• języki obce

• korepetycje

• inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

• pediatria

• psychologia

• psychiatria

• stomatologia

• urologia

• inne specjalizacje

• przychodnie, kliniki

• laboratoria

• zabiegi

• opieka

• sprzęt medyczny

• uroda

• inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

• instalacyjne

• biurowo - projektowe

• komputerowe

• krawiectwo

• montażowe

• ogrodnictwo

• porządkowe

• przeprowadzki

• reklamowe

• stolarskie

• radio taxi

• transportowe

• rozrywka

• uroczystości

• zabezpieczające

• inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZA, pomocnika, 515-282-626

DO pracy w ogrodzie - jeden dzień w tygodniu zatrudnię, 602-790-937

KIEROWCĘ kat. C, 602-764-102, 43-677-59-59

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

Osoby do szycia produkcji i wzorów, 602-371-680

PAKOWACZ - praca przy pakowaniu. Od Zaraz! WTS, Łódź, Sienkiewicza 85/87, Ilp, lok 3, 515-121-450

POMOCNIKA do montażu drzwi, 502-851-517

Serwis sprząający zatrudni osobę do sprząania biur, oraz pomieszczeń socjalnych i sanitarnych w obiekcie przy ul. Wersalskiej w Łodzi. Praca dostępna od 08/06. Wynagrodzenie : 5000.00 pln brutto, pełen etat. Telefon : 606 879 606.

SZWACZKĘ emerytkę, 603-231-351

SZWACZKI - dzianina, tkanina, produkcja własna, ok. Portu Łódź. Praca całoroczna, 607-443-774

SZWACZKI dzianina, 510-143-566

ZATRUDNIMY osoby do sprząania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

MALOWANIE, itp., 693-278-268

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PRZYŁĄCZA - Instalacje. Woda - Kanalizacja - Awarie, 604-702-851

KRAWIECTWO

PRZYJMĘ przeszyca, 510-143-566

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWKY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie dywanów, tapicerki, 792-038-112

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



MICHAŁ WIŚNIEWSKI URATOWAŁ HONOR REPREZENTACJI

Jan Hofman

Piłkarska reprezentacja Polski zremisowała z Nigerią 2:2 (1:1) w towarzyskim meczu na PGE Narodowym w Warszawie. Obydwie drużyny nie wywalczyły awansu na mistrzostwa świata.

Remis u drużynie prowadzonej przez trenera Jana Urbana uratował w ostatniej sekundzie doliczonego czasu obrońca Przemysław Wiśniewski, obrońca Widzewa, który popisał się mocnym strzałem z dystansu.

Łódzki defensor przeszedł do historii, bowiem był to jubileuszowe, 50. spotkanie reprezentacji Polski na stołecznym PGE Narodowym

Po raz trzeci z rzędu bez wygranej, po raz szósty z rzędu ze straconą co najmniej jedną bramką - Polska znów zawiodła, ratując remis z Nigerią w ostatniej chwili.

Do września pozostaniemy z pytaniami o przyszłość kadry i Roberta Lewandowskiego. Tak zniechęconego kapitana reprezentacji nie widzieliśmy dawno. Następne spotkania -



Przemysław Wiśniewski

we wrześniu - będą już o punkty i konkretną stawkę: powrót do Dywizji A Ligi Narodów.

● **Polska - Nigeria 2:2 (1:1).**

Bramki: Kacper Potulski (45+1), Przemysław Wiśniewski (90+5), dla Nigerii - Terem Moffi (23), Paul Onuachu (77, karny).

Polska: Kamil Grabara - Przemysław Wiśniewski, Jan Bednarek, Kacper Potulski (82. Jakub Kiwior) - Sebastian Szymański (62. Kacper Kozłowski), Jakub Kamiński, Bartosz Slisz, Piotr Zieliński (90. Karol Czubak), Nicola Zalewski (90. Oskar Pietuszewski) - Robert Lewandowski, Karol Świdorski (62. Norbert Wojtuszek).

Grali Shehu i Kapuadi



Julian Shehu

Jan Hofman

Nie wszyscy piłkarze Widzewa przebywają na urloпах. Wielu z nich wypełnia reprezentacyjne obowiązki.

Juljan Shehu, pomocnik z Widzewa wystąpił w reprezentacji Albanii w przegranym u siebie 0:1 (0-0) meczu towarzyskim z Izraelem. Piłkarz łódzkiej drużyny grał od 62. minuty, kiedy zmienił Ylbera Ramadaniego. Bujar Pllana z Lechii Gdańsk pozostał na ławce rezerwowych reprezentacji Albanii.

Z kolei Steve Kapuadi wystąpił w reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga w rozegranym w Belgii zremisowanym 0:0 meczu towarzyskim z Danią. 28-letni obrońca Wi-

dzewa rozegrał całe spotkanie.

Poza ścisłą kadrą Demokratycznej Republiki Konga znalazł się powołany do szerokiej kadry Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok).

● Cztery miesiące ma potrwać przerwa w grze bramkarza ekstraklasowego GKS Katowice Rafała Strączka. 27-letni piłkarz przeszedł zabieg zwężenia barku. Gólkiper nabił się urazu w meczu ostatniej kolejki ekstraklasy.

● Honduranin Luis Palma został wykupiony przez Lecha Poznań z Celtiku Glasgow i podpisał kontrakt z klubem do 30 czerwca 2029 roku. 26-letni piłkarz występował w poprzednim sezonie na zasadzie wypożyczenia; mistrz Polski za definitywny transfer zapłacił cztery miliony euro.

Dwie nowe funkcje Roberta Dobrzyckiego

Robert Dobrzycki będzie tymczasowo pełnił obowiązki prezesa zarządu piłkarskiej spółki Widzewa Łódź. Michał Rydz, dotychczasowy prezes został odwołany ze stanowiska.

Jan Hofman

Michał Rydz był związany z Widzewem od 2021 roku, a funkcję prezesa zarządu pełnił od 2023 roku, kiedy na tym stanowisku zastąpił Mateusza Drózdza.

Nieoficjalnie wiadomo, że zarabiał olbrzymie pieniądze w klubie. Wróble na dach ćwierkały, że jego miesięczna pensja zbliżała się do 100 tysięcy złotych.

Taka decyzja nie zaskakuje i mówiło się o niej od dłuższego czasu. Michał Rydz wyrażnie nie rodził sobie na tym stanowisku, co pokazały niedawne widzewskie afery (grecka ze ślubem trenera Czubaka) i turystyczna (z pozwoleniem na pracę Bukarięgo). O mniejszych wpadkach nie wspomniemy i dlatego trudno pozytywnie ocenić całokształt pracy byłego już prezesa. Dobrzycki wydał na zespół przeszło 23 miliony euro, a ten ledwie utrzymał się w ekstraklasie.

Teraz bierze bezpośrednią odpowiedzialność za klub w momencie, w którym trzeba rozliczyć bardzo trudny sezon i przygotować kolejne okno transferowe.

- Michał w ostatnich latach był ważną częścią Widzewa i odegrał istotną rolę w procesie rozwoju Klubu. Dziękuję mu za zaangażowanie, pracę

i odpowiedzialność, jaką brał na siebie każdego dnia - mówi Robert Dobrzycki, właściciel Widzewa Łódź, który będzie pełnił obowiązki szefa klubu do czasu powołania nowego prezesa.

Zmiana prezesa jest zapowiedzią większego porządkowania futbolowej spółki. Wszystko wskazuje na to, że w klubie możliwe są również ruchy w pionie sportowym. W tym kontekście przewijały się nazwiska Dariusza Adamczuka i Piotra Burlikowskiego, czyli osób odpowiedzialnych za transfery i kierunek sportowy. Oficjalnych decyzji w tej sprawie jeszcze nie ma, ale trudno zakładać, że po takim sezonie skończy się wyłącznie na zmianie prezesa.

Warto też dodać, że w nowej Radzie Nadzorczej Ekstraklasy SA, która będzie funkcjonowała w spółce w sezonie 2026/2027, znalazł się też Dobrzycki.

Wyboru dokonano podczas walnego zgromadzenia akcjonariuszy Ekstraklasy SA (odbywa się co roku na podstawie statutu spółki). Zapewnione miejsce mają w niej przedstawiciel Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz delegaci czterech najlepszych klubów poprzedniego sezonu.

Dwa pozostałe miejsca są obsadzone w drodze głosowa-



Robert Dobrzycki, nowy budowniczy Widzewa

nia przez resztę ligowej stawki. To właśnie w tym trybie kluby powierzyły mandat Robertowi Dobrzyckiemu oraz Sławomirowi Stempniewskiemu z Radomiaka Radom.

Skład Rady Nadzorczej Ekstraklasy SA na sezon 2026/2027 tworzą: Karol Klimczak (Lech

Poznań), Michał Siara (Górnik Zabrze), Wojciech Strzałkowski (Jagiellonia Białystok), Wojciech Cygan (Raków Częstochowa), Robert Dobrzycki (Widzew Łódź), Sławomir Stempniewski (Radomiak Radom) oraz Cezary Kulesza (Prezes PZPN).

PZPN będzie szukał oszczędności

Jan Hofman

Wykupienie na własność siedziby oraz m.in. brak awansu na mundial sprawiły, że PZPN, choć stabilny finansowo, zamierza szukać oszczędności w najbliższych latach.

- Nie planujemy jednak cięć w zakresie podstawowej działalności, czyli np. szkolenia - powiedział wiceprezes Adam Kaźmierczak.

PZPN poinformował, że ostatnich latach zmniejszyły się przychody finansowe federacji.

Za 2023 rok wynosiły 30,2 mln zł, za 2024 - 21,5 mln, a za 2025 - 10,8 mln. Zysk netto za 2024 rok wyniósł - 31,8 mln zł, natomiast za 2025 zanotowano już stratę w wysokości 38,3 mln.

- Zakup siedziby PZPN w lutym 2025 roku (wcześniej wynajmowanej przez federację - PAP) to koszt 80 milionów złotych, który został pokryty z naszych aktywów. Wszystko w jednej racie. Oczywiście trzeba było zapłacić też podatek. Do tej pory cały zysk przeznaczaliśmy na działalność statutową. W momencie, gdy przegna-

czamy na część komercyjną, musimy zapłacić to, co wszyscy w naszym kraju. W rozumieniu przepisów staliśmy się przedsiębiorcą - wytłumaczył Kaźmierczak.

Straty wynikają przede wszystkim z faktu, że to rok, w którym nie było dużej imprezy. A wiadomo, że awans na mistrzostwa Europy czy świata to są przychody rzędu 40-50 milionów złotych. Oczywiście trzeba wówczas ponieść wydatki, żeby w takim turnieju wziąć udział, ale na końcu to są wymierne przychody.

Adam Kaźmierczak



Spadkowicz z ekstraklasy bramkarzem ŁKS



O tym transferze mówiono już wcześniej. Teraz potwierdziły się te informacje. Między słupkami bramki Łódzkiego Klubu Sportowego pojawi się nowy piłkarz.

Jan Hofman

ŁKS związał się z Damianem Węglarzem umową obowiązującą do końca sezonu 2027/2028.

Doświadczony bramkarz, który jest wychowankiem Zawiszy Bydgoszcz, rozegrał w ekstraklasie i na jej zapleczu 182 mecze. W poprzednim sezonie rozegrał 27 spotkań w barwach Arki Gdynia i z drużyną z Wybrzeża spadł do I ligi.

30-letni golkipier rozegrał 64 mecze w ekstraklasie, 118 na jej zapleczu (48 czystych kont na dwóch najwyższych

poziomach rozgrywkowych w naszym kraju) oraz 11 w Pucharze Polski. Warto dodać, że nowy ekkaesiak to także były młodzieżowy reprezentant Polski.

- Damian Węglarz to bramkarz znajdujący się w bardzo dobrym wieku dla swojej pozycji, posiadający bogate doświadczenie zdobyte na poziomie ekstraklasy i I ligi. Ceniemy jego regularność, mentalność oraz umiejętność funkcjonowania pod presją wyniku. Wierzymy, że wniesie do naszego zespołu jakość i stabilizację. Cieszymy się, że dołącza



ŁKS pożegnał Aleksandra Ślęzaka, zawodnika od lat związanego z łódzkim klubem.

FOT. ŁKS

do ŁKS - powiedział Radosław Mozyrko, dyrektor sportowy ŁKS.

To drugi nowy piłkarz w drużynie z Al. Unii. Wcześniej zawodnikiem łódzkiego pierwszoligowca został Marcel Błachewicz, który ostatnie sezony spędził w GKS Tychy i w sumie rozegrał 114 meczów na dwóch najwyższych poziomach rozgrywkowych. 23-letni lewy obrońca podpisał dwuletnią umowę.

To na pewno nie jest zaskoczenie dla kibiców piłki w ŁKS. Nie ma sukcesów, nie ma dalszej współpracy.

Z końcem czerwca wygasa umowa ŁKS z trenerem Konradem Geregą, co oznacza, że w przyszłym sezonie nie będzie on prowadził drużyny rezerw klubu z Al. Unii.

Konrad Gerega objął funkcję pierwszego szkoleniowca drugiej drużyny ŁKS w czerwcu 2024 roku.

W swoim pierwszym sezonie pracy z zespołem rezerw zajął 12. miejsce w tabeli II ligi, a w zakończonych rozgrywkach uplasował się na 17. pozycji, co skutkowało spadkiem zespołu do III ligi.

DO BUDOWLANYCH DOŁĄCZYŁA, A Z ŁKS ODESZŁA

Jan Hofman

Budowlani Łódź, mistrz Polski, ogłosił nazwisko kolejnej pozyskanej zawodniczki. To siatkarka dużego formatu.

Już wiadomo, że Martyna Grajber-Nowakowska znowu zagra na polskich parkietach, a jej klubem będą Budowlani. Będzie to dla niej 13. sezon ekstraklasy - dotąd rozegrała 290 meczów, w których zdobyła 1809 punktów.

Ostatnio siatkarka występowała w tureckim zespole Aydin Buyuksehir Belediyesi. Był to dla niej drugi w karierze zagraniczny klub i zarazem debiut w Turcji. W kampanii 2022/23 reprezentowała bowiem barwy włoskiego Wash4green Pinerolo.

Martyna Grajber-Nowakowska wraca do klubu z Łodzi po 8 latach jako jedna z najbardziej utytułowanych polskich siatkarek. Jej sportowy dorobek to m.in. siedem medali mistrzostw Polski, w tym cztery złote, dwa brązowe i jeden srebrny, a także cztery Puchary i trzy Superpuchary. Wcześniej mistrz Polski i zdobywa krajowego



Martyna Grajber-Nowakowska

wego pucharu poinformował o pozyskaniu Katarzyny Wenerskiej. Z łódzkiej drużyny odeszło sześć zawodniczek: Alicja Grabka, Paulina Damska, Bruna Honorio, Aleksandra Wenerska, Agata Milewska i Katarzyna Drużkowska.

Na początku stycznia dołączyła do siatkarskiej drużyny ŁKS Commercecon. Łódzki klub poinformował właśnie, że współpraca z Weroniką Centką-Tietianiec dobiegła końca. Sezon zaczęła w lidze tureckiej, ale jak się okazało nie była to udana przygoda. Środkowa zdecydowała się na powrót do kraju.

Wiadomości w skrócie



Polska koszykarka Weronika Telenga

Jan Hofman

Polskie siatkarki pokonały w Nankinie Czechy 3:0 (25:22, 25:22, 25:20) w spotkaniu Ligi Narodów.

To drugie zwycięstwo w turnieju w Chinach drużyny Stefano Lavariniego. Dziś o godz. 13.30 biało-czerwone zmierzą się z Serbią.

● Reprezentacja Polski koszykarek 3x3 przegrała z Holandią 10:21 w swoim ostatnim meczu i odpadła z turnieju w 10. mistrzostwach świata, które trwają od poniedziałku w Warszawie na Placu Defilad pod Pałacem Kultury i Nauki.

● W weekend na ulicznym torze w Monte Carlo zostanie rozegrana szósta runda mistrzostw świata Formuły 1 - wy-

ścig o Grand Prix Monako. Liderem po pięciu jest Włoch Kimi Antonelli, na drugiej pozycji plasuje się Brytyjczyk George Russell, obaj to kierowcy Mercedes.

● Środkowy Mateusz Bieniek, powołany przez trenera Nikołą Grbicia do szerokiej kadry, nie zagra w tym sezonie w reprezentacji Polski - poinformował PZPS. Powodem absencji doświadczonego siatkarza są problemy zdrowotne.

● Słynny piłkarz David Beckham trafi na słynną Hollywoodzką Aleję Gwiazd. Jego gwiazda zostanie odsłonięta podczas ceremonii 12 czerwca, już w trakcie mistrzostw świata - oficjalnie ogłosiła Izba Handlowa w Hollywood.

W niedzielę żużlowcy Orła podejmą Wilki

Jan Hofman

To będzie jeden z trzech meczów żużlowych pierwszej ligi zaplanowanych na najbliższą niedzielę. Znamy składy na pojedynek Orła Łódź z Wilkami Krosno.

Tym samym zespoły H.Skrzydłowska Orzeł Łódź oraz Cellfast Wilki Krosno odrobą zaległości związane z piątą rundą rozgrywek pierwszej ligi. Początkowo rywalizacja obu drużyn miała odbyć się w niedzielę, 17 maja, ale odbę-

dzie się dokładnie trzy tygodnie później. Wówczas na przeszkodzie stanęła prognoza pogody, która nie sprzyjała żużlowej rywalizacji.

Spotkanie H.Skrzydłowska Orzeł Łódź - Cellfast Wilki Krosno odbędzie się w niedzielę, 7 czerwca o godzinie 17. Podopieczni Piotra Świderskiego mają passę dwóch porażek z rzędu, w tym tej sensacyjnej na swoim torze z Hunters PSŻ Poznań. Wilki liczą na zakończenie złej serii właśnie w Łodzi i powrót do czołowej czwórki I ligi.

Awizowane składy:
H.Skrzydłowska Orzeł Łódź:
9. Marcin Nowak
10. Oliver Berntzon
11. Szymon Szlauderbach
12. Zach Cook
13. Villads Nagel
14. Kacper Halkiewicz
15. Krzysztof Lewandowski
Cellfast Wilki Krosno:
1. Luke Becker
2. Marcus Birkemose
3. Jason Doyle
4. Robert Chmiel
5. Tobiasz Musielak
6. Radosław Kowalski
7. Jakub Wieszczyk



FOT. ARCHIWUM

Większość nie jest gotowa na popularność

Doda nie narzeka na brak pracy. Niedawno pojawiła się w Łodzi, gdzie brała udział w See Bloggers. W trakcie wydarzenia miała swój panel, w którego trakcie opowiadała m.in. o popularności, na którą nie każdy jest gotowy. Doda powiedziała ze sceny m.in., że popularność niszczy. W rozmowie z Telemagazynem wyjaśniła, co miała na myśli.

- Uważam, że większość nie jest gotowa na popularność, nie ma absolutnie odporności psychicznej. Większość popularność złamie, zniszczy i wykończy, a drugą stronę po prostu zepsuje, nakarmi jakimiś złudzeniami, że są nie wiadomo kim, a buta kroczy przed upadkiem, więc tak naprawdę jest tylko cząstka ludzi, których popularność nie jest w stanie w żaden sposób sprowadzić na złą drogę czy zabić marzenia.

Wśród osób, które utrzymują się aktualnie na fali popularności, znajduje się m.in. Łatwogang, czyli twórca interneto-

wy Piotrek (w przestrzeni medialnej pojawia się pod różnymi nazwiskami). Niektórzy porównują go do Jurka Owsiaaka, Doda uważa, że niesłusznie.

- Robi to z serca, z jakichś takich pobudek czysto impulsywnych, emocjonalnych i na tym bazuje. Dlatego też może go to bardzo męczyć i jakieś słowa hejtu czy roszczenia są kompletnie dla niego niezrozumiałe i trzy razy bardziej dotkliwe.

Doda miała okazję poznać Piotra na żywo. Jaki jest naprawdę?

- Zupełnie z innego świata. Skromny, jakiś taki uroczy w tej swojej czasami nieporadności, ale też bardzo z taką ogromną siłą, miłością, pokorą, uczuciowością, empatią. Ogromna empatia - powiedziała Doda.

Agnieszka Kostuch



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Bądź na tyle roszczeniowy, żeby nikomu nie zaszkodzić, a załatwić ważną sprawę z korzyścią dla siebie. Nie będzie to łatwe, ale próbuj właśnie teraz.

Byk



(20.04-22.05) Weź pod uwagę to, że partner może mieć naprawdę kiepski humor. Dlatego nie idź dziś do niego z poważnym tematem. Tak będzie lepiej.

Bliznięta



(23.05-21.06) Dzisiaj jest dobry dzień na wywiązywanie się z obietnic, wyjaśnianie nieporozumień i łagodzenie napięć. I wszystkim się ułoży po Twojej myśli.

Rak



(22.06-22.07) Nie wymyślaj kolejnych wymówek. To, co teraz robisz, nie spotka się z uznaniem znajomych. Zamiast się wykręcać, zmień swoje postępowanie.

Lew



(23.07-23.08) Twoje priorytety ostatnio uległy sporej zmianie. I bardzo dobrze, tak trzymaj. Uważaj tylko, żebyś nie przesadził w drugą stronę. Nie idź tą drogą.

Panna



(24.08-22.09) Nie angażuj się w cudze problemy, nawet jeśli będzie Ci się wydawać, że wiesz, jak można pomóc. Pogorszysz tylko sytuację i możesz stracić.

Waga



(23.09-22.10) Kilka czynników jednocześnie będzie próbowało wymóc na tobie coś nie do końca rozsądnego. Czy robią to bezinteresownie? Bądź asertywny!

Skorpion



(23.10-21.11) Ktoś będzie dzisiaj próbował wkraść się w Twoje łaski. Ale uważaj! Nie będą za tym stały czyste intencje... Pomyśl na kogo możesz naprawdę liczyć.

Strzelec



(22.11-21.12) Z twoimi umiejętnościami organizacyjnymi nie będziesz mieć problemu z ogarnięciem trudnej sytuacji. Postawa zalecana na dziś: Głowa do góry!

Koziorożec



(22.12-19.01) Dzisiaj towarzyszyć Ci będą częste wahania nastroju. Postaraj się więc zająć myśli czymś przyjemnym. Na koniec dnia bilans tej huśtawki wyjdzie na zero.

Wodnik



(20.01-18.02) Masz szansę zakochać się teraz gwałtownie i ślepo. Ale uważaj, bo niekontrolowany wybuch namiętności może przynieść Ci komplikacje życiowe.

Ryby



(19.02-20.03) Mierzysz innych swoją miarą, a to niestety nie zawsze jest słuszną oceną. Ludzie bywają naprawdę wredni, pamiętaj o tym. Miej grubą skórę.

Nowe twarze w „M jak miłość”

Wygląda na to, że widzowie „M jak miłość” muszą się przygotować na kilka istotnych zmian w nadchzącym, jesiennym sezonie. W serialu pojawi się bowiem kilka nowych twarzy, które odmienią obsadę nie do poznania. W nowych odcinkach „M jak miłość” m.in. dojdzie do ataku Pawła na Artura, który dopuścił się zdrady jego matki, czy kolejnej próby uwiedzenia Marcina przez jego szefową. Jedną z sensacji nowego sezonu „M jak miłość” będzie pojawienie się u boku zdradzonej przez Artura Marysi zupełnie nowego mężczyzny, w którego wcieli się Marcin Kwaśny. Popularny aktor zdążył już pochwalić się pierwszymi zdjęciami z planu serialu, na których widać, że serialowa Rogowska dzięki granej przez niego postaci szybko zapomni o upokorzeniu, jakie zafundował jej niewierny mąż. W zapowiedzi nowych odcinków, którą wyemitowano w „Kulisach serialu M jak miłość” pojawiła się postać pewnego czarnoskórego mężczyzny. Choć na ten moment nie wiadomo, kim będzie ta postać, to wiele wskazuje na to, że będzie ona w bliższych stosunkach z serialowym Mateuszem Mostowiakiem. **(KG)**



FOT. KAROLINA MIEŻTAŁ

Na scenie w tych samych butach od 30 lat

Renata Przemek chętnie wspomina swój pierwszy występ na festiwalu w Opolu.

- To jest niesamowite miejsce i zawsze wracam tam z dreszczem. I [wspominam - przyp. red.] to jak pierwszy raz w 1989 roku pojechaliśmy z piosenką „Tortury”. Występowałam wtedy w Kabaretonie z taką twórczością postpunkową i to było niesamowite. [...] W 1991 roku wygrałam Nagrodę im. Karola Musioła. Była Karolinka, stypendium artystyczne i jeszcze Nagroda Dziennikarzy - mówi piosenkarka. Okazuje się, że autorka przeboju „Babę zesłał Bóg” powiedziała, że wciąż nosi te same buty, a więc mają one już 30 lat.

- To są buty, które mają ponad trzydzieści lat i przeszły ze mną naprawdę bardzo długą drogę. Na ogół biorę je na koncerty. Góra się różni, a dół jest prawie zawsze taki sam. [...] Dbam o niej, pastuję. To są buty robione przez najstarszych specjalistów. A anegdota jest taka, że dostałam je od przyjaciółki, której wysłano te buty z Londynu i były dla niej za małe. A mnie się udało trafić w rozmiar. **(BB)**



FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI

Pierwsza Dama błyszczała na sportowej imprezie

W poniedziałek odbyła się pierwsza uroczysta Gala Orleń Ekstraligi Kobiet, podczas której podsumowano sezon 2025/2026 rodzimej żeńskiej ligi, a także poznano najlepsze zawodniczki sezonu. Tego wieczoru przyznano nagrody w 11 kategoriach. Wyniki Gali Orleń Ekstraligi Kobiet prezentują się następująco: MVP sezonu - Paulina Tomasiak (Górnik Łęczna), najlepsza bramkarka - Oliwia Szperkowska (Czarni Antrans Sosnowiec), najlepsza obrończyni - Katarzyna Nowak (GKS Katowice), najlepsza pomocniczka - Patrycja Sarapata (Czarni Antrans Sosnowiec), najlepsza napastniczka - Klaudia Miłek (Czarni Antrans Sosnowiec), najlepsza młoda piłkarka - Lena Świrską (Pogoń Szczecin), trener sezonu - Sebastian Stemplewski (Czarni Antrans Sosnowiec), królowa strzelczyń - Klaudia Miłek (Czarni Antrans Sosnowiec), najlepszy gol sezonu: Paulina Tomasiak w meczu Górnik Łęczna - Śląsk Wrocław. Pierwszą w historii Galę Orleń Ekstraligi Kobiet uświetniła obecność Pierwszej Damy RP Marty Nawrockiej, która razem z Ministerem Sportu i Turystyki Jakubem Rutnickim i Prezesem PZPN Cezarym Kuleszą wręczała nagrody laureatkom. Małżonka Prezydenta RP zaprezentowała się w eleganckim, czarnym garniturze z białymi kłapami. Stylowo i z klasą **(KG)**

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

